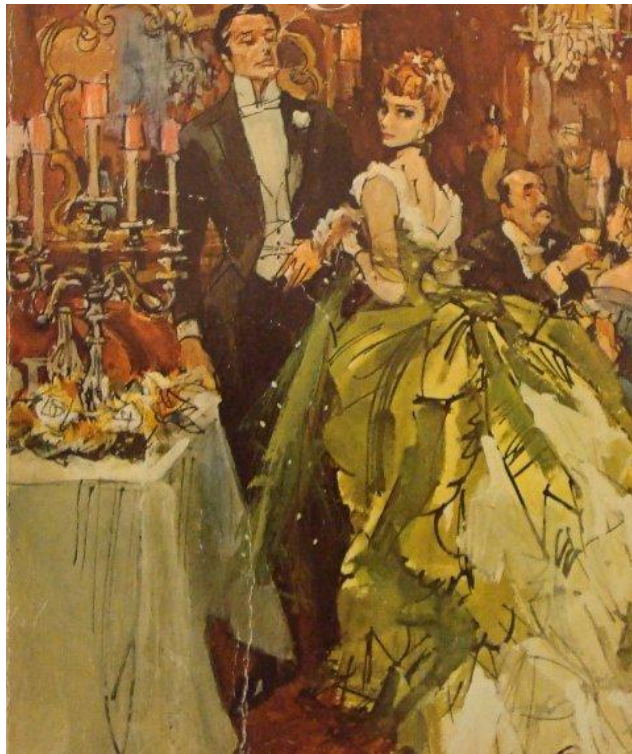


Barbara Cartland

Wieczór radości

A night of Gaiety



Od Autorki

Kiedy wstępowałam na scenę w roku 1920, znałam wiele dziewcząt z teatru „Gaiety” („Gaiety” (ang.) - „Wesołość”). Jedną z moich drogich przyjaciółek była markiza Headfort, z domu Rosie Boote. Pochodziła z Tipperary, jej ojciec był niezależnym finansowo dżentelmenem. Zadebiutowała w sztuce „The Shop Girl” („The Shop Girl” (ang.) - „Ekspedientka”) w roku 1895. Pracowała ciężko, nigdy nie poddając się lenistwu i nie pozwalając sobie na byle jakie odegranie roli.

Markiz Headfortu zajmował ważne miejsce w irlandzkiej Izbie Parów i cieszył się popularnością na dworze królewskim. Rodzina zawzięcie sprzeciwiała się jego małżeństwu, lecz Rosie kroczyła ku swojej pozycji w świecie z taką gracją i wdziękiem, że pokochali ją wszyscy. Ona i jej mąż byli bardzo szczęśliwi.

Znałam też hrabinę Poulett, którą była Sylvia Storey, i urocą Denise Orme, która poślubiła pierwszego lorda Churston, a jej trzecim mężem został książę Leinsteru. Ale moją największą przyjaciółką była urzekająca Zena Dare.

Wyszła za mąż za szlachetnie urodzonego Maurice'a Bretta, a jedna z ich córek była moją druhną. Po śmierci męża Zena wróciła na scenę i przez dziewięć lat grała matkę profesora Higginsa w sztuce „My Fair Lady” (“My Fair Lady” (ang.) - „Moja piękna pani” (tytuł znanej operetki).), nie opuszczając ani jednego przedstawienia. Dała za wygraną dopiero po osiemdziesiątce, ale wciąż była smukła, urocza, fascynująca i nosiła się dumnie jak bogini albo może powinnam powiedzieć - dziewczyna z „Gaiety”?

ROZDZIAŁ 1

1891

Czy to wszystko? - zapytała Davita.

- Obawiam się, że tak, panno Kilcraig - odparł notariusz. - Jest godne najwyższego ubolewania, że ojciec pani w ostatnich latach swojego życia był tak rozrzutny. Obawiam się, że ignorował wszelkie, zarówno moje jak i pochodzące od moich współpracowników, sugestie na temat oszczędnego gospodarowania.

Davita nie odzywała się słowem. Wiedziała, o czym mówił pan Stirling. Przez ostatni rok ojciec był tak pochłonięty topieniem swoich smutków w alkoholu, że nie zważał na nic, co mu doradzano. Wielokrotnie próbowała rozmawiać z nim o ich sytuacji finansowej, ale zawsze przykazywał jej, by nie wtrącała się w te sprawy. A teraz nie żyje. Stało się to, czego się obawiała.

Rachunki zaś napływały bez końca.

Mieli się źle już przed odejściem macochy. A potem doszło do tego, że ojciec, wypiwszy zbyt wiele, żeby wiedzieć, co czyni, z upodobaniem trwonił pieniądze w bezsensowny sposób. Ale nawet w najczarniejszych przewidywaniach Davita nie wyobrażała sobie, że mógłby ją tak zostawić: z dwustoma funtami w kieszeni za cały posag.

Zamek, który przez kilka wieków należał do Kilcraigów, został oddany za dług hipoteczny. To, co ocalało z wyposażenia wnętrza, sprzedano. Co cenniejsze sztuki, jak obrazy czy lustra w pięknie złożonych ramach, ojciec spieniężył jeszcze przed poślubieniem Katie Kingstone. Ostatniego roku, kiedy stawał się coraz bardziej nieobliczalny, Davita często myślała, że powinna znienawidzić macochę. Miast tego jednak musiała uznać, że było wiele powodów, które usprawiedliwiały zachowanie Katie.

Po śmierci matki, trzy lata temu, gdy Davita liczyła piętnaście wiosen, ojciec stwierdził, że samotność jest dlań nie do zniesienia, i w poszukiwaniu rozrywek udał się najpierw do Edynburga, a potem do Londynu. Córka zrozumiała, że tęsknił za beztróskim życiem, jakie poznał jako młody mężczyzna w Londynie, nim odziedziczył tytuł barona i przybył do Szkocji, aby się ożenić i - jak to się mawia - ustatkować.

Ponieważ bardzo kochał wówczas swoją żonę, życie w starym, rozsypującym się zamczysku z tysiącami akrów bezproduktywnych wrzosowisk dookoła i kilkanaście znajomymi w sąsiedztwie było dlań do wytrzymania. I on, i matka Davity umieli sobie uprzyjemnić czas. Łowili ryby, polowali na wrzosowiskach, a nierzadko wypuszczali się na zabawy do Edynburga czy nawet do Londynu.

Ale młoda kobieta martwiła się, ponieważ wyprawy te były kosztowne. „My naprawdę nie możemy sobie na nie pozwolić, Jain” - mawiała, kiedy mąż sugerował, by powierzyli córeczkę opiece służby i urządzili sobie coś, co nazywał „drugim miesiącem miodowym”. Wtedy odpowiadał: „Tylko raz jesteśmy młodzi”. I to sprawiało, że zapominała o wyrzutach sumienia. Rzuciła się do pakowania swoich najlepszych ubrań i znów wyjeżdżali. Wyglądali - myślała Davita - dokładnie jak młoda para w czasie miodowego miesiąca.

Później matka umarła. Stało się to pewnej mroźnej zimy, kiedy wichry, wiejące od Morza Północnego i od śnieżnych szczytów górskich, zdawały się zapierać dech w piersiach. Ojciec był tak przybity, że z ulgą wysłuchała, gdy oznajmił, iż nie może dłużej wytrzymać w ponurej Szkocji i zamierza wyjechać na południe.

- Jedź do Londynu, ojczy, do przyjaciół - powiedziała Davita. - Mnie tu będzie dobrze, a gdy dorosnę, może będę mogła pojechać z tobą.

Uśmiechnął się i odpowiedział:

- Nie sędzę, abyś mogła towarzyszyć mi w moich wyprawach. Ale pomyślę o tym. Tymczasem ucz się. Abyś stała się tak mądra, jak jesteś piękna.

Davita zarumieniła się na te słowa. Uznała je za komplement, choć wiedziała, że jest podobna do matki, a nikt, kto widział lady Kilcraig, nie zaprzeczyłby, że była kobietą wielkiej urody.

Kiedy córka patrzyła na portret matki, modliła się o jak największe do niej podobieństwo.

Obie miały włosy o tym samym ognistym kolorze. Nie była to jednak brzydka czerwona rudość, tak charakterystyczna dla Szkotów. Była to głęboka czerwień pierwszych jesiennych liści, które zdawały się wędzić blaski słońca. Oczy Davity, podobnie jak oczy matki, mieniły się kolorami zależnie od oświetlenia. Czasem szare, czasem zielone, zawsze miały czystość i jasność górskiego potoku. Piękność dziewczyny była urokiem dziecka. Może sprawiały to wygięcia linii twarzy, może łagodność rysunku ust, lecz było w niej coś z kwiatu, co zadawało kłam żarowi jej włosów i zieleni oczu.

- Z twoimi kolorami - rzekł pewnego razu ojciec - powinnaś wyglądać jak wabiąca syrena. A ty tymczasem przypominasz dziecko z bajki, które zostawiono pomiędzy muchomorami, tam, gdzie tańczą wróżki.

Davita uwielbiała chwile, kiedy ojciec opowiadał jej legendy i podania krążące wśród szkockich chłopów. Uczyli się ich od bardów i w długie zimowe wieczory przekazywali swoim dzieciom historie o wojnach między wodzami plemion, przeplatane mitami i zabobonami oraz opowieściami, które wywodzili z wierzeń w zjawiska nie z tego świata.

Wszystko to stało się tak nieodłączną częścią dzieciństwa Davity, że często z trudem odróżniała, gdzie kończy się jej

wiedza, a zaczyna imaginacja. Matka dodatkowo wzbogaciła świat jej wyobrażeń, ponieważ rodzice jej pochodzili z Wysp Zachodnich, a babka była Irlandką.

- Twoja matka przywiodła tu ze sobą dobre duszki - pokpiwał czasem ojciec, kiedy coś ginęło w tajemniczy sposób lub gdy jego żona miała przeczucie, że zdarzy się coś dziwnego.

Davita nie potrafiła pocieszyć ojca w żalu, uroiła więc sobie, że po części i ona ponosi winę za to, że zrozpaczony w swej samotności wdowiec ożenił się ponownie podczas pobytu w Londynie.

Wydawało się niepojęte, że wybrał sobie na żonę dziewczynę z teatru „Gaiety”, lecz gdy Davita ujrzała Katie Kingstone - tak brzmiało jej sceniczne nazwisko - po pierwszym szoku, że inna kobieta, w dodatku aktorka, zajmie miejsce matki, polubiła swoją macochę.

Katie była niewątpliwie bardzo atrakcyjna, chociaż jej powleczone tuszem rzęsy, ukarminowane usta i pokryte różem policzki budziły w Szkocji zdziwienie. Za to śmiech i śpiewny głos młodej kobiety zdawały się przenikać cały dom swymi wibracjami, tak jak promienie słońca przenikają chmury.

Wkrótce jednak - jak było do przewidzenia - Katie zaczęła się nudzić. Davita rozumiała ją: poślubić baroneta w obecności wszystkich głównych aktorów i aktorek londyńskiego teatru „Gaiety” to było jedno, a mieć potem za widownię jedynie kilku biednych chłopów, pasierbicę i męża zajętego przez większą część dnia sportem - to było całkiem co innego.

- Co będziemy dzisiaj robić? - pytała Davitę, gdy siedząc w wielkim dębowym łożu z baldachimem jadła śniadanie i z wyrazem strapienia patrzyła przez okno na wrzosowiska.

- A co chcesz robić? - pytała pasierbica.

- Gdybym była w Londynie - odpowiadała macocha - robiłabym zakupy na Bond Street, spacerowałabym po Regent Street, a potem z którymś z adoratorów jadłabym lunch w „Romaną”. - Wzdychała leciutko i mówiła dalej: - A wszystko to czyniłabym ze świadomością, że o szóstej po południu zapukam do drzwi teatru, wbiegnę na górę do mojej garderoby i nałożę sobie makijaż...

W głosie jej pobrzmiwał tęskny ton i Davita zaczęła się weń wsłuchiwać, gdyż przybierał na sile, w miarę jak młoda kobieta snuła swoją opowieść o tym, co działo się za kulisami sceny.

Katie liczyła już trzydzieści sześć lat - co było jedną z przyczyn, dla których zdecydowała się wyjść za męża, gdy pojawiła się taka szansa - miała więc dość czasu, by zobaczyć wiele ważnych zmian, jakie dokonywały się w teatrze.

- Nie wyobrażasz sobie, co to było - rzekła pewnego razu do swojej młodziutkiej słuchaczki - kiedy Hollingshead, szef „Gaiety”, instalował w teatrze światło elektryczne.

Jej błękitne oczy lśniły, gdy opowiadała o tym wydarzeniu.

- Był drugi sierpnia 1878 roku, godzina dziewiąta, kiedy włączono prąd. Lampy zaskwierczały i zabłyśły i wkrótce tłumy ludzi podążyły do Strandu, żeby popatrzeć na iluminację.

Nie tylko o teatrze opowiadała Katie. Mówiła również o młodzieńcach „od tylnych drzwi” owej świątyni sztuki. Przyjeżdżali w dwukołowych powozach, wystrojeni w swoje wieczorowe peleryny, operowe cylindry, białe rękawiczki i lśniące jak lustra lakierki.

- Wszyscy oni czekali, by po przedstawieniu zabrać nas na kolację - mówiła eks - aktorka z podnieceniem. - Przysyłali nam kwiaty, które wypełniały garderoby, a nierzadko obdarowywali nas drogimi prezentami

- To musiało być ogromnie ekscytujące! - wykrzykiwała Davita zduszonym głosem.

- Nigdzie na świecie nie ma aktorek tak uroczych i powabnych jak my, dziewczęta z „Gaiety” - przechwalała się Katie. - Gazety piszą, że „ucieleśniamy ducha radości Londynu”. Oto czym jesteśmy! Nasz stary wie, że to właśnie my przyciągamy do teatru lepszych gości, dlatego nie oszczędza na nas, o nie! Wszystko, co najlepsze - dla dziewcząt „Gaiety”!

Pokazywała Davicie suknie, które nosiła na scenie, a które po części otrzymała w darze od „starego”, George'a Edwardesa, gdy po ślubie opuszczała teatr. Wszystkie uszyto z najdroższych jedwabi i satyny, sztywne halki przybrano prawdziwą koronką, a kapelusze ozdobiono najpiękniejszymi piórami strusimi, jakie tylko można było nabyć.

- My, dziewczęta z „Gaiety”, jesteśmy sławne! - chełpiła się młoda kobieta.

Młodziutka słuchaczka jej słów zaczynała pojmować zawarty w nich sens: dla mężczyzny, czy był bogaty, czy biedny, młody czy starszy, zabranie dziewczyny z teatru na kolację, zawiezenie jej do domu czy łodzią do „Dziewiczego Cypla” znaczyło tyle, co dotknięcie skrzydeł ekstatycznego romansu.

Czego nie zdążyła powiedzieć Davicie aktorka, dopowiedział jej, po odejściu Katie, Hector, wieloletni lokaj ojca, mocno już postarzały.

- Nie uwieźisz w klatce śpiewającego ptaka, panno Davito - stwierdził swoim wyraźnie szkockim akcentem. - Dziewczęta z „Gaiety” nie są jak inne aktorki. Dżentelmeni wariują przez nie i nie ma w tym nic dziwnego.

- Czy one naprawdę są takie urocze, Hectorze? - pytała ciekawie.

- Wybiera się je ze względu na wygląd - odparł sługa. - A niektóre z nich są bardzo sprytne i wystrzegają się rewiowych manier.

Davita potrzebowała trochę czasu, żeby zrozumieć, że kobiety z music - hallu są ordynarne i wulgarne, podczas gdy dziewczęta z „Gaiety” stwarzają pozory wytwornych i dystygowanych dam.

Nie, Katie nie była zbyt wytworna w porównaniu z mamą.

I w tej chwili dziewczyna pojęła, że to joie de vivre, radość życia panny Kingstone oczarowała ojca i kazała mu przywieźć ją do domu.

Kiedy Katie czyniła wysiłki, żeby dostosować się do swojego nowego życia - Davita wiedziała, że z początku były to naprawdę rzetelne wysiłki - jej córka Violeta, uczciwie stawiając czoła faktom, zjawiała się w zamku Kilcraigów w sześć miesięcy po ślubie matki, żeby z nią pobyc. Jeśli pasierbica uznała macochę za atrakcyjną, to na widok Violety otworzyła szeroko oczy. Mówiono już jej, że w każdym spektaklu „Gaiety” osiem wybitnie urodzanych dziewcząt kręciło się po scenie we wspaniałych sukniach, i to było wszystko, czego od nich wymagano. Nie wchodziły w skład corps de ballet, nie miały nic do powiedzenia. Po prostu wyglądały pięknie i były piękne.

Violeta była jedną z tych dziewczyn i kiedy pojawiła się w domu Kilcraigów, wydała się Davicie boginią z innego świata. Miała jasne włosy i błękitne oczy jak matka, idealne rysy, a kiedy się uśmiechała, można było myśleć, że to żywa Wenus z Milo.

- Ledwie wierzyłam oczom, kiedy dostarczono mi twój telegram - wykrzyknęła Katie, zarzucając córce ramiona na szyję.

- Dostaliśmy dwutygodniowy urlop przed rozpoczęciem prób nowego przedstawienia, pomyślałam więc, że przyjadę

do ciebie. Wzięłam ze sobą Harry'ego. Mam nadzieję, że możesz nas przyjąć.

Harry był mężczyzną nieprzeciętnej urody i Katie powitała go równie entuzjastycznie jak córkę.

- Coraz lepiej sobie radzi - oznajmiła Davicie podczas rozmowy o aktorze. - Woli raczej trzymać się „sztywnych zasad” aniżeli owego młodzieżowego stylu gry, polegającego głównie na tańcu i śpiewie.

Harry pracował rzetelnie i był już wymieniany na afiszach jako główny wykonawca ról w trzech spektaklach „Gaiety”, a prócz tego jako atrakcja music - hallu.

Zdawało się, że ma o wiele więcej do powiedzenia Katie niż jej córce, więc obowiązek zabawiania Violety spadł na Davitę.

- Lubisz swój teatr? - zapytała przybyłą. Błękitne oczy Violety rozbłysły.

- Uwielbiam! Nie opuściłabym „Gaiety”, nawet gdyby poprosił mnie o to ksiązę, a cóż dopiero baronet.

Powiedziawszy to bez namysłu, dodała zaraz przepraszająco:

- Sądzę, że nie powinnam była tego mówić.

- Rozumiem - odparła Davita z uśmiechem.

- Nie pojmuję, jak mama to wytrzymuje - ciągnęła Violeta. - Całą tę przestrzeń! - Spojrzała na wrzosowiska. - Ja lubię mieć za oknami domy. W zimie musisz tu być całkiem odcięta od świata.

- Ale ty, Violeto, wrócisz do Londynu przed zimą - roześmiała się młoda gospodyni zamku.

- Z całą pewnością - wykrzyknęła żarliwie dziewczyna.

- Twoja matka jest bardzo szczęśliwa z moim ojcem - rzekła szybko Davita - chociaż czasem tęskni za Londynem.

- Nie dziwi mnie to.

Violeta starała się być bardzo miła i wkrótce pozyskała sympatię Davity. Były prawie w tym samym wieku. Katie popełniła swój „mały błąd” - jak zwykła mawiać o poczęciu córki - mając lat zaledwie siedemnaście i obecnie Violeta obchodziła swoje osiemnaste urodziny. Dla Davity wciąż było niejasne, co się stało z jej ojcem, czyli pierwszym mężem Katie, który nazywał się Lock.

- Był bardzo przystojny - rzekła kiedyś macocha, dzieląc się z nią wspomnieniami. - W jego ciemnych oczach zawsze zdawał się tlić płomień, który przyprawiał widownię o szaleństwo. Ale jeden Bóg wie, jak nudny był w domu. Byłam wtedy bardzo młoda i bardzo głupia, ale Violeta ma głowę na właściwym miejscu. Przekonałam się o tym.

Nie wszystko, co mówiła Katie, było zrozumiałe dla pasierbicy, ale nieuchronnie prowadziło do jednego wniosku: że pan Lock porzucił żonę przed narodzeniem się dziecka. Nigdy go więcej nie ujrzała, chociaż zmarł ledwie trzy lata temu, uwalniając młodą kobietę od więzów małżeńskich. Dzięki temu mogła poślubić sir Iaina Kilcraiga.

- Musiało ci być bardzo ciężko samej z córeczką - rzekła Davita współczująco.

- Czułam się szczęśliwa, miałam wielu dobrych przyjaciół - odparła krótko, ucinając rozmowę.

Podczas pobytu w Szkocji Violeta nauczyła się łowić ryby. Szybko opanowała sztukę zarzucania wędki i była bardzo przejęta, kiedy złapała pierwszego łososa. Davita zachęciła ją do wypraw na wrzosowe wzgórza i wkrótce Violeta zapomniała, że jest aktorką z teatru „Gaiety”. Stała się zwykłą młodą dziewczyną: z zapałem uprawiała sporty, a w upalne dni prażyła się na słońcu. Jeździły obie na małych chyżonogich konikach, które Davita ujeżdżała od dziecka, rozmawiały z wieśniakami i robiły zakupy we wsi oddalonej o dwie mile od zamku.

Dopiero później Davita zdała sobie sprawę, że gdy ona zażywała rozrywek z Violetą, Katie spędzała czas z Harrym. Ojciec był zajęty; nastąpiła pora kocenia się owiec i on, jak zwykle, organizował punkty pomocy pasterskiej. A kiedy to się skończyło, zaczął się przepływ łososi, prawdziwa gratka dla rybaka, i sir Iain większą część dnia spędzał nad rzeką. Zresztą i tak - myślała Davita - to, co się stało, było nieuchronne, chodziło tylko o właściwy moment.

Wkrótce po odjeździe Violety i Harry'ego Katie zniknęła. Zostawiła mężowi wiadomość, że uległa nieodpartej pokusie ujrzenia przyjaciół, lecz nie odważyła się powiedzieć mu tego wprost, ponieważ obawiała się przykrej sceny. Obiecała napisać list.

Dotrzymała słowa. List nadszedł akurat w chwili, kiedy sir Iain wybierał się po nią do Londynu. Aktorka pisała, że przeprasza, ale nie może opuścić teatru. Trafiła jej się okazja wyjazdu do Ameryki i występów na Broadwayu. Nie potrafi jej odrzucić.

Hector był tym, który wyjawiał Davicie, że macocha w istocie podążyła za Harrym.

- On bardzo wiele o tym mówił, panno Davito, kiedy pomagałem mu się rozbierać. Zapewniał, że to jest jego szansa życiowa i nie ma zamiaru jej przegapić.

Dziewczyna zrozumiała, że to była również „szansa życiowa” Katie. Ojciec z początku zachowywał się jak szalony, potem zamknął się w sobie i zaczął topić smutek w alkoholu. Zmarł na zapalenie płuc, którego nabawił się wskutek upadku do kanału w drodze powrotnej ze wsi, dokąd udał się, by kupić whisky. Najwidoczniej był tak pijany, że przeleżał tam całą noc. Dopiero rano znalazł go pastuch i pomógł mu dostać się do domu. Ojciec poważnie się przeziębził, a wkrótce miał zajęte całe płuca. Kiedy Davita wezwała doktora, ten nie miał już nic do roboty.

Dziewczyna doznała wstrząsu uświadomiwszy sobie, że jest nędzarką. Na razie Hector zaspokajał jej potrzeby w dostatecznym stopniu. Ojciec zostawił mu małe gospodarstwo z rentą, odseparowane od reszty majątku, z własnym funduszem na spłatę długów. Ale co będzie potem?

Davita przyjrzała się rachunkom i zatrwożyła na myśl o sumach, które ojciec trwonił w Londynie po śmierci pierwszej żony. Kupował szampany, kwiaty, suknie, kapelusze, parasolki przeciwsłoneczne, wszystko - jak się domyślała - dla Katie. Jeden rachunek był od jubilera, a wydatki na jego własne ubrania zdawały się astronomiczne.

Domyśliła się, że chciał być elegancki, młody i pełen animuszu, taki jak przed pierwszym małżeństwem. Sprawił sobie własny dwukołowy powóz, zawsze czekający na niego tam, gdzie bywał. Należał do najlepszych

klubów i każdego wieczora zjadał obiad, oczywiście nie sam, w „Romano”, „Rules” lub w „The Continental”.

A teraz Davita była sama i myślała ze zgrozą, że wszystko, co było jej bliskie, pośród czego żyła od dzieciństwa, przeszło w obce ręce. Pan Stirling głośno wypowiedział pytanie, które akurat ją nurtowało:

- Co zamierza pani robić, panno Kilcraig?

Davita rozłożyła bezradnie ręce, a starszy pan przypatrując się jej, myślał, jak bardzo jest młoda i urocza.

Niczym piękny, egzotyczny kwiat. I doznał przykrego uczucia, że może nie wytrzymać przeszczepienia w inne miejsce.

- Na pewno ma pani jakichś krewnych? - spytał uprzejmie.

- Siostra ojca, która była od niego starsza, nie żyje - odrzekła dziewczyna. - Miałam babkę cioteczną, która mieszkała w Edynburgu, ale zmarła dawno temu. Nie

pamiętam też żadnych wizyt krewnych mamy, ponieważ wszyscy mieszkali bardzo daleko stąd.

- Może pani do nich napisać - odpowiedział pan Stirling.

- Byłoby to dla nich bardzo kłopotliwe, gdybym usiłowała obarczyć ich moją osobą - odparła. - Sądzę, że nie mają się zbyt dobrze.

Kiedy o tym myślała, zdawało jej się, że Wyspy Zachodnie należą do jakiegoś innego świata.

- Ale pani nie może tutaj zostać - przekonywał pan Stirling. - Obawiam się, że będzie pani musiała znaleźć jakiegoś krewnego, z którym mogłaby pani zamieszkać, albo uzyskać odpowiednią dla siebie pracę.

- Pracę? - zdumiała się Davita. - Ale ja nie wiem, co mogłabym robić.

- Jeden z moich współpracowników mógłby coś zaproponować - sugerował pan Stirling. - Byłaby to praca w Edynburgu, dla młodej damy, ale w tej chwili nie umiałbym określić, jakiego rodzaju.

- To bardzo uprzejmie z pańskiej strony, że okazuje mi pan tyle troski - rzekła Davita z namysłem. - Lecz ku własnemu zdumieniu muszę stwierdzić, że mimo starannej edukacji, jaką zapewnił mi ojciec, nie nauczyłam się niczego, co dawałoby jakieś praktyczne możliwości.

Obdarzyła notariusza przelotnym uśmiechem, który rozjaśnił jej zatroskaną twarz.

- Oczywiście najlepszym wyjściem byłoby dla pani małżeństwo - powiedział pan Stirling.

- To byłoby raczej trudne - odparła dziewczyna - ponieważ nikt jak dotąd mi się nie oświadczył.

Pomyślała, że to nic dziwnego, skoro nie ma żadnych młodych mężczyzn w sąsiedztwie, a ona nigdy nie była w Edynburgu, nawet przez krótki czas. Nie odnowiła też po

śmierci mamy kontaktów z przyjaciółkami, które tam mieszkały.

- Powiem pani, co chcę uczynić - oznajmił pan Stirling. - Porozmawiam z moją żoną, a także z żonami moich współpracowników. Być może, mogłaby pani podjąć się opieki nad dziećmi albo czegoś w tym rodzaju.

- To ogromnie uprzejme z pańskiej strony - wyszeptała Davita. - Ogromnie. Jestem głęboko wdzięczna.

- Wkrótce otrzyma pani ode mnie wiadomość. Powóz już czekał, żeby zawieźć go do stacji. Kiedy notariusz odjeżdżał, uchylając na pożegnanie staroświeckiego, niskiego cylindra, Davita myślała, że wygląda jak Starszy Kościół, i serce w niej zamarło. Aż nazbyt dobrze wyobrażała sobie jego żonę i małżonki współpracowników. Była całkiem pewna, że nie zaaprobuje jej, ponieważ jest zbyt młoda, podobnie jak nie pochwaliły jej ojca za małżeństwo z aktorką. Wiedziała, że teatr cieszył się wyjątkowo paskudną opinią, zwłaszcza w Szkocji. Nieomal widziała damy z Edynburga ściskające jej rękę z odrazą, jako że była blisko związana z jedną spośród owych godnych potępienia panien z „Gaiety”.

- Co ja mam ze sobą zrobić? Co mam zrobić? - zadawała sobie pytanie. I przerażona wizją przyszłości, poszła szukać Hectora.

Pakował właśnie ubrania ojca; kiedy weszła do sypialni, spojrzał na nią sponad skórzanego kufra, przy którym klęczał, i zagadnął:

- Czy pan Stirling już odjechał, panno Davito?

- Tak - odparła. - I jak się tego spodziewaliśmy, przywiózł złe wieści.

- Obawiałem się tego - rzekł Hector. - Czy bardzo złe?

Davita nie miała tajemnic przed starym sługą. Znał jej sytuację finansową, jeszcze przed pojawieniem się notariusza wyjaśnił sierocie wiele rzeczy.

- Wszystko już jest wiadome - oznajmiła, siadając na brzegu łóżka. - Mam dokładnie sto dziewięćdziesiąt sześć funtów i dziesięć szylingów!

- Hm, lepsze to niż nic - zauważył Hector.

- Tak, wiem - odparła dziewczyna. - Ale nie na długo. Muszę więc znaleźć sobie jakąś pracę, Hectorze. Tylko co mogłabym robić?

- Pracę, panno Davito?

- Albo to, albo żyć powietrzem, które, jak sędzę, nie jest zbyt treściwym pożywieniem.

- Spodziewam się, panno Davito, że zechcesz teraz wziąć moje gospodarstwo? - rzekł sługa. - Miałem je przez kilka lat... A pracę zostawisz mnie i...

Dziewczyna wydała lekki okrzyk, przerywając mu, nim zdołał powiedzieć więcej.

- Nie bądź śmieszny, Hectorze - zaczęła. - To wypłynęło z twojego przedobrego serca, ale wiesz równie dobrze jak ja, że nie powinieneś dłużej pracować. Papa był na tyle rozsądny, że dał ci tę zagrodę i zostawił dość pieniędzy, żebyś nie musiał głodować. - Przerwała, by po chwili przemówić bardziej praktycznym tonem: - Tak czy inaczej w zamku będzie dość pracy, abyś znalazł zajęcie i zarobek, który pozwoli ci na przyjemności, na jakie inaczej nie byłoby cię stać.

- Mnie nie potrzeba wiele, panno Davito - odparł Hector. - Zawsze znajdzie się tu jakiś królik albo pardwa na wzgórzach.

Dziewczyna roześmiała się. Oboje wiedzieli, że Hector kłusuje, gdy znajdzie go chęć na jakiś smaczny kąsek.

- Jeśli dojdzie do tego - oświadczył - będzie dosyć dla nas dwojga. Ja tam nie jestem zbyt pazerny na jedzenie.

- Jesteś najlepszym człowiekiem na świecie - odparła. - Ale musimy być rozsądni, Hectorze. Nie mogę zostać tutaj z tobą przez resztę mojego życia, a jako osiemnastolatka muszę nauczyć się troszczyć o siebie. - Westchnęła leciutko. - Nie

będzie zbyt ekscytujące mieszkanie w Edynburgu wraz z panią Stirling!

- On to zasugerował? - badał Hector.

- Coś w tym rodzaju - przyznała.

Wnioskowała z wyrazu twarzy starego sługi, że podobnie jak ona myśli, iż pani Stirling to rodzaj kobiety, która z pewnością potępiała ojca za sposób życia, a zwłaszcza śmierci, i jak najgorzej oceniała Katie. Wrażliwa dziewczyna nieomal słyszała szept: „Nie dotkniesz smoły bez poplamienia się”, „Kto biesiaduje z diabłem, powinien używać długiej łyżki”. Chciała krzyknąć, że nie zniesie tego. Zdała sobie sprawę, że byłaby zupełnie niezdolna do kierowania dziećmi i nakłaniania ich do posłuszeństwa.

- Ach, Hectorze, co ja mam robić? - westchnęła.

A potem, kiedy rzuciła okiem na rzeczy, które pakował, zobaczyła w kufrze wizerunek Katie. Był w srebrnej ramie i Hector położył go na jednym z ubrań ojca, zamierzając nakryć innym, ażeby zabezpieczyć szkło przed stłuczeniem. Davita słyszała wiele od macochy o fotograficznych pięknościach, których twarze zdobiły okładki ilustrowanych magazynów i witryny sklepowe. Katie była fotografowana do reklam i, podobnie jak Maude Branscombe, najpiękniejsza z pięknych, pozowała do obrazów religijnych. „Wyglądałam prześlicznie - chełpiła się - w nocnej tunice, z włosami rozsypanymi na ramionach, przywiązana do krzyża.” I śmiała się jasnym, nieposkromionym śmiechem, który zawsze tak bardzo zachwycał sir Iaina.

- Ciekawa jestem - mówiła - co czułyby te stare armaty, które wzięły sobie do swoich pobożnych domów mój wizerunek, gdyby się dowiedziały, że karty ich biblii i ściany pokojów zdoła ozdobi dziewczyna z „Gaiety”!

I znowu zaśmiewała się niepomahowanie.

- Te wizerunki przyniosły mi całe mnóstwo lśniących złotych suwerek, oto w czym rzecz! - oświadczyła.

I wtedy Davicie, patrzącej na fotografię macochy, zaświtała pewna myśl. Czym byłaby w Edynburgu, jeśli nie istotą poniżaną, a może nawet pogardzaną?! Jeśli już musi pracować, to większe niż gdziekolwiek szanse na znalezienie zajęcia ma w Londynie. Uda się do Violety, która przez cały czas pobytu w Szkocji była dla niej bardzo serdeczna. Prawie jak siostra, której Davita nigdy nie miała. Przypomniały jej się teraz słowa aktorki:

- Jesteś bardzo ładna, Davito, a za rok lub dwa będziesz doskonale piękna. Jeśli chcesz mojej rady, to nie marnuj się w tym na pół martwym miejscu.

- Ależ to jest mój dom - broniła się dziewczyna.

- Dom czy nie, wrzosowiska nie będą ci prawie komplementów, a jedynymi pieszczotami, jakie otrzymasz, będą pieszczoty wiatru, który wkrótce zniszczy twoją skórę.

Davita śmiała się z tych słów, lecz po wyjeździe Violety odczuwała pustkę. Było zabawne mieć drugą dziewczynę prawie w tym samym wieku do rozmów, zwłaszcza że ojciec, dopóki był z Katie, uważał ją raczej za zawadę. Później, kiedy dostatecznie otrzeźwiał, przyłgął do niej, ponieważ nie miał nikogo innego.

- Jeśli sądzisz, że pragnę powrotu tej kobiety, to się mylisz - mawiał gniewnie. - Ja jej pokażę, że potrafię istnieć bez niej. To jest mój dom i jeśli wydaje jej się nie dość dobry, to może sobie iść i skoczyć w fale morskie, nic mi do tego!

Jego gniewny nastrój przechodził potem w żal nad sobą i po chwili sir Iain płakał:

- Ja tęsknię za nią, Davito! Ty jesteś dobrym dzieckiem i ja ciebie bardzo lubię, lecz mężczyzna chce mieć w swoim domu kobietę! A ona jest taka urocza! Pragnę słyszeć jej

śmiech. Gdybyś tylko zobaczyła ją na scenie! Kiedy się tam pojawiała, nie mogłem patrzeć na nikogo innego.

Mówił tak i mówił godzinami, aż któregoś razu, niewiele myśląc, Davita wypaliła:

- Dlaczego nie pojedziesz do Londynu, papo? To by ci poprawiło nastrój.

Ojciec rozgniewał się na nią.

- Czy sądzisz, że nie myślałem o tym? Czy wyobrażasz sobie, że pragnę tkwić w tej zabitej deskami dziurze? Do licha, Londyn pomógłby mi zapomnieć. Oczywiście, że pomógłby! Ale ja nie mam pieniędzy. Rozumiesz, Davito?! Nie mam grosza przy duszy, jak mi Bóg miły!

Wykrzykiwał te słowa tak głośno, że córka prawie przestała je słyszeć, gdy odbijały się echem po pokoju.

Potem, kiedy Hector położył starannie złożone ubranie na fotografii Katie Kingstone, podjęła decyzję:

- Jadę do Londynu, Hectorze - rzekła spokojnie. - Jeżeli panna Violeta nie będzie mogła mi pomóc w znalezieniu pracy, powrócę.

Pociąg, którym Davita wyruszyła do Edynburga, był nieprzyjemnie zatłoczony przez pierwszą część podróży. W miarę jednak jak pasażerowie wysiadali na kolejnych stacjach, pustoszał, aż w końcu dziewczyna została sama z jedną kobietą w przedziale „Tylko dla Dam”. To Hector uparł się, by podróżowała drugą klasą.

- Uważam, że to ekstrawagancja - rzekła Davita, zastanawiając się, na jak długo wystarczy jej pieniędzy.

- Niepodobna, panno Davito, abyś jechała sama w przedziale trzeciej klasy z jakimiś typami spod ciemnej gwiazdy - odparł.

Chociaż młoda dama wiedziała, że opiekun ma rację, niechętnie rozstała się z czymś, co wydawało jej się masą pieniędzy, i zgodziła się, by poszukał dla niej jakiegoś miejsca

w kąciku, a także upewnił się, czy kufer jest w strzeżonym wagonie.

Kiedy machała mu na pożegnanie przez okno, czuła, że zostawia za sobą nie tylko wszystko, co kochała, ale również całe swoje dzieciństwo. Teraz była zdana na siebie, dorosła. Była kobietą, której wypadło troszczyć się o własną osobę, tyle że nie miała najmniejszego pojęcia, jak się do tego zabrać. Pomyślała jednak, że jeśli życie okaże się zbyt straszne, może wrócić do Hectora i pozostać z nim w jego maleńkiej zagrodzie dotąd, dopóki nie poważy się spróbować jeszcze raz. Chata starego sługi składała się z dwu izb, jednej na górze, drugiej na dole, i oczywiście nie miałby on nic przeciw temu, żeby zamieszkać na parterze, podczas gdy ona zajęłaby sypialnię. Troszczyłby się o nią tak, jak opiekował się od dzieciństwa jej ojcem, a potem także matką, odkąd została panią zamku.

Tylko że Hector starzał się. Musiała więc być rozsądna i poszukać sobie własnego miejsca w świecie, tak jak czyniło to wiele innych dziewcząt. W głębi duszy jednak czuła się zatrzwożona i znów, jak już nieraz w przeszłości, odnajdywała w sobie pragnienie, by stać się chłopcem, którego tak bardzo oczekiwała matka i który miał nosić imię David, rodzinne imię, zamiast być dziewczyną, i to jedynaczką.

Taszczyła ze sobą w świat cały swój majątek, który wypełniał dokładnie dwa kufry. Na szczęście po śmierci mamy zachowała jej ubrania i przerobiła na siebie. Niemniej doskonale zdawała sobie sprawę, że choć wykonane z pierwszorzędných materiałów i zakupione w najlepszych sklepach Edynburga, były już niemodne. Stroje Katie były oczywiście zupełnie inne. W czasie gdy aktorka mieszkała w zamku, Davita znalazła okazję, ażeby przerobić niektóre suknie mamy wedle wymogów najnowszej mody. Katie także od czasu do czasu podrzucała jej jakiś łaszek.

- Masz! Weź sobie tę kieckę! - mówiła. - Ja już jej nie będę nosić. I chociaż jest na ciebie za duża, materiał pierwszorzędny; stary go wypatrzył!

Davita dopasowała sobie dwie toalety odrzucone przez Katie, ale z trzeciej zrezygnowała. Szkarłatna tafta fatalnie kontrastowała z kolorem jej włosów.

Nie poważyła się wydać na stroje ani grosza ze swego cennego spadku. Włożyła na siebie po prostu suknię podróżną i pelerynę mamy, kapelusik zaś przybrała wstążkami i piórami, które odjęła od innego kapelusika, aby uzyskać efekt odpowiedni - jej zdaniem - dla Londynu.

Teraz, gdy pociąg zbliżał się do metropolii, młoda dama ze szkockiej prowincji czuła się coraz bardziej niepewna. Nigdy przedtem nie była w Londynie, a wszystko, co o tym mieście słyszała, wzbudziło w niej nagły lęk i poczucie, że popełniła błąd i że powinna była pozostać w świecie, do którego należała, choćby za cenę najgłębszej samotności.

Ojciec wychwalał Londyn, jakby to był raj radości i szczęścia, pełen ognistych, przystojnych mężczyzn i pięknych, powabnych kobiet. Ale on był mężczyzną, a z tego, co opowiadała macocha, Davita wyniosła świadomość, że dla kobiety bez pieniędzy życie może stać się walką najeżoną niebezpieczeństwami, których istoty jednak młodzianka panna nie pojmowała.

- Było mi bardzo ciężko po urodzeniu Violety, kiedy musiałam się o nią troszczyć sama, nie mając pracy aż do odzyskania zdrowia i sił, a także figury.

- Ale na pewno twój mąż... - zaczęła Davita.

- On... uciekł! - rzekła macocha. - Należał do mężczyzn, którzy nigdy nie powinni się żenić. Byłam głupia, że mu uległam, no ale kiedy się jest zakochanym... - mówiła drwiąco, a potem dodała, śmiejąc się swoim jasnym, melodyjnym śmiechem: - Nigdy nie nabrałam rozumu,

prawda? Jestem tutaj jako trzydziestosześcioletnia kobieta; raz jeszcze pozwoliłam, aby moje serce zawładnęło rozumem, i dokąd mnie ono zawiodło?! Do sympatycznej Szkocji, ale nie tak sympatycznej, jak inne miejsca, które widziałam.

Davita śmiała się, ale jednocześnie słyszała w głosie Katie nutę desperacji przyprawiającą o niepokój. Wkrótce aktorka wyjechała do Ameryki; nie tylko po to, aby pogłębić swoje doświadczenie sceniczne, ale przede wszystkim by być z Harrym. Później przyszło dziewczynie do głowy, że ze spojrzeń, jakimi go darzyła, mogła była się domyślić namiętnych uczuć Katie do przystojnego mężczyzny. Lecz wówczas naiwnie dopatrywała się w tym oznak admiracji dla wielkiego aktora, zwłaszcza że Violeta przedstawiała go jej jako „gwiazdora”. Dopiero po zniknięciu Katie pojęła, że ów wyraz w jej błękitnych oczach oznaczał miłość. Pomyślała, iż sposób, w jaki Harry patrzył na aktorkę, wyjaśnia, dlaczego kobieta w popołudniowej porze życia straciła od tego rozsądek.

Macocha była w porządku - uznała pasierbica. Zastanowiła się, jak powiadomić ją, że owdowiała. Wtedy uświadomiła sobie, że przecież jedzie do jej córki, która ponad wszelką wątpliwość wie, gdzie można znaleźć matkę. I znowu poczuła ukłucie lęku. A jeżeli Violeta nie zechce jej widzieć? Lub rozgniewa się za przybycie bez zaproszenia? Davita napisała do niej dziesięć dni temu, lecz nie zaczekała na odpowiedź, pamiętała bowiem jej słowa, powtarzane po wielekroć, gdy były razem:

- Nie cierpię pisania listów ani niczego w tym rodzaju. W szkole dość się naczytałam. A pisanie to ciężka praca, zresztą nie potrafię pisać ortograficznie.

- Lepiej, żeby stary nie słyszał, gdy mówisz podobne rzeczy - przestrzegala ją matka. - Wiesz dobrze, że on lubi,

kiedy jego dziewczęta są jak damy, a damy zawsze należycie wymawiają „dziękuję”.

- Nie wiem, co rozumiesz przez „należycie” - odparła Violeta. - Jeśli o mnie chodzi, wolę wyrazić „dziękuję” całusem aniżeli listem.

Katie roześmiała się.

- To całkiem co innego. Lecz jeśli księżę zaprosi cię na kolację, będzie ci trudno powiedzieć „tak” całusem.

- Poradzę sobie - odrzekła panna i obie wybuchnęły śmiechem.

Davita pomyślała teraz, że jeśli Violeta odmówi jej gościny, spróbuje znaleźć Biuro Zatrudnienia Pomocy Domowych. Przypomniała sobie, jak mama opowiadała kiedyś o takim biurze, wyjaśniając, że na Południu i w Edynburgu można angażować pomoc za jego pośrednictwem, ponieważ służy zarówno pracodawcom jak i pracownikom.

- Co za dziwaczny pomysł! - wykrzyknęła Davita. Była jeszcze taka młoda.

- Niezupełnie - odparła mama. - Jeśli na przykład potrzebujesz kucharki, trudno ci będzie umieścić gdzieś poza domem ogłoszenie o treści: „Kucharka poszukiwana”.

- A gdy to uczynisz, zjawią się setki kandydatek - roześmiała się Davita.

- I naturalnie znajdziesz się w nader przykrew sytuacji - skonstatowała lady Kilcraig z uśmiechem. - Dlatego wielkie damy, kiedy potrzebują kucharki, pokojówki, guwernantki czy lokaja, udają się do Biura Pośrednictwa, bo tam właśnie kandydaci do pracy siedzą na twardych ławach, w nadziei, że przyjdzie ktoś, kto życzy sobie ich usług, oferując dobrą zapłatę i uprzejme traktowanie.

Davita pamiętała, że wtedy uznała to za dziwny sposób załatwiania sprawy, lecz teraz powiedziała sobie, że jest to

coś, co sama będzie musiała zrobić - usiąść na twardej ławie i czekać, aż ktoś się zjawi i powie:

- Potrzebuję młodej, niedoświadczonej dziewczyny bez szczególnych talentów. Zapłacę jej i będę dla niej uprzejmy, o ile zechce u mnie pracować.

To oczywiście musiałby być niezwykły i wyjątkowy człowiek - rzekła do siebie. Poczowała przypływ panicznego lęku, kiedy pociąg mijał przedmieścia Londynu. Uświadomiła sobie, że za chwilę będzie na dworcu St. Pancras. Hector, który w swoim życiu wiele podróżował, sprawił, że jej droga do stolicy stała się daleko przyjemniejsza niż byłaby bez jego udziału. Zaopatrzył bowiem swoją panienkę w mały piknikowy koszyk z jedzeniem, aby nie zaznała głodu przed końcem jazdy. Włożył tam nawet butelkę zimnej herbaty, twierdząc, że to lepsze niż woda i że gdyby próbowała kupić jedzenie na jakiejś stacji, mogłaby doświadczyć przykrości ze strony jakiegoś awanturnika lub hultaja. Ponadto nakłonił ją, by wzięła ze sobą pled do okrycia nóg, gdy wieczorem robi się chłodno. Trudno było spać w przedziale z powodu łoskotu i drgań pociągu i Davita zrozumiała, jak przewidującego ma opiekuna.

A teraz włożyła kapelusik, uporządkowała włosy i zapragnęła umyć się przed wyruszeniem na poszukiwanie Violety. Zrobił się wieczór, a ona wiedziała, że im później dotrze do miejsca przeznaczenia, tym lepiej. Na szczęście aktoreczka, opuszczając zamek w Szkocji, dała jej swój adres.

- Jeżeli czegoś tu zapomniałam - poprosiła - bądź tak dobra i odeślij mi. W miejscu, w którym poprzednio gościłam, zostawiłam przez zapomnienie broszkę, ale gospodarze nigdy mi jej nie zwrócili.

- Chcesz powiedzieć, że ją sobie przywłaszczyli? - zapytała Davita ze zdumieniem.

- Nie zdziwiłoby mnie to.

- Dobrze. Obiecuję ci, że odeślę natychmiast każdą twoją rzecz, jaką znajdę.

Zapisała adres Violety i chociaż nie znalazła niczego do odesłania, zachowała tę notatkę. Teraz jednak uzmysłowiła sobie, że od tamtych dni upłynęło trochę czasu i bardzo możliwe, że aktoreczka mieszka już gdzie indziej. Myśl ta nasza ją nagle i dziewczyna zatrwożyła się jeszcze bardziej.

Kiedy pociąg dotarł do dworca i zatrzymał się wśród obłoków pary, poczuła, że opuszczenie przedziału jest ponad jej siły. Ale pod oknem dało się słyszeć nawoływanie bagażowego, zmusiła się więc, by poprosić go o odnalezienie jej kufra. Wszedł, wziął koszyk i małą torbę, w której umieściła kilka rzeczy nie nadających się do kufra, i ruszył w kierunku wagonu towarowego.

Z pledem na ramieniu i torebką w ręku Davita szła za nim wzdłuż peronu, myśląc, że jest tu o wiele za dużo ludzi, a hałas wprost ogłusza. Potem, za sprawą uprzejmej troskliwości bagażowego, znalazła się w czterokołowym pojeździe. Kufer umieszczono nad nią i zmęczony koń pociągnął to wszystko przez zatłoczone ulice.

- Jestem tu! - mówiła do siebie. - Jestem w Londynie i proszę... proszę, Panie... strzeż mnie!

ROZDZIAŁ 2

Dom wydał jej się raczej obskurny i ponury, lecz wytłumaczyła to sobie nieobyciem z londyńską architekturą. Poprosiła dorożkarza, który zszedł właśnie z kozła, aby poczekał, i pokonawszy dwa schodki chwyciła kołatkę, która pilnie domagała się wypolerowania. Po krótkiej chwili otworzyły się drzwi i tęga kobieta o miłej powierzchowności stanęła przed Davitą.

- Czy... mogłabym rozmawiać z... panną Lock? - spytała dziewczyna głosem, w którym brzmiało wahanie.

- Aa, to pani jezdeś ta młoda dama ze Szkocji! Panna Violeta wygląda pani cały czas - rzekła londyńskim żargonem.

Usłyszawszy to, Davita doznała tak wielkiej ulgi, że przez chwilę nie mogła dobyć z siebie ani słowa. Wreszcie wyjąkała:

- Tak... to ja... Czy panna Lock jest u siebie?

- Rozminęłyście się, kochaniutka. Panna Lock pojechała do teatru - informowała kobieta. - A ja nazywam się pani Jenkins i jeżdżem tu, żeby łapać nowych lokatorów.

- Byłabym bardzo wdzięczna, gdybym mogła się u pani zatrzymać - pospieszyła z odpowiedzią Davita.

Właścicielka domu precyzyjnie się koło niej, żeby krzyknąć na dorożkarza:

- Hej, dobry człowieku! Wnieś te tam graty na drugie piętro!

Dziewczynie wydawało się, że „dobry człowiek” burknął coś zrzędliwie, lecz nie słuchając szła już na górę za panią Jenkins. Schody były wąskie, a dywan wytarty, lecz ona nie mogła myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, czego się właśnie dowiedziała: że Violeta czeka na nią. Nie będzie więc w tym obcym mieście sama, bez miejsca, do którego mogłaby pójść, jak się tego obawiała.

Kiedy znalazły się na drugim piętrze, gospodyni otworzyła drzwi znajdujące się z tyłu domu i Davita poczuła nagle, że brak jej tchu. Ujrzała najmniejszą izdebkę, w jakiej kiedykolwiek spodziewała się nocować. Była to klitka z jednym gołym wyrkiem, rozklekotaną komodą i tandetną matą na brudnym, poplamionym linoleum.

- Jest trochę mały - rzekła pani Jenkins, łagodząc przykre wrażenie, jakie robił pokój. - Ale pani przyjaciółka mieszka obok i ja czuję, że wolita być kole siebie, zamiast ciągiem latać jedna do drugi.

- Tak... oczywiście - przytaknęła skwapliwie Davita. - To bardzo uprzejme, że pomyślała pani o tym.

Gospodyni uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Staram się wspomóc - wysapała. - Nigdy nie bierę lokatorów, które nie występują na scenie. Pani jezdeś wyjątek. Ale kiedy patrzę na paniną buzie, jezdem pewna, że wnet znajdziesz se pani miejsce w „Gaiety”.

Mówiąc to szacowała spojrzeniem urodę dziewczyny:

jej rude włosy wyglądające spod kapelusika, jasną i delikatną jak płatek kwiatu cerę i wielkie, raczej przerażone oczy.

- Jezdeś pani dość urodna, jo to pani mówię - zawyrokowała. - Umiesz tańczyć?

- Ja... ja obawiam się, że nie - odpowiedziała Davita. - I chyba jestem zbyt nerwowa, żeby występować na scenie, a poza tym...

O mało nie powiedziała, że jest to coś, czego jej mama nigdy by nie zaakceptowała, lecz nagle przyszło jej do głowy, że może byłby to błąd.

Pani Jenkins roześmiała się.

- Jeżeli dadzą paniusi szansę, łapaj ją! Dziewczyna nie musiała odpowiadać na tę kwestię, ponieważ na szczycie schodów pojawił się właśnie dyszący ciężko dorożkarz z

kufrem na plecach. Nie mógł go wnieść do pokoju, póki stały w przejściu. A kiedy w końcu wtaszczył drugi kufer, Davita pomyślała, że bez wspinaczki nie dostanie się do łóżka. Później, po zapłaceniu dorożkarzowi, gdy tak stała, popatrując raczej w poczuciu bezradności na górę swoich rzeczy spiętrzoną w maleńkiej klitce, pani Jenkins rzekła:

- A teraz najlepi zrobisz, kochaniutka, jak się przebierzesz, cokolwiek ochlapiesz i skoczysz do teatru powiedzieć panie Violecie, że już jeźdeś.

- Skoczyć do... teatru? - zawahała się Davita.

- A jakże! Billy sprowadzi dorożkę, kiedy będziesz pani gotowa. Powiesz mu, żeby zajechał pod teatr od tyłu. Pannę Lock znajdziesz w garderobie. One nigdy nie zaczynają wcześnie.

Ponieważ dla pani Jenkins było to oczywiste, Davita nie ośmieliła się sprzeciwić. Kiedy gospodyni zeszła na dół, posłusznie zdjęła strój podróżny i wydobyła z kufra ładną suknię wieczorową, niezbyt pogniecioną. Należała niegdyś do mamy, lecz Davita, wzorując się na toaletach, które Katie przywiozła ze sobą z Północy, nadała jej nieco modniejszy fason. Wyglądała w tej sukni prześlicznie. Macocha powiedziała jej, że każdy w Londynie, idąc na bal, wkłada kapelusz, toteż teraz dziewczyna wyjęła jeden z pudła. Kapelusik ten podarowała jej Katie i Davita nie miała zamiaru go nosić, ponieważ był o wiele za elegancki i zbyt ozdobny na Szkocję. Nawet teraz, przeglądając się w lustrze, myślała, że gdyby pojawiła się w tej kreacji w kościele, parafianie uznaliby to za skandal lub wyśmialiby ją. Szybko usunęła dwa strusie pióra z dekoracji kapelusza i stwierdziwszy, że wygląda względnie zwyczajnie i jej wygląd nie powinien wywołać komentarzy, wzięła torebkę i dość nerwowym krokiem zeszła na dół.

Nie od razu znalazła panią Jenkins. Dopiero usłyszawszy hałas z sutereny, zeszła niżej i ujrzała ją w wielkiej ciemnej kuchni przy staroświeckim piecu.

- Proszę wybaczyć... - zaczęła niepewnie. Gospodyni odwróciła się od pieca.

- Oo, jezdeś tu, kochaniutka! - wykrzyknęła. - Szybciej niż myślałam.

- Czy wyglądam... czy dobrze wyglądam? - spytała panna z wahaniem.

- No przecie że dobrze! - odparła pani Jenkins. - Ciut za prosto, jak na „Gaiety”, ale Londyn raz dwa przyda panience elegancji, nie ma zmartwienia.

Nagle wykrzyknęła tak wysokim tonem, że Davita podskoczyła:

- Billy! Gdzie jezdeś? Chodź no tu. Ino migiem!

Przez chwilę nie było żadnej odpowiedzi. Ale gdy gospodyni otwierała usta, żeby krzyknąć jeszcze raz, dziwnie mały, utykający człowieczek z za długimi rękami wszedł do kuchni drugim wejściem.

- Czego? - burknął.

- Znowu spałeś - gderała gospodyni. - Ile razy mom ci mówić, że robota musi być zrobiona.

- Pracowałem - mruknął posepnie.

- Dobra, popracuj tera trochę poza domem i wyszukaj dorożkie dla młodej damy.

Billy łypnął na Davitę. Jego oczy wydały jej się jasne i myślące, jakby zadawały kłam ponuremu wyglądowi. Potem wyszczerzył się do dziewczyny w uśmiechu.

- Dobry wieczór, panienko - rzekł.

- Powiedz dorożkarzowi, żeby zawiózł panią do „Gaiety”.
Od tyłu - nakazała pani Jenkins.

Kiedy Billy, minąwszy Davitę, zaczął wchodzić po schodach, kobieta znowu krzyknęła:

- I nie pozwól panience przepłacić. Dziesięć pensów to akurat w sam raz za jazdę stąd do teatru. I trzy pensy napiwku.

- Dziękuję za wszystkie rady - rzekła dziewczyna i pośpieszyła za Billym.

Budynek „Gaiety” płonął od świateł. Katie opowiadała jej, że był to pierwszy teatr w Londynie z elektrycznym oświetleniem, i chociaż młodziutka prowincjuszka spodziewała się tego, widok olśnił ją.

Tylne wejście - jak poinformował dorożkarz - znajdowało się w ślepej uliczce. Davita oczekiwała, że ujrzy tam młodych mężczyzn w cylindrach, ale zobaczyła jedynie kilku biednie ubranych ludzi, którzy najwidoczniej oczekiwali na pojawienie się aktorów i aktorek.

Wtedy doszła do wniosku, że „kawalerowie od tylnych drzwi” przyjdą tu nie wcześniej niż po spektaklu. Zjawiło się natomiast kilku posłańców ze wspaniałymi pudłami oraz bukietami kwiatów i Davita, podążając za nimi spieszonym krokiem, weszła w otwarte drzwi „Gaiety”.

W środku znajdowało się coś, co przypominało kasę biletową na dworcu kolei żelaznej. Za kontuarem siedział starszy pan o siwych włosach, otoczony kwiatami dla aktorek. Na ścianach nie większego niż spiżarnia pomieszczenia wisiały portrety dziewcząt z „Gaiety” oraz głównych aktorów i aktorek. Pomimo iż wieczór był ciepły, w kominku palił się ogień. Gdy dziewczyna stanęła w drzwiach, starszy pan odwrócił się do niej i uprzejmie zapytał:

- ...bry wieczór, panienko, czym mogę służyć?

- Chciałabym zobaczyć się z panną Violetą Lock - rzekła młoda dama.

Portier przyjrzał się jej przenikliwie.

- Czy panna Lock oczekuje pani? - zapytał.

- Myślę, że... tak - odparła. - Ona wie, że wybierałam się do Londynu... ze Szkocji.

Siwowłosy dżentelmen uniósł brwi. Emerytowany kapitan marynarki Tierney, w odróżnieniu od wielu portierów teatralnych, był zawsze uprzejmy i nigdy nie zapominał przekazać powierzonych mu wiadomości. Prawie instynktownie wyczuwał, kogo może wpuścić do środka, a kogo powinien odprawić. Davita nie zdawała sobie sprawy, że przez chwilę starszy pan miał kłopot, za kogo ją uznać. Oczywiście było, iż nie jest jedną z dziewczyn stale dobijających się do teatru, aby otrzymać autograf lub pamiątkę od uwielbianego aktora. Nie wyglądała też na taką, która pragnie się tutaj zaczepić.

Jakby odgadując powód jego wahania, młoda dama rzekła:

- Jestem kimś... w rodzaju... krewnej panny Lock. Stary Tierney uśmiechnął się.

- W takim razie - rzekł - lepiej będzie, jeśli wejdzie pani na górę i osobiście odszuka kuzynkę. Trzecie piętro, u szczytu widowni. Ale jeżeli panna Lock nie zechce pani widzieć, proszę zaraz zejść na dół. Rozumie... panienka?

Słowo „panienka” powiedział po krótkim wahaniu, jakby nagle postanowił, że tak powinna być tytułowana.

- Dziękuję panu... bardzo - wykrztusiła Davita zdławionym głosem. I zaraz powędrowała do góry żelaznymi schodami, myśląc sobie, że jakkolwiek wygląda teatr od frontu, to od tyłu nie jest zbyt sympatyczny. Poza tym jest raczej przerażający i taki ruchliwy. Kilkunastu ludzi minęło ją w pośpiechu, pędząc z dołu do góry lub z góry na dół w różnych kostiumach scenicznych lub niemal bez przyodziewku. Miała wielką ochotę stanąć i gapić się na nich, nie ukrywając ciekawości. Gdy znalazła się w długim korytarzu z otwierającymi się nieustannie drzwiami, usłyszała świergot głosów i śmiechów i zobaczyła w przelocie kilkanaście kobiet w rozmaitych teatralnych negligach. Pospieszyła do pokoiku, który jej wskazano. Zapukała, lecz,

bardzo zdenerwowana, uczyniła to zbyt cicho. Dobiegające ze środka głosy nie milkły. Zapukała więc znowu i tym razem ktoś zawołał: „Proszę wejść!” Otworzyła drzwi i znalazła się w długim pokoju - na wprost szeregu kobiet, z których każda następna w zdumionych oczach Davity była piękniejsza od poprzedniej. Kilka siedziało przed lustrem, nakładając mazidła na policzki, dwie odeszły, aby przy pomocy dwóch starszych kobiet poprawić fasony swoich barwnych sukien. Jednej w odległym końcu garderoby sznurowano ciasny gorset i Davita z biciem serca rozpoznała w niej Violetę. Ruszyła ku niej i wtedy najbliższej siedząca kobieta rzuciła ostro:

- Zamknij za sobą drzwi!

Przepraszając, wypełniła posłusznie polecenie i w tej samej chwili została zauważona przez Violetę.

- Davita! - krzyknęła aktoreczka. Usłyszawszy ciepły głos, tak dobrze sobie znany, przebiegła przez pokój i zarzuciła Violetcie ramiona na szyję.

- Już jestem, Violeto! Oczekiwałaś mnie?

- Dostałam twój list i wiedziałam, że przyjedziesz, prędzej czy później - mówiła przyjaciółka. - Przypuszczam, że to pani Jenkins przysłała cię tutaj?

- Tak, to ona. I wynajęła mi pokój.

- W takim razie wszystko w porządku. Powiedziawszy to, Violeta odwróciła głowę do garderobianej, która sznurowała jej gorset.

- Nie tak ciasno, Jessie - powiedziała. - Nie mogę złapać tchu!

- Wcale nie musisz go łapać - odpaliła Jessie.

- Jeśli zasłabnę na scenie, będzie to twoja wina, nie moja!
- odcięła się aktorka i już znów mówiła do Davity: - Pozwól mi spojrzeć na ciebie. Wielkie nieba! Chciałabym mieć taką cerę jak ty! Powiesz pewnie, że to wszystko za sprawą

szkockiego powietrza. Och, zbyt dużo go tam, jak na mój gust!

- Violeto, czy naprawdę nie masz nic przeciwko mojej obecności? - upewniała się dziewczyna. - Nie znałam tu żadnego innego miejsca, no i muszę sobie znaleźć jakąś pracę.

- Napisałaś mi w liście, że ojciec nie żyje. Czy nic ci nie zostawił? - dopytywała się Violeta. - A co z zamkiem?

- Zamek był... obciążony hipotecznie - wyszeptała Davita, zakłopotana obecnością innych osób przy tej intymnej rozmowie. Ale dziewczęta nie zwracały na nie uwagi, gawędząc między sobą podczas malowania twarzy i zapinania sukien. A kobieta, która ubierała Violetę, wykonała najpiękniejszą kreację, jaką Davita mogła sobie wyobrazić. Od smukłej kibici dziewczęcia spódnica spływała w dół istną kaskadą falban przybranych różami i kokardami z jedwabnych wstążek. Stanik jednak wydał się prowincjuszce, ku jej zażenowaniu, zbyt głęboko wycięty. Pomyślała, że gdyby jej wypadło włożyć taką suknię, czułaby się niezmiernie skrepowana. Róże zdobiły króciutkie rękawki i dekolt, a najpiękniejsze kwiaty w tiulach i piórach stanowiły dekorację kapelusza, który garderobiana umieściła na jasnych, starannie ułożonych włosach Violety. Aktoreczka usiadła przed lustrem, aby go umocować, i wtedy Davita zawołała:

- Jak uroczo wyglądasz, Violeto! Nie dziwię się, że ludzie tłoczą się do teatru, żeby ciebie zobaczyć.

- I kilka innych dziewcząt - odrzekła. - Ale poczekaj do przedstawienia!

- Z rozkoszą! - zgodziła się Szkotka. - Czy myślisz, że jest możliwe, abym dostała miejsce na galerii albo jakieś inne tanie?

Aktoreczka popatrzyła na nią tak, jakby Davita stroiła sobie żarty, po czym odezwała się:

- Ja nie dysponuję miejscami. Nawet jeśli przebyłaś całą drogę ze Szkocji, żeby mnie zobaczyć. - Zastanawiała się przez chwilę, wreszcie rzekła: - Już wiem. Umieszczę cię w łoży Bertiego. On powinien być tu lada moment.

- Nie, nie! Proszę cię, nie rób sobie kłopotu - zaprotestowała spieszenie Davita. - Nie chcę być dla nikogo uciążliwa. Może mogłabym poczekać tutaj, aż będziesz gotowa do wyjścia?

Violeta roześmiała się, jakby usłyszała dobry żart.

- Jeśli myślisz, że po opuszczeniu teatru wracam prosto do domu, to jesteś w błędzie, Panno Niewinna! - Zwróciła się do garderobianej, która robiła jeszcze coś przy jej włosach: - My nie wracamy do domu po spektaklu, prawda, Jessie?

- Może byłoby lepiej wracać do domu od czasu do czasu - odparła cierpko kobieta. - Wszystkie te późne powroty sprawiają, że prędko będziesz stara. Wspomnisz moje słowa!

Dziewczyna zaśmiała się beztrąsko, tak jak śmiała się w Szkocji z Davitą.

- Zostało mi jeszcze odrobinę czasu, nim moja piękność „uśnie”, jak to nazywasz, i nikt nie zechce zaprosić mnie na kolację.

Słuchając tych słów Davita zdała sobie sprawę, jak bardzo była głupia, myśląc, że kiedy zostanie tutaj razem z aktorką, to ona wróci z nią do pensjonatu. Teraz stało się dla niej jasne, że wyglądając tak czarująco Violeta musi mieć swojego „kawalera od tylnych drzwi”, który czeka, żeby zabrać ją do miejsc nazywanych przez ojca „Romano” czy „Rules”. Naturalnie czekanie na nią w garderobie nie miałooby sensu.

- Przepraszam cię, Violeto - rzekła szybko. - Przychodząc tutaj nie miałam zamiaru ci się naprzykrzać. Wrócę teraz do pensjonatu i porozmawiamy jutro.

- Nie zrobisz tego! - sprzeciwiła się aktorka. - Odwróciła twarz w jedną stronę, potem w drugą, przyglądając się swemu

odbiciu w lustrze. - W porządku, Jessie - zwróciła się do garderobianej. - A teraz skocz na dół i zorientuj się, czy lord Mundesley jest już w swojej łóży, Jeżeli jest, poproś go, aby przyszedł tu do mnie na chwilę tylnymi drzwiami.

- Stary nie lubi, żeby dżentelmeni przychodzili tu przed przerwą - ostrzegła kobieta.

- Wiem, że nie lubi - powiedziała Violeta. - Ale ja zamierzam przedstawić Jego Lordowską Mość mojej przyjaciółce, rozumiesz? Idź już, Jessie, i pospiesz się.

Garderobiana ruszyła ociężale, a Davita rzekła z niepokojem w głosie:

- Och, Violeto, zostaw to, proszę cię. Ja sobie poradzę doskonale. Mogę przecież obejrzeć spektakl innego wieczoru.

- A po cóż to odkładać? - obstawała przy swoim aktoreczka. - Pozwól, że ci się przyjrzę. - Zaprzestała kontemplacji własnego odbicia w lustrze i popatrzyła na prowincjuszkę. - Twoja suknia nie jest zła - orzekła. - Wprawdzie trochę nieświeża i niezbyt odpowiednia na wieczór, ale ujdzie. - Jej oczy powędrowały nieco wyżej. - Pamiętam ten kapelusz - oświadczyła. - Co zrobiłaś z piórami?

- To było tak uprzejme ze strony twojej mamy, że mi go podarowała - rzekła Davita przepaszająco. - Ale czułam się w nim raczej przytłoczona.

- Przecież ona zaciągnęła u ciebie jakiś dług, zmykając w ten sposób, no nie? - W głosie Violety drgała żartobliwa nutka. - Twój ojciec musiał być cokolwiek przybity.

Davita głośno wciągnęła powietrze przypomniawszy sobie, w jak straszliwą melancholię popadł wtedy papa. Prawdę mówiąc, po stracie Katie stał się w ogóle niezdolny do stawiania czoła życiu.

- Tak, bardzo się smucił - przyznała cichutko.

- Przykro mi - rzuciła Violeta zdawkowo. - Ale poza wszystkim ona nie wytrzymałaby długo w tej bezmiernej

pustej przestrzeni. Dostałam od niej list, bodaj trzy miesiące temu, i wiem, że ma się dobrze.

- Na Broadwayu? - zapytała ciekawie Davita.

- Nie, ona odbywa tournée - poinformowała aktorka. - O ile wiem, porzuciła Harry'ego dla innego mężczyzny.

Przez chwilę Davita czuła się zbyt wstrząśnięta, żeby coś powiedzieć. Już to, że Katie opuściła papę, by pojechać do Ameryki z innym mężczyzną, wydawało się dostatecznie podłe. Ale że porzuciła również tego innego, było tyleż niewiarygodne, co nikczemne. Potem jednak powiedziała sobie, że nie ma prawa nikogo sądzić, a uczciwość nakazała jej przyznać Violecie rację. Katie nie mogłaby pozostawać długo w Szkocji, zwłaszcza gdy brakło pieniędzy na zakup wszystkich tych pięknych rzeczy, które spodziewała się mieć.

- Czy chcesz mi powiedzieć, że naprawdę nie masz pieniędzy? - spytała nagle Violeta.

- Bardzo niewiele - odparła Davita. - Notariusz mojego ojca podjął się znaleźć mi w Edynburgu posadę opiekunki do dzieci, ale pomyślałam sobie, że mogłabym w Londynie rozejrzeć się za czymś, co by mi bardziej odpowiadało.

- Z twoim wyglądem nie chcesz chyba użerać się z cudzymi dziećmi - wypaliła Violeta. A potem roześmiała się. - Zostaw to mnie, Davito. Ja otoczę cię opieką i zobaczysz, że teraz ty będziesz miała trochę zabawy! - Wyciągnęła rękę i nieco protekcyjnym gestem poklepała przyjaciółkę po ramieniu. - Ty mi zapewniłaś przyjemny pobyt w Szkocji, kiedy się tam zjawiłam, a teraz ja zrobię to samo dla ciebie.

Nagle dało się słyszeć skrobanie w drzwi i chłopięcy głos zawołał:

- Za dziesięć minut, panie! Violeta podniosła się z krzesła.

- Gdzież ta Jessie? - niecierpliwiła się.

Ledwo wyrzekła te słowa, garderobiana weszła do pokoju, torując sobie ku niej drogę pomiędzy innymi dziewczętami.

- Przekazałaś mu wiadomość? - spytała Violeta.

- Tak, ale musisz się bardzo pospieszyć, jeśli chcesz z nim porozmawiać.

- Wiem, wiem! - odparła. - Chodź, Davito. Popłynęła przez pokój niby okręt pod pełnymi żaglami, a przyjaciółka podążyła za nią.

Schodziły w dół żelaznymi schodami, które teraz wydawały się jeszcze bardziej zatłoczone niż przedtem. Violetę pozdrawiano z uwielbieniem bądź żartobliwie. Kiedy znalazły się na parterze, Davita usłyszała, że Violeta mówi do kogoś, i przed drzwiami prowadzącymi na widownię zobaczyła mężczyznę w wieczorowym stroju. Pomyślała od razu, że wygląda wspaniale w sztywno wykrochmalonej białej koszuli, we fraku i w lśniącym, przekrzywionym trochę na bakier cylindrze. Przy drugim spojrzeniu zdała sobie sprawę, że jest starszy, niż wydało jej się na początku. Miał potężne wąsy i bokobrody, a tęga sylwetka zdradzała, że osiągnął wiek średni. Tak czy inaczej, dziewczyna stwierdziła, że jest to dżentelmen. Jego głos brzmiał wytwornie, dzięki czemu wszystko, co mówił, zdawało się niepospolite, a jak Davita zdołała wcześniej zauważyć, sposób mówienia Violety był niekiedy trochę pospolity.

- Halo, Bertie!

- Posłałaś po mnie, moja piękna czarodziejko - odezwał się lord Mundesley - i oczywiście byłem posłuszny twemu wezwaniu.

- Nie mam wiele czasu - mówiła szybko aktorka. - To jest córka mojego ojczyma, jak możesz się domyślić. Przyjechała właśnie ze Szkocji i pragnie zobaczyć nasze przedstawienie. Nigdy przedtem nie była w Londynie, więc zaopiekuj się nią dla mnie - i nie rób kawałów!

- Nie wiem, co masz na myśli! - powiedział Bertie z doskonale udaną urażoną godnością. Potem zdjął cylinder i wyciągnął rękę.

- Witam panią. Może powabna Violeta przedstawi nas sobie nieco wytworniej.

- Sądzę, że sam się przedstawisz, Bertie - palnęła dziewczyna. - To jest Davita Kilcraig, której ojciec, baronet, poślubił moją mamę.

- I porzucił! - dodał lord.

- Racja, tylko że to ona go porzuciła - odcięła się Violeta.

- A poza tym to nie twój interes. I Davita niczym tu nie zawiniła.

- Oczywiście, że nie - zgodził się lord Mundesley. Nie wypuszczał ręki panny Kilcraig, wprawiając ją w lekkie zakłopotanie. Zamierzał właśnie coś powiedzieć, kiedy piskliwy chłopięcy głos zawołał: „Za trzy minuty na scenę, panie”. Violeta wydała lekki okrzyk.

- Do widzenia po przedstawieniu - zawołała i unosząc obydwoma rękami spódnicę, wbiegła na schody.

- A my wejdźmy lepiej od frontu - zwrócił się lord do swej młodziutkiej towarzyszki.

Otworzył przed nią drzwi i, ponieważ czekał na to, Davita zeszła po schodach w dół. Znalazła się na widowni. Panujący tam gwar uderzył ją niby fala. Potem był kalejdoskop barw, a kiedy przeszły obok niej damy, dążąc do swoich foteli na parterze, poczuła zapach egzotycznych perfum.

- Tędy - wskazał drogę lord.

Davita wspięła się do góry po małych stopniach, zupełnie innych niż żelazne schody za sceną. Jaskrawo pomalowane ściany mieniły się w świetle lamp elektrycznych, a pod stopami rozciągał się puszysty dywan.

W chwilę później młoda dama znalazła się w łoży z drapowanymi kotarami z czerwonego welwetu i wyściełanymi

czerwonym pluszem fotelami. Lord Mundesley posadził ją po swojej prawej stronie, żeby miała najlepszy widok na scenę, a sam usadowił się w środku, biorąc do rąk lornetkę teatralną, leżącą na balustradzie. Davita rozglądała się wokół z zachwytem, który odebrał jej zdolność rozmowy. Była kilkanaście razy w teatrze edynburskim, lecz ani wielkością, ani barwnością nie przypominał on sceny, którą miała teraz przed sobą. Wszystko tutaj zdawało się skrzyć: szkarłaty i złocenia łoży, przepych opuszczonej kurtyny, światła płonące tylko w parterowej części widowni. Nigdy dotąd Davita nie wyobrażała sobie, że można zobaczyć w jednym miejscu tyle pięknych kobiet i tak wielu dystyngowanych mężczyzn.

Później, kiedy z półotwartymi ustami przypatrywała się ludziom w fotelach na parterze, w zajętej do ostatniego miejsca łoży królewskiej, wreszcie na wypełnionej po sufit galerii, światła zaczęły przygasać. Dźwięki orkiestry, z początku łagodne, wzmożyły się, przechodząc w crescendo, od którego zdawał się wibrować cały teatr. Davita uległa wrażeniu, że stały się częścią jej oddechu. A potem, na widok spektaklu „Gaiety”, który, pełna zachwytem, oglądała po raz pierwszy w życiu, zapomniała o całym świecie.

Ponieważ od dawna bardzo interesowała się programem teatru, w którym najpierw występowała macocha, a potem Violeta, wiedziała, że sztuka, którą właśnie ogląda, nosi tytuł „Cinder - Ellen Up - Too - Late” (“Cinder - Ellen Up - Too - Late” (ang.) - „Za późno, Ellen, Kopciuszk”). Początkowo wykonawczynią głównej roli była Nellie Farren, największa gwiazda „Gaiety”, która wszakże odeszła z powodu choroby reumatycznej, uniemożliwiającej dalszą pracę. Kilka gazet, które Davita czytywała w Szkocji, w swych doniesieniach z Londynu pisało szeroko, jaką to tragedią dla „Gaiety” był fakt, iż jedna z największych dam teatru, jakie kiedykolwiek znano, musiała porzucić scenę. Hector, który ilekroć bywał w

Londynie ze swoim panem, zawsze oglądał Nellie, wyjaśnił, za co, wedle niego, kadzono aktorce, przesadnie wysławiając jej osiągnięcia i odwagę:

- Ona nie poddawała się bez walki. Będzie im okropnie ciężko znaleźć kogoś na jej miejsce.

- Chciałabym ją zobaczyć - powiedziała wtedy Davita, myśląc, że nigdy nie będzie miała po temu okazji, tak jak i nigdy nie ujrzy samego teatru „Gaiety”.

A teraz była tutaj, oglądała nowe wystawienie „Cinder - Ellen - Up - Too - Late” i wiedziała już, że w głównej roli obsadzono Lottie Collins, chórzystkę i popularną tancerkę ze skakanką. Tak czy inaczej trudno było skupić się na czymkolwiek poza urodą statystek i tancerek z zespołu baletowego. A także, oczywiście, poza elegancją Violety i siedmiu innych, równie wytwornych dziewcząt, które weszły na podium tak olśniewająco piękne, iż Davita pomyślała, że wszyscy mężczyźni na widowni poszaleją dla nich z miłości

Akurat w chwili, kiedy jej przyjaciółka była na scenie, panna Kilcraig zerknęła na siedzącego tuż obok lorda Mundesleya i ku swemu zaskoczeniu stwierdziła, że wpatruje się nie w aktoreczkę, ale w nią. Chciała mu powiedzieć, jak świetnie się bawi, lecz przyszło jej do głowy, że nie powinna się odzywać, więc obdarzyła go tylko nieśmiałym uśmiechem. Potem jej oczy powędrowały z powrotem na scenę.

Fred Leslie wykonywał właśnie zadziwiający numer i dziewczyna doszła do wniosku, że stanowi jedyną w swoim rodzaju atrakcję przedstawienia. Potem, po kilku występach tanecznych i paru skeczach, weszła na scenę Lottie Collins, ubrana w czerwoną suknię i wielki okrągły kapelusz, spod którego jasne włosy spływały na ramiona. Śpiewała delikatnie, w odczuciu Davity prawie nieśmiało, powiewając kusząco koronkową chusteczką. Śpiewała jak prawdziwa primadonna operetki, spokojnie, prosto, czasem trochę nerwowo:

„A smart and stylish girl you see,
The belle of High Society,
Fond of fun as fond could be
When it's on the strict Q.T.
Not too young, and not too old,
Not too timid, not too bold,
But just the very thing I'm told,
That in your arms you'd like to hold...”

(„A smart and stylish girl you see...” (ang.) - „Oto masz przed tobą elegancką i stylową dziewczynę, / Piękność wysokich sfer, Która kocha zabawę tak, jak tylko kochać można / - ale wyłącznie po kryjomu. / Nie za młoda i nie za stara, / Nie nazbyt lękliwa i nie szpeciara, / Jak mówią mi, dokładnie taka, / Jaką chciałbyś trzymać w ramionach.”)

Potem nagle, tak nagle, że Davita drgnęła, wdarł się w to chór: dziko, zuchwale, hałaśliwie. Wraz z pierwszym uderzeniem rozległo się bicie bębnow i przeraźliwe brzęczenie cymbałów, od którego nieomal pękały bębenki w uszach. Powiewając chusteczką i trzymając się pod bok, Lottie miotała się jak szalona. Jej głos na tle chóru wzmógł się prawie do krzyku:

„Ta - ra - ra - boom - de - ay, Ta - ra - ra - boom - de - ay,
Ta - ra - ra - boom - de - ay, Ta - ra - ra - boom - de - ay!”

Cały teatr wypełnił się wrzawą. Kapelusz podskakiwał aa rozwianych włosach śpiewaczki, krótka spódnica wirowała, ukazując białą, sztywno nakrochmaloną halkę. Lottie była pierwotna, bakchiczna w tej swojej dzikiej furii oddania się cygańskim rytmom.

Davita nie mogła myśleć ani oddychać; ze zdumieniem wpatrywała się w aktorkę.

Refren stawał się coraz dzikszy, a bębny, cymbały i szalony taniec poderwały publiczność na nogi. Ostatnie „Ta - ra - ra - boom - de - ay” śpiewali już wszyscy, krzycząc i

klaszcząc. Dżentelmeni wołali „brawo! brawo!”, a galeria trzęsła się od przeraźliwych wrzasków i gwizdów.

Nie tego oczekiwała Davita. Teatrem owładnęło coś, czego nie potrafiłaby sobie wyobrazić w najbardziej szalonych marzeniach. Dopiero kiedy opadła kurtyna i przycichły oklaski, spojrzała na siedzącego obok mężczyznę. Jego oczy wciąż spoczywały na jej twarzy i - ku zdumieniu dziewczyny - uśmiechały się. Czując, że lord czeka na jej słowa. Cichym, pełnym wahania głosem rzekła:

- Ja... nie miałam pojęcia... że ktokolwiek mógłby... tańczyć w taki sposób.

- Jest pani zaszokowana?

- Nie... nie bardzo.

- A ja myślę, że bardzo - rzekł z uśmiechem. - Lottie jest jak żywioł, kiedy popuści sobie wodze.

- Jak... jak ona może robić to... każdego wieczoru? - dopytywała dziewczyna.

Lord Mundesley roześmiał się.

- To jest wszystko, co robi. Chodźmy zobaczyć się z Violetą. Podczas przerwy wolno nam udać się na zaplecze.

Torował jej drogę, ponieważ musieli przepychać się przez tłum ludzi, opuszczających swoje miejsca, a potem przez gromadę mężczyzn, zmierzających w tym samym kierunku co oni, ku małym drzwiczkom, wiodącym za scenę. Wspięcie się na żelazne schody zabrało im trochę czasu. I oto znajdowali się w garderobie, gdzie osiem panien odbierało już hołdy. Było tam znacznie więcej bukietów niż przed rozpoczęciem przedstawienia i każda piękność „Gaiety”, wyglądając jeszcze czarowniej niż przedtem, przyjmowała swoich wielbicieli. Violeta również rozmawiała z dwoma dżentelmenami, kiedy lord Mundesley z Davitą przyłączyli się do towarzystwa.

- Co myślisz o spektaklu? - spytała aktorka przyjaciółkę.

Dziewczyna nie odpowiedziała, więc lord odezwał się w jej imieniu:

- Jest oszołomiona i trochę zaszokowana!

- Zaszokowana? - zdziwiła się Violeta. - No tak, sądzę, że Lottie może się wydać płonąca głownią komuś, kto przybył właśnie z wrzosowisk.

- Ależ naturalnie! Twoja przyjaciółka jest Szkotką - wykrzyknął jeden z dżentelmenów. - Powinienem być się tego domyślić z koloru jej włosów.

- To nie jest kolor z tubki, jeśli coś podobnego dajesz nam do zrozumienia - powiedziała ostro aktoreczka.

- Nigdy nie zdobyłbym się na taki brak galanterii, żeby sugerować coś podobnego - odparł kawaler.

- Pragnąłbym porozmawiać z panną Violetą na osobności - powiedział lord Mundesley władczym tonem, na co obaj dżentelmeni oddalili się ku innym dziewczętom.

- Bertie, jesteś apodyktyczny, a ja tego nie lubię - poskarżyła się dziewczyna.

- Chciałem cię tylko zapytać, czy panna Kilcraig będzie nam towarzyszyć przy kolacji - wyjaśnił. - Jeśli tak, to muszę znaleźć dla niej partnera.

- Nie... nie, proszę... - wtrąciła szybko zakłopotana Davita. - Już i tak okazał mi pan zbytek uprzejmości, dzieląc ze mną swoją lożę. Lecz gdy tylko przedstawienie się skończy, wrócę do mojego pensjonatu.

- Nie ma powodu, aby pani wracała - odrzekł lord. - Zważywszy, że jest to pani pierwszy wieczór w Londynie, byłby to wielki błąd. Zgadzasz się ze mną, Violeto?

Davita pomyślała z przykrością, że jej przyjaciółka wahała się przez moment, zanim odparła:

- Ależ naturalnie! Chcę, żeby Davita poszła razem z nami. Jest przecież ze mną, czyż nie?

- Doskonale - ucieszył się lord. - Czy mogę zaprosić Tony'ego lub Willy'ego?

Violeta rzuciła mu spod czarnych, umalowanych rzęs wyzywające - jak się Davicie zdawało - spojrzenie, zanim rzekła:

- A co myślisz o markizie?

Wyraz twarzy lorda Mundesleya zmienił się w jednej chwili.

- Nie wspominaj przy mnie o tym człowieku!

- Słyszałam, że jego koń pokonał twojego.

- Do diabła z nim! To już trzeci raz! Nienawidzę go za to jeszcze bardziej niż kiedykolwiek.

Było coś dzikiego w tonie, jakim mówił lord Mundesley, i Davicie przyszło do głowy, że choć w inny sposób, jest on równie gwałtowny jak taniec, który przed chwilą oglądała.

Violeta zaśmiała się.

- Po cóż tracisz czas na tę nienawiść? Wydaje się, że markiz zawsze będzie miał nad tobą przewagę.

- Ty rozmyślnie usiłujesz wyprowadzić mnie z równowagi - sarknął lord ze złością. - Dobrze wiesz, co czuję do Vange'a.

- Na miłość boską, nie mów mi już o tym - poprosiła aktorka. - Przez całe popołudnie musiałam słuchać, jak Rosie wypłakuje za nim oczy.

- Chcesz mi powiedzieć, że z nią zerwał? - spytał zaintrygowany lord.

- Wyrzucił ją wraz z manatkami ze swojego domu w Chelsea i powiedział, że powinna być szczęśliwa, gdyż pozwala zachować jej biżuterię.

- Ten człowiek jest nie do zniesienia! - wykrzyknął Mundesley. - Czuję do niego odrazę! I wielu ludzi nie cierpi go podobnie jak ja.

- Rosie jako pierwsza! - rzekła Violeta. - Ale to jej wina, że straciła dla niego głowę. Powiedziałam jej przecież, jaki on jest, kiedy się pierwszy raz umówili.

- Nie ty jedna jej to mówiłaś - odparł Mundesley. - Rosie jest małym głuptaskiem. Ale pewnego dnia ujrzę Vange'a w zupełnym opuszczeniu. I wtedy zobaczymy, kto będzie się śmiał ostatni.

Davita wyczytała z wyrazu twarzy Violety, że dziewczyna miała na końcu języka jakąś złośliwą odpowiedź, ale w tejże chwili zapukano do drzwi i chłopięcy głos obwieścił:

- Za dziesięć minut, panie! Za dziesięć minut! Rozległ się wielogłosowy kobiecy okrzyk i panowie pośpieszyli do wyjścia. Nim zniknęli, garderobiane wzięły się do rozpinania sukien i przebierania panien. Davita uśmiechnęła się do Violety i wyszła spiesznie za lordem Mundesleyem na korytarz. Ledwie znaleźli się w łoży, podjęła wcześniejszą rozmowę:

- Lordzie Mundesley, proszę pozwolić mi wrócić do domu po przedstawieniu... Nie chcę być dla was... kłopotem.

- Z całą pewnością nie będzie nim pani - zapewnił, zwracając się ku niej. - I żeby być całkiem szczerym, Davito... mam nadzieję, że mogę tak panią nazywać... znajduję wielkie upodobanie w obserwowaniu pani doznań wywołanych pierwszą fascynacją Londynem. - Umilkł na chwilę i zaraz dodał łagodnie: - A jest wiele zachwycających rzeczy, które chciałbym pani pokazać. Coś w tonie jego głosu wprowadziło Davitę w zakłopotanie. Nie miała pewności, co to takiego. Pomyślała, że może fakt, iż wydawał się taki stary i, w przeciwieństwie do niej, doświadczony i światowy. Był oczywiście „mężczyzną” Violety, jeżeli można użyć tego określenia. Nie chciała więc rozmawiać z nim o sobie. Zapytała szybko:

- Któż to jest ten człowiek, który tak pana rozgniewał?

- Markiz Vange! - odpowiedział Mundesley. - Najbardziej nieznośny typ, jakiego znam. Musi go pani starannie unikać.

- W jaki sposób przejawia się jego niegodziwość? - spytała.

Lord roześmiał się.

- To jest najwłaściwsze określenie, żeby go opisać i nie popełnić błędu, Davito. On jest łotrem w sprawie, która została odkryta przed pani młodymi, niewinnymi oczami. Ale jest w niej także bohaterem i mam nadzieję, że zrozumie pani, moja mała uroczą Szkotko, iż jest to rola, jaką pragnąłbym grać.

Davita popatrzyła nań z niedowierzaniem. Chyba nie zrozumiała jego słów. Potem wyraz jego oczu znów wprowadził ją w zażenowanie, tak że kiedy pogasły światła i kurtyna poszła w górę, doznała wielkiej ulgi.

ROZDZIAŁ 3

Davita rozglądała się wokoło z uczuciem podniecenia. A więc to jest „Romano” - myślała. Lokal znajdował się niezbyt daleko od teatru. Jak się spodziewała po opowieściach ojca i Katie, zostali powitani ukłonami przez małego, ciemnego, uprzejmego człowieka, którym był sam Romano. A atmosfera wnętrza zdawała się wibrować od śmiechu

Sala była podłużna, z ciemnoczerwonymi kotarami i pluszowymi sofami. Przy stolikach siedziały kobiety przeważnie tak oszalamiająco piękne jak Violeta. Dekolty ich sukien odsłaniały piersi, staniki były tak maleńkie, że dwie męskie dłonie mogłyby je z łatwością zakryć. Barwnością swą dorównywały te istoty kwiatom zdobiącym stoliki. Zawieszane nad blatami kwietniki uformowane były w dzwony, unoszące w powietrzu nazwiska sławnych aktorek.

Lord Mundesley wypatrzył stolik na cztery osoby; Davita i Violeta usiadły na wygodnej sofie, a panowie ulokowali się naprzeciw dziewcząt. Davita zauważyła od razu, że na dzwonie kwiatowym nie ma nazwiska jej przyjaciółki. Widać, nie była na to dość ważna. Pośród kwiecica pyszniły się napisy: LOTTIE COLLINS, LINDA VERNER, ETHEL BLENHEIM, oddające hołd gwiazdom spektaklu „Cinder - Ellen Up - Too - Late”.

Wszystko było tak wspaniałe, że Davita poczuła się tu, pośród tych kobiet, jak poczciwa wiejska mysz, w dodatku szkocka. Zarazem jednak była ogromnie przejęta swoją obecnością w „Romano” i zadowolona, że mimo tylu poprzedzających opowieści nie doznała rozczarowania.

Ludzie napływali przez cały czas. A kiedy lord Mundesley zamówił kolację, na ich stoliku natychmiast pojawiła się butelka szampana w kubelku z lodem. Davita rozglądała się wokół szeroko otwartymi oczyma. Miała nadzieję, że jeżeli nigdy więcej nie nadarzy się jej okazja, aby tu wrócić, to

przynajmniej teraz zdoła zapamiętać wszystko z najdrobniejszymi szczegółami.

Czwartym uczestnikiem kolacji był jasnowłosy młody mężczyzna o niezbyt mądrym wyglądzie. Tak właśnie pomyślała o nim Davita podczas jazdy do „Romano” wygodnym powozem lorda Mundesleya. Niemniej, jak się okazało, był synem księcia, a jego nazwisko brzmiało lord William Tetheringrten. Oczywiście był zakochany po uszy w Violecie i gdy usiadła naprzeciwko, nie spuszczał z niej oczu.

Następny stolik pozostawał pusty niemal do końca ich kolacji. Dopiero gdy lord Mundesley zapalił cygaro i popijał sobie brandy ze szklaneczki, Romano posadził tam wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę. Samotny dżentelmen usadowił się na sofie i zaczął się rozglądać w sposób - jak zauważyła Davita - cokolwiek pogardliwy, jak gdyby uważał, że nie jest to miejsce dość dobre dla niego. Był niezwykle przystojny, władczy i wyniosły, tak że nawet Davita, która w swym krótkim życiu widziała bardzo niewielu dżentelmenów, uznała go za kogoś ważnego. Po chwili zdała sobie sprawę, że kiedy przypatrywała się przybyszowi, lord Mundesley zeszywniał, a między jego brwiami pojawił się mars. Do tej pory był bardzo wesoły, bawił towarzystwo i prawił Violecie zuchwałe komplementy, chociaż jednocześnie - jak spostrzegła Szkotka - bez przerwy patrzył na nią w sposób, który ją wprawiał w zakłopotanie. I wtedy usłyszała lorda Williama:

- Moje gratulacje, Vange! Spodziewałem się, że twój koń zwycięży, więc sporo postawiłem na niego.

Davita drgnęła. Teraz już wiedziała, że nowo przybyły był markizem Vange, którego tak namiętnie nienawidził lord Mundesley i raz po raz dyskredytował przy kolacji. A gdy markiz uświadomił sobie, kto siedzi przy sąsiednim stoliku, odezwał się do lorda Williama:

- Obawiam się, że nie dostałeś zbyt wysokiej nagrody, jeśli to był twój faworyt. - A potem, zwracając się do Violety, powiedział: - Dobry wieczór! Myślałem dzisiaj wieczorem, oglądając panią na scenie, że rzadko zdarzało mi się widzieć ją piękniejszą.

- Dziękuję - odrzekła aktoreczka.

Davita stwierdziła ze zdumieniem, że po wszystkim, co powiedziała dziś o markizie, Violeta nie okazała mu niechęci. Podała mu rękę i zerknęła na niego kokieteryjnie spod umalowanych rzęs.

Markiz zwrócił się do lorda Mundesleya i, widząc ponury wyraz na jego twarzy, rzekł z drwiącym uśmiechem:

- Przypuszczam, Mundesley, że oczekujesz, iż przeproszę cię za pobicie na głowę?

- Mam własną opinię o tym, jak do tego doszło - odparł lord gniewnie.

- Czy sugerujesz, że ja lub dżokej złamaliśmy zasady? W głosie jego zabrzmiał twardy ton, bez wątpienia zapowiadający wyzwanie. Lord Mundesley, zdawszy sobie sprawę, że zabrnął za daleko, rzekł spieszenie:

- Nie, oczywiście, że nie! Po prostu byłem rozczarowany.

- Naturalnie!

Twarz markiza nie pozostawiała wątpliwości, że jest w pełni świadom uczuć Mundesleya. I wtedy Vange spostrzegł Davitę, a ona doznała wrażenia, że jego oczy w jakiś dziwny sposób badają każdy szczegół jej wyglądu i wyrażają zdziwienie, że jest tak źle ubrana. W tej chwili jednak stanął obok niego kelner i markiz odwrócił się doń, aby złożyć zamówienie.

- A niech to diabli! Że też musiał usiąść koło nas! - szepnął Mundesley do Violety.

Potem, uznawszy zapewne, że było to nierozważne, odezwał się do lorda Williama miodowym głosem, jakby

pragnął przerzucić pomost nad tą niezręczną sytuacją. Dla Davity wszystko było fascynujące. Niby dalszy ciąg przedstawienia w teatrze.

A kiedy markiz jadł samotnie kolację, nie ponawiając prób nawiązania z nimi rozmowy, doznali uczucia skrepowania i przymusu z powodu jego wyzywającej obecności. Aby ratować sytuację, Violeta zaczęła wskazywać sławne postacie, znajdujące się w lokalu. Naraz niebywale piękna młoda kobieta, którą Davita zauważyła już w garderobie teatralnej, przemierzyła całą salę i stanęła u boku samotnika. Przez chwilę nie mówili do siebie nic. Lecz kiedy podniósł na nią oczy, kobieta powiedziała:

- Chcę z tobą porozmawiać. Muszę z tobą porozmawiać!

Nie wstał ze swojego miejsca, tylko patrzył na nią, a potem rzekł spokojnie i dobitnie:

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia, dobrze o tym wiesz.

- Ja mam wiele do powiedzenia.

Oświadczyła to histerycznym tonem i Violeta wychyliła się ku niej, mówiąc uspokajająco:

- Rosie, proszę cię, nie bądź głupia.

Davita zrozumiała, że to jest właśnie owa nieszczęsna dziewczyna, o której Violeta opowiadała Mundesleyowi. Była tak czarująca, że wydawało się nieprawdopodobne, by markiz mógł ją wyrzucić.

Rosie nie zwracała uwagi na koleżankę i mówiła dalej:

- Jeśli mnie nie wysłuchasz, zabiję się. Słyszysz? Mam zamiar zabić się teraz, natychmiast! Wtedy może będzie ci przykro! - Skończywszy mówić zalała się łzami, a gdy spłynęły po jej różowobiałych policzkach, powtórzyła rozdzierająco: - Zabiję się... Zabiję się!

Violeta zerwała się z krzesła i objęła Rosie ramionami, rzucając jednocześnie lordowi Mundesleyowi błagalne spojrzenie.

- Nie możesz robić tutaj sceny - perswadowała koleżance.
- Chodź stąd, moja kochana! Najlepiej będzie, jeśli wrócisz do domu.

- Ja nie chcę... iść do... domu - próbowała protestować Rosie przez łzy.

Ale z Violetą po jednej stronie i lordem Mundesleyem po drugiej nie mogła zrobić nic innego, jak tylko pozwolić odprowadzić się do drzwi. Na odchodnym lord rzucił jeszcze przez ramię do Willy'ego:

- Zawołaj mój powóz, Willie!

Lord William pośpieszył wypełnić jego prośbę i Davita została przy stoliku sama. Zastanawiała się, czy powinna pójść za nimi, lecz czuła, że byłaby im tylko zawadą. Patrzyła, jak posuwali się wolno do drzwi restauracji, ciągnąc opierającą się dziewczynę.

- Myślę, że powinienem przeprosić - dobiegły ją nieoczekiwane słowa.

Zdała sobie sprawę, że markiz mówi do niej. Odwróciła ku niemu głowę - jej szeroko otwarte oczy wyrażały zdumienie wszystkim, co się tu zdarzyło. Jakby rozumiejąc jej uczucia powiedział:

- Zapewniam panią, że nie jest to zwykła rzecz w „Romano”. A pani z pewnością jest tu po raz pierwszy.

- Tak... Ja tylko... ja przyjechałam do Londynu dziś wieczorem.

Zawsze myślała, że przejawem dobrego wychowania i właściwych manier jest umiar w mówieniu i nieokazywanie niepokoju, cokolwiek by się działo, ale jej głos zabrzmiał dziecinnie i bezradnie.

- Skąd pani przybyła? - dopytywał się.

- Ze... Szkocji.

- W takim razie mogę zrozumieć, dlaczego przez chwilę wszystko wydawało się pani dziwne. Już wkrótce stanie się zwyczajne.

Powiedział to takim tonem, jakby incydent nie był czymś szczególnie godnym uwagi, Davita więc, próbując znów zachowywać się normalnie, odparła:

- Wiele słyszałam o... „Romano” i o... „Gaiety”... ale te miejsca są o wiele bardziej... ekscytujące, niż mogłabym to sobie kiedykolwiek... wyobrazić.

- To, oczywiście, kwestia gustu - rzucił cynicznie. - Ale z pewnością są najlepsze, jakie Londyn może zaoferować.

Mówił tak, jakby w innych krajach robiono to lepiej, i dziewczyna czuła, że dyskredytując zarówno teatr jak restaurację, w jakiś sposób obrzydza jej te lokale.

- Odniósł pan wielki sukces w wyścigach w tym sezonie?
- spytała, by zmienić temat.

- Miałem szczęście - odparł. - Zagadnęła pani o to takim tonem, jakby interesowała się zawodami.

Davita uśmiechnęła się.

- Obawiam się, że nigdy nie widziałam ważnych wyścigów, jedynie takie, jakie odbywały się w Edynburgu, a także biegi z przeszkodami, które mój ojciec czasami urządzał... kiedy jeszcze miał dobre konie.

Powiedziawszy to pomyślała sobie, że dla markiza nie ma w tym nic szczególnie ciekawego, dodała więc pośpiesznie:

- Ale uważam, że koń czystej krwi jest najpiękniejszym zwierzęciem w świecie.

- Zgadzam się z panią - odparł markiz. - A ze sposobu, w jaki pani mówi, domyślam się, że jazda konna jest dla pani radością.

- Dosiadam konia, kiedy tylko mam okazję - przytaknęła.
- Ojciec uważał mnie za dobrą amazonkę, chociaż mogło to oczywiście wynikać z przychylnego nastawienia do córki.

- Trudno byłoby go za to potępiać.

Kiedy markiz mówił, Davita myślała, że przygląda jej się w sposób, w jaki mężczyzna zazwyczaj bada zalety konia. Jego oczy na chwilę przyłgnęły do jej włosów.

- Widzę, że wraca pani eskorta - powiedział nagle. - A zatem muszę się pożegnać i wyrazić nadzieję, że znajdzie pani w sobie dość rozsądku, by możliwie najprędzej wyjechać z powrotem do Szkocji.

Mówiąc to podniósł się. Dziewczyna była tak zdumiona jego słowami, że nie umiała znaleźć odpowiedzi. On tymczasem poszedł do kogoś siedzącego po drugiej stronie sali restauracyjnej. Violeta ponownie usiadła obok Davity, a lord Mundesley zajął miejsce naprzeciwko. Panna Kilcraig, zauważywszy brak lorda Williama, zapytała o niego.

- Willie zawiózł Rosie do domu - wyjaśniła aktorka.

- Ja mogłam to zrobić - powiedziała szybko Davita. - Dlaczego nie przysłaliście po mnie?

- Jej będzie dobrze z Willim - odparła Violeta, a Mundesley dorzucił:

- My nie mamy zamiaru utracić pani, moja urocza mała czerwonołosa Szkotko.

W jego głosie i w oczach był szczególny ton, który sprawił, że panna poczuła się nie tylko niezręcznie, ale w jakiś sposób nielojalnie wobec przyjaciółki.

- Skoro jesteśmy teraz we troje - odezwał się znów Mundesley - to tam jest pokój, w którym mógłbym siedzieć pomiędzy wami. Byłoby to znacznie wygodniejsze, a poza tym dawałoby mi powód do niezmiernej dumy, że jestem niby cierń między dwiema wspaniałymi różami.

Po raz kolejny Davita doznała wrażenia, że bierze udział w przedstawieniu teatralnym, którego reżyserem jest lord Mundesley. Gdy usiadł pomiędzy nią a Violetą, poczuła, że napiera na nią, i chociaż próbowała skurczyć się w sobie, silnie doświadczała jego bliskości. Raz czy dwa, jakby dla zaakcentowania swoich słów, położył rękę na jej kolanie i przez cienki jedwab sukni poczuła jego palce.

Powrót lorda Williama był dla niej wielką ulgą. Młody mężczyzna usiadł na krześle naprzeciwko i nim ktokolwiek zdołał cokolwiek powiedzieć, oświadczył:

- Potrzebuję drinka, i to mocnego! Muszę ci powiedzieć, Violeto, że obarczyłaś mnie nader przykrym zadaniem!

- Jak ona się czuje? - spytała aktorka.

- Zostawiłem ją z Gladys, która wynajmuje mieszkanie w tej samej kamienicy. Zobowiązała się doglądać Rosie.

- Myślałam, że Gladys wyjechała. A może sama to sobie zasugerowałam.

- Właśnie wróciła - odparł William. - Ale domyślam się, że nie na długo. Sądzę, że Sheffield zamierza ją poślubić.

Violeta wydała okrzyk zachwytu:

- Tak sądzisz? Och, jaka jestem szczęśliwa! To będzie cudowne, jeśli Gladys przyciągnie go do siebie.

- Nie mów hop, dopóki nie przeskoczysz - przerwał lord Mundesley. - Ojciec nie da Sheffieldowi przysłowiowego grosza, jeśli ożeni się z aktorką.

- I postąpi bardzo niegodziwie, o ile to prawda! - Violeta była rozgorączkowana. - Przecież Belle poślubiła lorda Clancarty i są ze sobą zupełnie szczęśliwi.

- Po różnych wzlotach i upadkach - dodał Mundesley.

- Każde małżeństwo przeżywa wzloty i upadki! - prychnęła aktorka. - A naszym zadaniem jest teraz znalezienie miłego męża dla Rosie.

- Zapewniam cię, że nie będzie to Vange - wtrącił lord William.

- On się zachował odrażająco - wykrzyknęła Violeta. - Ale on zawsze jest taki.

- Wiem, co czujesz do Vange'a - powiedział William. - Ale jeśli mnie zapytasz, powiem ci, że to przede wszystkim on nie powinien był wiązać się z Rosie. Wiem, jest bardzo piękna, ale sposób, w jaki zachowywała się w powozie, kiedy ją wiozłem do domu, każe mi myśleć, że jest trochę niezrównoważona.

- Jest nieco rozhisteryzowana - zgodziła się Violeta.

- Tak - kontynuował William - i ja nie widzę Vange'a w roli kogoś, kto bierze na siebie coś takiego. Co więcej, kobiety, choćby najpiękniejsze, nigdy nie wyglądają najlepiej, kiedy płaczą.

- Masz całkowitą rację - przytaknął Mundesley. - Ja lubię, kiedy kobieta się śmieje.

Mówiąc to zwrócił się ku Davicie, żeby na nią popatrzeć.

- Wyobrażam sobie - powiedział - że bardzo wielu ludzi powiedziało już pani, iż jej śmiech przypomina srebrne dzwoneczki kurantów lub może śpiew maleńkiego ptaka.

- Nikt mi nigdy o tym nie mówił - odparła Davita z uśmiechem. - Ale jestem rada, iż nie porównał pan mojego śmiechu z krzykiem cietrzewia sfruwającego ze wzgórz lub z wrzawą, jaką czynią rybitwy na brzegu morza w złą pogodę.

- Zapewniam panią, że wszystko w pani jest zachwycające - rzekł lord Mundesley zniżonym głosem.

Davita poczuła nacisk jego kolan.

Gdy wracali późną nocą, a raczej wczesnym rankiem, Davita całym wysiłkiem woli walczyła z sennością. Do domu było blisko, lecz lord Mundesley uparł się, żeby siedzieć między nią a Violetą na tylnym siedzeniu. Ku konsternacji skromnej panny ogarnął je ramionami i zażądał:

- No a teraz, moje słodkie dziewczuszki, wyjawcie mi, czyście się dobrze bawiły dzisiaj wieczoru i kiedy zafundujemy sobie powtórkę.

- Ja uważam, że następnym razem powinniśmy wziąć ze sobą Rosie - oznajmiła Violeta.

Davicie przeszło przez myśl, że wcale nie o Rosie jej chodzi, tylko o pretekst, żeby ją, Davitę, wykluczyć z towarzystwa. Potem pomyślała, że może jest przewrażliwiona. Jednak gdy szli do szatni po swoje okrycia, wychwyciła w głosie Violety zimny ton.

- To był cudowny, precudowny wieczór! - wykrzyknęła.

- Miło mi, że się dobrze bawiłaś - rzekła aktorka. - Ale chyba nie wierzysz w to wszystko, co usłyszałaś od Jego Lordowskiej Mości.

- Nie, oczywiście, że nie - pośpieszyła z odpowiedzią Szkotka. - To bardzo uprzejme z jego strony, że starał się być tak miły.

Violeta rzuciła jej raczej ostre spojrzenie i zapytała:

- Tak to nazywasz?

A potem, kiedy już jechali do domu, powiedziała:

- Mam pomysł!

- Cóż to za pomysł? - spytał Mundesley.

- Jest sposób, żeby poradzić sobie nawet z markizem, jeśli się tego zechce.

- Poradzić sobie nawet z nim? - powtórzył Mundesley niby echo. - Ja chcę go powalić! Unicestwić! Zastrzeliłbym go, gdyby to nie było po myśli kata.

- W takim razie posłuchaj mnie - zaczęła Violeta. Założyła Bertiemu ręce na szyję i przyciągnęła do siebie jego głowę, tak żeby móc szeptać mu wprost do ucha.

Davita wiedziała, że nie wypada jej słuchać. Wychyliła się więc do przodu i próbując uwolnić się od obejmującego jej

kibić ramienia lorda Mundesleya, zwróciła się do lorda Williama:

- Jest tyle rzeczy, które pragnę zobaczyć w Londynie, że nie wiem, od czego zacząć.

- Kilka z nich pokażę pani osobiście z prawdziwą przyjemnością - odparł.

- Nie o to mi chodziło - wyjaśniła szybko dziewczyna. - Wprawdzie myślałam właśnie, że zwiedzanie miasta byłoby ekscytujące, ale najpierw muszę znaleźć sobie jakąś pracę.

- Czy myśli pani o statystowaniu w teatrze razem z Violetą? - dopytywał się młodzieniec.

Davita potrząsnęła głową.

- Zrozumiałam dziś wieczorem, że jest to coś, czego nigdy nie mogłabym robić. Po pierwsze, nie mam talentu, a po wtóre, to mnie przeraża.

- Wszystko, co musiałyby tam pani robić, to wyglądać pięknie, a to nie byłoby trudne - perswadował lord William.

- Ależ ja nie mam zamiaru wstępować do teatru - rzekła Davita stanowczo. - Są chyba inne rzeczy, które mogę robić.

- Moja matka stwierdziła któregoś dnia, że istnieją tylko dwa sposoby robienia kariery dostępne dla dam - odpowiedział lord William. - Zostać guwernantką albo damą do towarzystwa.

Davita pomyślała, że to samo sugerował pan Stirling.

- Muszą być jeszcze inne - sprzeciwiła się.

- Spodziewam się, że są - rzekł wymijająco. - Ale jeśli wolno mi coś radzić, to powiem, że miałyby się pani lepiej, gdyby George Edwardes znalazł dla pani miejsce.

Davita uznała za bezsensowne powtarzanie, że nie pragnie występować na scenie, lecz nim zdołała cokolwiek powiedzieć, lord Mundesley wykrzyknął:

- Na Boga, Violeto! Wierzę teraz, że masz rozum! To rzeczywiście jest pomysł!

- Prawda? A więc przemyśl to - odparła.

Kiedy mówiła, konie zatrzymały się i Davita zobaczyła, że stoją przed wysokim, obskurnym domem pani Jenkins.

- Dobranoc, Bertie - powiedziała Violeta do lorda Mundesleya - i dzięki ci! Jesteś zawsze doskonałym gospodarzem, o czym zresztą dobrze wiesz.

- Dobranoc, moja droga. Skontaktuję się z tobą jutro i pomówię z Borysem. To człowiek, jakiego potrzebujemy.

- Tak, oczywiście. Markiz nigdy nie odmawia udziału w przyjęciach u księżąt.

A więc znowu rozmawiali o Vange'u! Davita, wysiadając za Violetą z powozu, odniosła wrażenie, że knują jakiś spisek przeciw niemu. Mundesley ucałował aktorkę na dobranoc w małym, ciemnym holu, a William cmoknął ją w policzek.

- Nie byłaś dla mnie zbyt miła dzisiejszego wieczoru - doleciały Davitę jego słowa. - Zjesz ze mną kolację jutro?

- Pomyślę o tym - obiecała aktorka.

Mówiąc to patrzyła na lorda Mundesleya, który podnosił do ust rękę panny Kilcraig.

- Dobranoc i bardzo, bardzo dziękuję - mówiła dziewczyna. - To był najbardziej oszałamiający wieczór w moim życiu.

Nie czekała na odpowiedź. Kiedy całował jej dłoń, przestraszyła się trochę, że mógłby spróbować pocałować ją w szyję, a ona nie życzyła sobie, by dotykał ustami jej skóry. Było to wstrętne. Gdy doszła do zakrętu schodów, obejrzała się i zobaczyła, że Violeta wcale nie podąża za nią, lecz rozmawia z panami. Szeptala im o czymś z wielkim przejęciem, a lord Mundesley i lord William słuchali nader uważnie. Davita nie była pewna swych domysłów, lecz odnosiła wrażenie, że w tej rozmowie wciąż chodziło o markiza. Śmieszna jest ta ich gwałtowna nienawiść do niego -

pomyślała i przypomniała sobie słowa Vange'a, zalecające jej rychły powrót do Szkocji.

Nie znał jej, ale to, co powiedział, kołatało po głowie, nawet gdy leżała już w łóżku, zmęczona po długim dniu tak bardzo, że zdawało się, iż zaśnie natychmiast. Sen jednak nie nadchodził, za to z ciemności wyłoniła się jego przystojna twarz z wyrazem cynizmu i wzgardy, z oczami przewiercającymi ją na wskroś. Davita, ku swemu zaskoczeniu, czuła, że radził jej szczerze i z przekonaniem. Sama myślała, że takie wyjście będzie dla niej najlepsze. Potem zaczęła sobie tłumaczyć, że musi istnieć wiele powodów, dla których Violeta i Mundesley tak bardzo go nie cierpią. Rosie oczywiście kochała go, a on musiał uczynić coś, co sprawiło, że oszalała na jego punkcie. Rozpamiętując wydarzenia wieczoru przypomniała sobie słowa Violety, że markiz wyrzucił "jej manatki". Zastanawiała się, co to znaczyło i jak mógł zrobić coś podobnego. Czyżby mieszkała u niego jako gość? I dlaczego powiedział, że powinna być zadowolona, iż pozwolił jej zatrzymać klejnoty? Przyszło jej do głowy to, czego uczyła ją mama, że damie nie wolno przyjmować prezentów od mężczyzny, dopóki nie jest z nim zaręczona. I nareszcie pojęła! Ależ naturalnie! Markiz musiał poprosić Rosie o rękę, a potem, być może z powodu kłótni, zaręczyny zostały zerwane. Dlatego właśnie Violeta oznajmiła, że musi znaleźć jej męża, a lord Mundesley skomentował to sarkastycznie, iż na pewno nie będzie nim markiz Vange. Rosie musi być bardzo głupia, skoro straciła markiza, który zamierzał ją poślubić. Davita wiedziała, że dla aktorki, z jej złą reputacją, arystokratyczny ożenek to rzecz niezwykła. Ale takie rzeczy się zdarzały. Przecież jej ojciec poślubił Katie Kingstone, słyszała też o małżeństwie innej dziewczyny z „Gaiety”, Belle Bilstone, z lordem Dunlo, późniejszym księciem Clancarty. Katie opowiadała, zanosząc

się od śmiechu, że żyli razem w Irlandii i mieli dwóch synów bliźniaków.

- To jest coś, czego ani twój ojciec, ani ja nie mamy ochoty sobie sprawić, możesz więc być spokojna o swoje dziedzictwo.

Davita zapewniła ją wówczas, że nie zaprzęta sobie głowy takimi sprawami, ale teraz, myśląc o nich z konieczności, nie mogła się powstrzymać od refleksji, że dzięki temu zachowa tylko dla siebie swoje małe dziedzictwo. Nie będzie musiała dzielić się stu dziewięćdziesięcioma dziewięcioma funtami z dwójką półbraci.

Katie wspomniała jeszcze inną dziewczynę z „Gaiety”, o nazwisku Katie Vaughan, którą uważano za największą gwiazdę tego teatru. Poślubiła ona szlachetnie urodzonego Arthura Fredericka Wellesleya, siostrzeńca wielkiego księcia Wellingtonu.

- Ale małżeństwo to - skończyła swą plotkarską opowieść macocha - zostało rozwiązane przez sąd rozwodowy.

To samo mogło się przytrafić papie - myślała Davita - gdyby zechciał się ożenić ponownie po odejściu Katie. Zamiast tego oddał się pijaństwu. Zadała sobie pytanie, czy dziewczęta z „Gaiety” są rzeczywiście dobrymi żonami.

Zasypiała już prawie, gdy zdało jej się, że słyszy głos markiza mówiący:

- Wracaj do Szkocji!

Następnego ranka Davita obudziła się o godzinie, jak jej się zdawało, haniebnie późnej. Siedziała na łóżku, wpatrując się z niedowierzaniem w zegar, wskazujący za kwadrans dziesiątą. Violeta uzna mnie za lenia - pomyślała. I zaraz przyszło jej do 'głowy, że jest niemądra. Przyjaciółka z pewnością jeszcze śpi. Jakkolwiek było, umyła się w zimnej wodzie zaczerpniętej z chińskiego dzbanka, który stał w rogu

wąskiego pokoju, wyjęła z kufra dzienną suknię i zeszła do kuchni.

Pani Jenkins, z włosami w papilotach, stała przy piecu, zajęta gotowaniem.

- Dzień dobry - rzekła dziewczyna.

- Pewnie rozglądasz się pani za śniadaniem - odparła gospodyni. - Ano cóż, przyszedłaś pani ciut za wcześnie. Ale zobaczę, co da się zrobić.

- Za wcześnie! - wykrzyknęła Davita.

Pani Jenkins roześmiała się.

- Wszystkie, co przyjeżdżają tu ze wsi, z początku zrywają się wcześnie. A potem nabierają teatralnych obyczajów. Panina przyjaciółka Violeta nie roztworzy swoich błękitnych oczków przed popołudniem, a i to tylko wtedy, jeśli jest umówiona na lunch z którymś z panów.

- Chętnie zjadłabym jakieś śniadanie, jeśli nie sprawi to pani kłopotu - rzekła Davita. - Jestem głodna.

- A to siadaj pani, a ja przyrządzę kilka jajek. Na piecu znajdziesz pani dzbanek z herbatą. Filizanki i talerzyki są w kredensie.

Davita wyjęła naczynia, z brązowego chińskiego dzbanka naląła sobie herbaty, wypła łyk i stwierdziła, że napój jest tak mocny, iż nie da się pić bez dolania gorącej wody. Szczęśliwie na piecu stał także czajnik z wrzątkiem. Rozcieńczyła herbatę, po czym wyjęła z kredensu jeszcze garnek z cienkim, wodnistym mlekiem. Ostatniej nocy wypła tylko mały kieliszek szampana i była naprawdę głodna. Zjadła więc obfite śniadanie i podziękowała pani Jenkins nader wylewnie.

- Nie dziękuj mi, panienko - odparła gospodyni - tylko zapłać, kiedy w końcu tygodnia otrzymasz rachunek. - A ujrzawszy przestrach w oczach Davity, dodała uprzejmie: - Nie denerwuj się zawczasu, dziecko. Ja nie policzę ci za dużo.

A pewnego dnia zostaniesz gwiazdą i będziesz dostawać dwieście funtów tygodniowo, jak Lottie Collins.

- Dwieście funtów tygodniowo! - wykrzyknęła Davita. Zaczęła myśleć, że może głupio robi nie chcąc iść na scenę. Lecz zaraz przypomniała sobie występ Lottie i musiała przyznać rację lordowi Mundesleyowi.

Naprawdę ją zaszokował! Czowała się zażenowana, widząc kobietę tak rozpasaną, roznegliżowaną, pozbawioną hamulców. W głębi duszy pragnęła być jak matka, łagodna, słodka, kobieca, a zarazem mądra i umiejąca robić wiele różnych rzeczy. Po prawdzie jednak jazda konna, łowienie ryb, polowanie, prowadzenie domu były to umiejętności, dla których mało kto zechciałby ją zatrudnić.

Ku swemu strapieniu Davita znalazła odpowiedź na pytanie, które ją nurtowało: to, co potrafiła jej matka, predestynowało do roli żony i pan Stirling miał rację mówiąc, że powinna wyjść za mąż. Może spotkam kogoś odpowiedniego w Londynie - pomyślała, choć nie wiadomo dlaczego uważała, że jest to nieprawdopodobne. Była absolutnie przekonana, że wbrew wszystkiemu, co Katie opowiadała o małżeństwach dziewcząt z „Gaiety”, panowie, których widziała tam ostatniego wieczoru, przychodzili, by się zabawić, a nie szukać żon pośród sławnych ślicznotek, które zabierali ze sobą do „Romano”. Byli oczarowani, rozbawieni i z pewnością uwiedzeni przez czarodziejki siedzące pod kwietnymi dzwonami, unoszącymi w powietrzu ich imiona, i nachylające się ku nim poprzez stoliki tak, by mogli zerkać w dekolty ich sukien. Lecz wcale a wcale nie zamierzali żenić się z tymi pannami. Poza tym - przekonywała samą siebie Davita - gdybym przez małżeństwo przyjęła taki styl życia, byłabym jak ryba bez wody. Dziewczyna wiedziała już, że nigdy nie poślubi mężczyzny, którego nie pokocha. Kiedy lord Mundesley objął ją, poczuła dreszcz odrazy, a gdy całował jej

dłoń na dobranoc, miała ochotę wyrwać mu ją. Dlaczego doświadczała takich uczuć, skoro był o wiele bardziej zajęty Violetą i całował ją nawet w usta? Wzdrygnęła się na samą myśl, że i jej warg mógłby dotknąć. Powiedziała sobie - wiedząc dobrze, jakie to niemądre - że ma nadzieję nigdy więcej go nie zobaczyć. Muszę odszukać Biuro Zatrudnienia - postanowiła.

- Czy jest tu gdzieś w pobliżu Biuro Zatrudnienia, gdzie pracodawcy angażują pomoc domową? - odezwała się do pani Jenkins.

Gospodyni odwróciła się od pieca, zdziwiona.

- A do czego pani Biuro Zatrudnienia?

- Muszę znaleźć sobie jakąś pracę, proszę pani.

- Chce pani powiedzieć, że nie zamierza iść na scenę, jak panina przyjaciółka?

Davita potrząsnęła głową. Potem rzekła z niepokojem:

- Chyba nie wymówi mi pani teraz mieszkania? Wiem, że przyjmuje pani tylko ludzi teatru, ale ja czuję się tutaj tak dobrze.

- Proszę się nie obawiać - odparła gospodyni, - Nie wymówię. Toż widzę, żeś pani dama, nawet gdybym nie wiedziała nic o pani ojcu. Ale o jakiej pracy myślisz pani?

- Doprawdy sama jeszcze nie wiem - przyznała Davita. - To nie takie proste. Nie mam doświadczenia i wszystko, co potrafię robić, wydaje się zupełnie nieprzydatne.

Zauważyła, że pani Jenkins obrzuciła ją dziwnym spojrzeniem, zanim rzekła:

- Może Violeta wymyśli coś w tej sprawie... Już ona potrafi zatroszczyć się o panią. Wiem, co mówię.

- Ona jest taka piękna! Doskonale rozumiem, dlaczego otrzymuje dobre role w teatrze, nawet jeżeli nie gra.

Pani Jenkins nie odpowiedziała. Powróciła do swojego gotowania, Davita zaś powędrowała tropem swoich myśli.

Może ona wyjdzie za mąż... Zatrzymała się, zaskoczona swoją głupotą. Ależ to oczywiste, że poślubi lorda Mundesleya! Stało się dla niej jasne, że on należy do Violety, no i sam zachowywał się przecież wobec niej w taki zaborczy sposób. Czy całowałyby go, gdyby było inaczej?

- Widzi pani, pani Jenkins - zaczęła - gdyby Violeta wyszła za mąż, musiałabym znaleźć sobie kogoś innego, z kim mogłabym mieszkać, no i...

- Skąd pani przyszło do głowy, że Violeta chce wyjść za mąż? - przerwała gospodyni.

- Pomyślałam sobie, że może jest sekretnie zaręczona, chociaż mi o tym nie mówiła... z lordem Mundesleyem.

Pani Jenkins parsknęła krótkim śmiechem.

- No, toś pani strzeliła kulą w płot! Jak możesz myśleć, że Violeta wyjdzie za lorda Mundesleya! Toć on jest żonaty!

Nieco później tego samego dnia, robiąc zakupy z Violetą, która zapragnęła sprawić sobie nową suknię i stosowny do niej nowy kapelusz, Davita uświadomiła sobie, jak bardzo była niemądra. Nawet na chwilę nie przyszło jej do głowy, że lord Mundesley, a może także wielu z tych mężczyzn, których widziała wczorajszego wieczoru, zażywało rozrywek i przyjemności z dala od swoich żon.

Jej ignorancja w tej materii brała się z faktu, że mama i papa byli zawsze razem, spragnieni swojej obecności, i nie sposób było sobie wyobrazić, by ktoś inny mógł pojawić się w ich życiu. Toteż teraz nie posiadała się z oburzenia, jak lord Mundesley, człowiek żonaty, mógł zachowywać się w podobny sposób. Jak śmiał całować Violetę i adorować ją! Poczula się zagubiona, dezorientowana i jeszcze bardziej niż kiedykolwiek przestraszona tym błyszczącym światem, w którym się znalazła. Czy lord William i markiz również są żonaci? Tylko jak żonaty mógłby zaręczyć się z Rosie? No i dlaczego w takim razie zaprosił ją do swojego domu w

Chelsea, a potem wyrzucił? Wszystko było niepojęte. Ale chociaż miała wielką chęć zapytać Violetę o wiele rzeczy, czuła, że byłoby to nietaktowne i mogło dotknąć przyjaciółkę. Zamiast tego próbowała skupić uwagę na sukni, którą aktorka wybrała w wielkim i imponującym sklepie na Regent Street. Violeta, stwierdziwszy z zadowoleniem, że znalazła to, czego chciała, zażądała jeszcze na koniec kilku zmian. Uparła się, aby krawcowa dodała więcej koronek i wstążek do idealnie wypracowanej toalety. Kiedy wszystko było załatwione, Davita zapytała ją:

- Co będziemy teraz robić?

- Napijemy się herbaty u „Guntersa” przy placu Berkeleya - odparła Violeta. - A kiedy będziesz zajadać najlepsze lody, jakie kiedykolwiek zdarzyło ci się próbować, porozmawiamy sobie trochę.

Powiedziała to tak tajemniczo, że Davita spojrzała na nią z lękiem. Nie odezwała się jednak, gdyż Violeta, ubrana znowu w starą - suknię, mocowała na głowie kosztownymi szpilkami kapelusz strojny niczym kwietnik. A gdy się z tym uporała, wzięła do ręki torebkę i ruszyła do wyjścia.

- Suknia będzie gotowa jutro po południu, madam - obiecała krawcowa. - Niech mi wolno będzie dodać, że przywilej ubierania pani, panno Lock, jest dla mnie zawsze wielką przyjemnością.

- Dziękuję - odparła aktorka.

- Parę dni temu po raz pięćdziesiąty wybrałam się do „Gaiety”. Wyobrażałam sobie, że pani wygląda przepięknie. I rzeczywiście tak było.

- Dziękuję.

- Czy mam posłać suknię pod ten sam adres?

- Tak, bardzo proszę.

- A rachunek, jak zwykle, do lorda Mundesleya? Violeta przytaknęła skinieniem głowy.

Gdy wychodziły ze sklepu, Davita czuła się tak, jakby otrzymała mocny cios w głowę. Człowiekiem, który płacił za suknie Violety, był lord Mundesley, mężczyzna żonaty! A przecież była pewna, że rachunek będzie astronomiczny. To było coś, co wstrząsnęłoby jej matką. Davita nie wiedziała, czy powinna powiedzieć Violecce, że postępuje niewłaściwie, czy też nie mówić nic. Przypomniała sobie rachunki ojca, które znalazła po jego śmierci. Oczywiście suknie i tuziny różnych rzeczy, które zamawiał, były przeznaczone dla Katie, jego żony, a to całkiem inna sprawa. Ale nawet ubieranie kobiety przez mężczyznę przed ślubem nie było właściwe. Chciałabym, żeby mi to ktoś wyjaśnił - myślała strapiona dziewczyna. A potem powiedziała sobie, że jest to coś, co nie powinno jej obchodzić. Przynajmniej tak długo, jak długo sama postępuje w sposób, który uważa za słuszny i który zyskałby aprobatę mamy.

Jechały teraz dorożką do placu Berkeleya, gdzie w jednym rogu Hay Hill znajdował się wysunięty do przodu lokal z małymi stolikami. Mimo wczesnego popołudnia był pełen gości i kiedy Violeta zamówiła dwie porcje truskawkowych lodów, Davita zrozumiała dlaczego. Były pyszniejsze od wszystkich lodów, jakie kiedykolwiek jadła. Gdy powiedziała to Violecce, ta zaśmiała się z jej zachwytem.

- Wiedziałam, że będą ci smakowały. No a teraz czas na pogawędkę. Chcę odpocząć trochę przed pójściem do teatru. Jeżeli nie zaczniemy zaraz, stracę szansę, by choć na chwilę zmrużyć oko.

- O czym chcesz ze mną rozmawiać? - spytała Davita.

- O tobie - rzekła Violeta. - Powiedziałaś mi, że przybyłaś tu, by znaleźć sobie jakąś pracę. Chcę więc wiedzieć, co zostawił ci twój ojciec.

- Dokładnie sto dziewięćdziesiąt dziewięć funtów i dziesięć szylingów - odparła Davita. - Ale jeśli odjąć od tego

kwotę, którą wydałam na podróż do Londynu, nie starczy na długo.

- Czy nosisz to przy sobie? - dociekała Violeta.

- Nie jestem aż tak głupia. Włożyłam na konto w banku i mam książeczkę czekową.

- Książeczka czekowa to dobra rzecz - zauważyła Violeta.

- Ale konta bankowego nie naruszaj. Zachowaj je sobie na stare lata.

- O tym właśnie myślę. Teraz rozumiesz, dlaczego muszę znaleźć sobie pracę. I to jak najszybciej.

- Mogę ci chyba powiedzieć, że spodziewałam się tego - rzekła Violeta. - Mamcia zawsze była lekkomyślna i zgaduję, że oskubała twojego ojca do cna, nim go opuściła.

- Dlaczego tak myślałaś? - spytała Davita naiwnie. Miała okropne przeczucie, że Violeta powie: „Ponieważ zawsze tak robiła”, lecz zapadła nieprzyjemna cisza, a po chwili aktorka odparła:

- Właśnie się dowiedziałam, że twój ojciec nie był bogatym człowiekiem.

Davita przełknęła lodę, którego miała na łyżeczce, zanim odpowiedziała cichym głosem:

- Wszystko zostało sprzedane i cały mój majątek jest teraz w dwóch kufrach.

- Nie spodziewam się, żeby to było wiele warte, sądząc po zawartości szafy, którą oglądałam u was - zauważyła aktorka.

Davita zarumieniła się. Nie miała zamiaru wyjaśniać, że ubrania, które nosi, są po mamie. Zbyt dobrze wiedziała, jak niemodna musi wydawać się Violecce, ubranej w szykowne, drogie toalety, za które płaci lord Mundesley.

- A teraz jeżeli mnie zapytasz - mówiła Violeta - odpowiem ci, że masz tyle samo szans na znalezienie pracy, co na podróż do Księżyca. Jesteś zbyt młoda, to jedno, z

drugiej zaś strony byłoby to zwykłym marnowaniem twojej urody.

Davita wpatrywała się w nią zaskoczona, więc Violeta powiedziała niemal za złością:

- Nie udawaj przede mną idiotki! Jesteś równie świadoma jak ja, że większość mężczyzn na widok twoich rudych włosów i dziecinnej buzi padnie przed tobą plackiem.

- Jestem pewna, że to nieprawda!

- Aż nazbyt oczywista prawda! - odrzekła Violeta trochę szorstko. - Ale nie martw się tym. Zamierzam pokierować cię w tę czy inną stronę: do małżeństwa, co jest trudne, czy też do pieniędzy, co jest łatwiejsze.

- Co rozumiesz przez... łatwiejsze? - dopytywała się Davita.

- Nie mam zamiaru mówić ci teraz zbyt wiele - odpowiedziała aktorka. - Tylko proszę, zaufaj mi i pozwól opiekować się sobą. - Umilkła na chwilę, po czym ciągnęła dalej: - Lubię cię, Davito. Wiesz o życiu tyle co kurczak, który się dopiero wykluł z jaja. Ale skoro nie masz nikogo innego, musisz zdać się na mnie.

- Ależ ja nie chcę być ci ciężarem.

- Wiem o tym - odparła Violeta. - I moim obowiązkiem jest przypilnować, abyś nie popadła w tarapaty, w jakie wpakowała się Rosie.

Davita zeszywniała.

- Mam nadzieję - rzekła - że nigdy nie zapomnę się do tego stopnia. Ale bardzo jej współczuję.

- Sama jest sobie winna - orzekła Violeta. - Jęczy, skamle, skarży się i jest zaborcza. Każdego mężczyznę znudzi, jeśli pokaże mu taką twarz.

Davita pomyślała, że twarz Rosie ma raczej twardy wyraz, lecz nie rzekła nic, a Violeta ciągnęła:

- No tak, ty jesteś inna. Tym swoim wiośniwym wyglądem zwabiłabyś starego mądrego wróbla z drzewa. Ale skoro to jest mój wróbel, muszę temu zapobiec.

- Nie... rozumiem cię.

- Tym lepiej - stwierdziła Violeta. - Wobec tego obiecuję mi, że cokolwiek się zdarzy, bez gadania zrobisz, co ci każę, żebym nie musiała powtarzać w obecności innych ludzi.

Davita wciąż zdawała się zakłopotana, Violeta kontynuowała więc:

- Proszę cię o jedno: uwierz mi, że dla twojego dobra zrobię wszystko, co w mojej mocy. Czy to jasne?

- Tak... oczywiście... Jestem ci bardzo wdzięczna - jąkała się dziewczyna - Ale nie rozumiem, o co ci chodzi...

- I nie musisz rozumieć - zawyrokowała aktorka. Podniosła rękę, by przywołać kelnera.

- Chodźmy już. Muszę wrócić zaraz do domu, bo inaczej będę szpetnie wyglądać. A przecież wybieramy się na przyjęcie.

- Przyjęcie? - wykrzyknęła Davita.

- Tak. Wspaniałe przyjęcie, które wydaje mój przyjaciel. Będzie ci się bardzo podobało. Masz jakąś przyzwoitą suknię wieczorową?

- Nie wiem, co o niej powiesz - rzekła niepewnie Davita.

- A co cię w niej niepokoi?

- Nic, tylko że jest... biała.

- Biała?

- To suknia ślubna mojej mamy. Przerobiłam ją i nosiłam z okazji szczególnych uroczystości.

- Doskonale! To jest właśnie to, czego ci trzeba! - Violeta była zachwycona. - Suknia ślubna! Nie może być nic bardziej odpowiedniego!

ROZDZIAŁ 4

Kiedy wracały dorożką do swego pensjonatu, Davita miała wielką ochotę zadać Violecie setkę pytań, ale czuła, że nie otrzyma odpowiedzi. Jednocześnie była bardzo poruszona faktem, że aktorka okazuje jej tyle zainteresowania. Wiedziała przecież doskonale, że jest dla niej czymś w rodzaju zawady. Przyrzekła sobie, że poszuka pracy na własną rękę, nie narzucając się więcej przyjaciółce. Ona ma rację - myślała. Jestem kompletną ignorantką w tym świecie. Ale jak mogę być inna, skoro żyłam dotąd w Szkocji, prawie nie widując ludzi?

Z jednej rzeczy zdała sobie jasno sprawę: że nie była krytyczna wobec Violety i jej przyjaciół. A przecież nie chce mieć nic wspólnego z aktorką, skoro ona zadaje się z żonatym mężczyzną. Jeszcze bardziej z powodu nienawiści, jaką żywi do markiza, i spisku, który przeciw niemu knuje.

Kiedy pomyślała o ostatniej nocy, wszystko wydało jej się wirówką kolorów, dźwięków i śmiechów. Sam spektakl zaś dostarczył tak podniecających wrażeń, że nigdy go nie zapomni. Wspaniałość aktorek, uroda podobnych Violecie dziewcząt, radość wywoływana przez Freda Lacey'a - wszystko było jakby czarownym snem.

- Na Boga, jaka jestem zmęczona! - rzekła nagle Violeta, przerywając tok jej myśli. - To przez ten długi wieczór. Na szczęście mam jeszcze dwie godziny snu, zanim ruszymy do teatru.

- Czy mam iść z tobą? - spytała Davita.

- Oczywiście - odparła aktorka. - Możesz siedzieć w garderobie... lub, jeśli wolisz, w łóżu Bertiego.

Ponieważ zrobiła krótką pauzę przed ostatnimi słowy, Davita pośpieszyła z odpowiedzią:

- Posiedzę w garderobie. Przecież wczoraj widziałam przedstawienie.

Wydało jej się, że Violeta odetchnęła z ulgą, nim oświadczyła, uśmiechając się:

- Rozsądna z ciebie dziewczyna. Kłopot polega na tym, że jesteś nie tylko ładna, ale i nowa, a żaden mężczyzna, w którym tli się choć trochę życia, nie przepuści nowalijce.

Davita patrzyła na nią w zdumieniu, nie rozumiejąc, o czym mówi, lecz ponieważ chciała być miła dla Violety, rzekła:

- Jestem ci ogromnie wdzięczna za uprzejmość, jaką mi okazujesz. Gdybyś mnie wczorajszego wieczoru odesłała do domu, nie wiedziałabym, co ze sobą zrobić.

- Zostaw wszystko mnie - powiedziała energicznie aktorka. - Obiecałam, że zaopiekuję się tobą, i uczynię to.

Dojechały do pensjonatu i Violeta zapłaciła dorożkarzowi. Billy otworzył drzwi, szczerząc zęby w uśmiechu.

- Na górze są dla niej kwiaty - oznajmił. - Nie zgadnie od kogo.

- Mówiłam ci już, żebyś nie czytał moich bilecików - warknęła Violeta.

- Nie czytałem - odparł, - Jego Wielmożność przysłał kwiaty przez swego posłańca.

Mówił tak, jakby chciał dopiec Violecie, ale ona podrzuciła jedynie głowę do góry, dając mu do zrozumienia, że jest niegodny jej uwagi, i weszła na schody. Davita ruszyła za nią i wkrótce stanęła w drzwiach wielkiej, pięknie udekorowanej sypialni, sześć razy takiej jak jej własna klitka. W środku stał kosz purpurowych orchidei.

- Nigdy nie widziałam niczego tak egzotycznego! - wykrzyknęła z podziwem.

W pokoju były jeszcze inne dekoracje roślinne i dziewczyna pomyślała, że wszystko tutaj wygląda zupełnie inaczej niż w całym domu. Wielkie łóżko było nakryte różową satyną ozdobioną koronkami. Doskonale dobrane poduszki i

poduszcзки leżały na szezlongu i na dwóch wygodnych fotelach, stojących po obu stronach kominka. Biały futrzany dywan rozpościerał się na podłodze, a różowe jedwabne kotary, zakończone chwostami, dawały całkiem inny efekt niż szorstkie holenderskie zasłony na oknach pokoju Davity. Lecz tym, co najbardziej różniło pokój Violety od wszelkich innych sypialni, jakie panna Kilcraig kiedykolwiek widziała, były fotografie, umieszczone na gzymsie kominka, na toaletce i na wszystkich innych elementach umeblowania, a także wycinki prasowe, wetknięte za obramowanie kominka. Wszystkie, podobnie jak większość fotografii, dotyczyły Violety. Tylko niektóre przedstawiały inne aktorki oraz jednego lub dwóch mężczyzn. Zdjęcia były podpisane i dziewczyna pomyślała, że chętnie by je sobie pooglądała, gdyby był na to czas, ale Violeta oświadczyła:

- Rozepnij mi suknię. Wskakuję do łóżka. Zapomniałam powiedzieć Billy'emu, żeby zapukał do moich drzwi o piątą trzydzieści. Przypomnisz mu?

- Tak, oczywiście, przypomnę - odparła Davita, rozpinając suknię aktorki.

Powiesiła ją w szafie, następnie wzięła się za zdejmowanie kapelusza przyjaciółki. Violeta starannie owiązała włosy siatką, wśliznęła się w nocną koszulę i już była w pościeli.

Davita zaciągnęła zasłony. Opuszczając pokój zauważyła, że Violeta już śpi. Postanowiła pójść do swojej klitki i również zdjąć z głowy kapelusik. Otworzywszy drzwi, doznała lekkiego szoku: na stosie kufków - ponieważ nie było innego miejsca - stał kosz prawie tak wielki jak w pokoju aktorki. Tylko ten wypełniony był nie orchideami, lecz białymi różami i liliami. Dziewczyna patrzyła na nie w zdumieniu, przekonana, że to pomysł Violety. Po chwili jednak spostrzegła bilecik przymocowany do kabłąka. Wyciągnęła go i przeczytała:

Dla bardzo miłego dziewczątka od wielbiciela
Mundesleya

Davita wciągnęła powietrze. Wiedziała już, że Violeta będzie bardzo zła na lorda Mundesleya za to, że wydaje na nią pieniądze i poświęca jej tak wiele uwagi. Spojrzała na bilet, przeczytała go jeszcze raz i zapragnęła odesłać kwiaty z powrotem, zanim Violeta dowie się, że zostały przysłane. Muszę mu podziękować - pomyślała i znów, jak poprzedniego wieczoru, powiedziała sobie, że nie chce go więcej widzieć.

Potem przypomniała sobie prośbę Violety i szybko zbiegła na dół, aby poszukać Billy'ego. Zobaczyła go rozmawiającego z kimś przy frontowych drzwiach. Był to lokaj w liberii. Billy odwrócił się i spostrzegł Davitę.

- O, pani jest tutaj, panienko. Szukaliśmy pani.

- A ja szukałam ciebie - odparła. - Panna Lock prosiła, aby ci przypomnieć o budzeniu.

- Nie zapomniałem - odpowiedział. - A tu jest ktoś, kto chce mówić z panią.

- Mówić ze mną? - zdziwiła się dziewczyna. Zauważyła, że lokaj nie stoi już przy drzwiach, lecz na ulicy, obok zamkniętego powozu. - Kto to taki? - spytała.

- Toż powiedziałem, że dżentelmen, co chce zamienić z panią słowo.

Davita wahała się. Mógł to być tylko jeden z dwóch poznanych wczoraj mężczyzn. Jeżeli był nim lord Mundesley, nie życzyła sobie rozmowy z nim. Zdawała sobie jednak sprawę, że odmowa byłaby obrazą. Naraz przyszło jej na myśl, że skoro i tak ma mu podziękować za kwiaty, to przy okazji poprosi, aby więcej niczego jej nie przysyłał.

Billy otworzył przed nią drzwi i Davita zeszła po schodach na chodnik, gdzie z dłonią na klamce powozu stał lokaj. Gdy zbliżyła się, otworzył drzwiczki. Ku swemu przerażeniu

ujrzała lorda Mundesleya. Pochylił się ku niej i wyciągnął rękę.

- Wejdź, Davito. Chcę z tobą pomówić.

- Właśnie zamierzałam... położyć się... na chwilę.

- Nie będę cię długo trzymał.

Ponieważ nie wiedziała, co robić, oparła rękę na jego dłoni i pozwoliła, żeby jej pomógł wejść do powozu. Gdy usiadła obok Mundesleya, konie ruszyły.

- Dokąd mnie pan wiezie? - spytała zaniepokojona. - Ja muszę wracać.

- Po prostu odjeżdżamy trochę dalej od domu, by porozmawiać bez świadków.

Zrozumiała bez dodatkowych wyjaśnień, że miał na myśli Violetę. Z różowym goździkiem w butonierce i wielką perłą w krawacie wyglądał niezwykle elegancko. Sam wydawał się wielki i potężny, a sposób, w jaki patrzył na Davitę, wprowadził ją w zakłopotanie. Dlatego powiedziała szybko:

- Muszę... panu podziękować. A jednocześnie chcę prosić... żeby pan nigdy więcej nie przysyłał mi kwiatów.

Spodziewała się, że zapyta ją dlaczego, ale zamiast tego rzekł:

- Obawiasz się, że Violeta będzie zazdrosna? To jest właśnie rzecz, o której chcę z tobą porozmawiać.

Konie stanęły. Davita przekonała się, że naprawdę chodziło mu tylko o pewne oddalenie od pensjonatu, spytała więc nieco spokojniej:

- O czym chce pan ze mną rozmawiać?

- Odpowiedź jest całkiem prosta - odparł. - O pani i o mnie, oczywiście.

Dziewczyna spojrzała na niego zaskoczona, a on powiedział:

- Chyba zdaje sobie pani sprawę, moja śliczna mała Szkotko, że urzekła mnie od pierwszego wejrzenia i chcę teraz uczynić jej pewną propozycję.

- P...ropozycję? - wyjąkała Davita. Aczkolwiek lord podczas tej przemowy nie poruszał się, czuła, podobnie jak wczorajszego wieczoru, że napiera na nią. Odsunęła się instynktownie w najdalszy kąt powozu, jednak i wtedy wydawał się nieprzyjemnie blisko.

- Wiem od Violety - zaczął lord - że przybyła pani do Londynu w poszukiwaniu zajęcia. Chociaż bez trudu mógłbym znaleźć pani miejsce w teatrze George'a Edwardesa, nie sądzę, aby zamierzała pani spędzić życie na scenie.

Davita wydała westchnienie ulgi. Pomyślała, że niepotrzebnie bała się tego „porwania”, skoro lord w istocie zamierzał jej pomóc. Zwróciła ku niemu twarz pełną entuzjazmu.

- Cieszę się, że pan to powiedział. Jestem absolutnie pewna, że nie tylko nie nadawałabym się na scenę, ale w ogóle nie byłby to odpowiedni dla mnie sposób życia. A moja mama nigdy by go nie zaaprobowwała.

- Pani mama nie żyje - rzekł - więc nie powinno nas obchodzić, czy zaaprobuje, czy też nie pani styl życia.

Davita poczuła się zakłopotana. Nie pojmowała, jak on może mówić podobne rzeczy.

- A jednocześnie - ciągnął Mundesley - jestem pewien, że mama nie życzyłaby sobie, aby jej córka trudziła się zbyt lub cierpiała z powodu braku komfortu i luksusu, do których ktoś tak uroczy jak pani jest stworzony. - Przerwał, a ponieważ Davita nie odzywała się słowem, podjął po chwili: - Chcę więc zaproponować pani, Davito, byś pozwoliła mi zaopiekować się sobą. Przekona się pani, że jestem miły i hojny. I będziemy bardzo szczęśliwi.

Davita otworzyła szeroko oczy, wyrażając bezgraniczne zdumienie. Potem przemówiła ledwie słyszalnym głosem:

- Co pan mi... proponuje? Co pan... sugeruje?

- Proponuję, moja droga, mały wygodny domek w Chelsea. I wszystkie piękne suknie, jakich pragniesz, a także masę innych rzeczy, które uczynią cię szczęśliwą. Przez chwilę Davita, zaszokowana słowami Mundesleya, nie mogła złapać tchu, A kiedy otwierała usta, by odpowiedzieć, lord wyciągnął ramiona i objął ją. Szarpnęła się gwałtownie.

- Nie! Nie! - krzyczała. - Jak pan może proponować mi coś tak podłego... tak nikczemnego? Pan jest żonaty, a to, co zamierza pan uczynić, jest grzechem przeciw żonie i... Bogu!

W jej krzyku było tyle porywczosci, że lord spojrział na nią zdumiony. Wciąż trzymał ją w objęciach, ale gdy dziewczyna spróbowała go odepchnąć, stropił się.

- Posłuchaj mnie, Davito... - zaczął, ale przerwała mu głosem, który zabrzmiał jak przeraźliwy krzyk:

- Nie będę słuchać! Proszę pozwolić mi odejść! Nie chcę... pana więcej... widzieć!

Wywinęła mu się z objęć, rzuciła do otwartych drzwi powozu i wyskoczyła na drogę. Tak bardzo chciała uciec, że nie zauważyła nawet, iż lord nie uczynił żadnego ruchu, aby ją zatrzymać. Dobiegła do drzwi pensjonatu i spostrzegła z ulgą, że są otwarte, a Billy odbiera właśnie jakąś paczkę od dostawcy. Minęła go w pośpiechu i popędziła na górę, jakby całe zło piekielne deptało jej po piętach. Dotarła na drugie piętro i jak oszalała wpadła do swojego pokoju. Zatrzasnęła za sobą drzwi, zamknęła je na klucz i, torując sobie drogę pomiędzy kuframi, rzuciła się na łóżko. Jak on śmiał? Jak śmiał... proponować mi... coś podobnego?! - dyszała. Serce jej biło tak, jakby chciało ją zadławić. Gdy uciekała Mundesleyowi, kapelusik spadł jej z głowy i wisiał teraz na

wstążkach, zawiązanych pod szyją. Zrzuciła go na podłogę i upadła twarzą w poduszkę.

A więc tacy są mężczyźni w Londynie! Już rozumiała nie tylko to, co proponował jej Mundesley, ale także to, co zdarzyło się Rosie. Jak mogła się nie domyślić, że Rosie była po prostu kochanką markiza. Wyrzucił ją „razem z manatkami” nie dlatego, że zerwał zaręczyny, lecz dlatego, że była kobietą, której nie zamierzał dłużej używać. To było tak wstrząsające, tak poniżające! Davita nie wyobrażała sobie, że kiedykolwiek w życiu spotka się z takim złem! Wiedziała niejasno, że istnieją kobiety, które Biblia nazywa cudzołożnicami i do których nikt nie odnosi się z szacunkiem. We wsi żyła kiedyś dziewczyna, która uciekła z żonatym kobziarzem. Davita słyszała nieraz, jak służące opowiadały o niej, a kiedy zapytała matkę, co się z nią stało, otrzymała wyjaśnienie, delikatne i ostrożne, że utraciła miłość i szacunek rodziców oraz wszystkich innych ludzi.

- Dlaczego ona tak postąpiła, mamó? - dopytywała się Davita.

- Ponieważ została uwiedziona - odrzekła lady Kilcraig.

- Nie rozumiem - protestowała dziewczyna - dlaczego zgodziła się być z mężczyzną, który nie zamierzał jej poślubić.

- Takie rzeczy się zdarzają, najmilsza - wyjaśniła matka. - Ale nie chcę, byś o nich myślała. Najlepiej będzie, jeżeli zapomnisz o tej dziewczynie.

Służba jednak wciąż mówiła o Jeannie, a Davicie trudno było utrzymać na wodzy ciekawość.

- A ja ci mówię, że to się źle skończy - słyszała kiedyś, jak jedna pokojówka mówiła do drugiej. - Przyjdzie dzień, kiedy Jeannie pożałuje, że zaufała mężczyźnie. Zostanie porzucona, gdy da mu wszystko, czego żądał.

Davita zastanawiała się, czego mężczyzna mógłby żądać od dziewczyny, ale nie pytała o to nikogo, ponieważ

wiedziała, że i tak nie uzyska odpowiedzi. Dwa lata później dowiedziała się, że Jeannie powiła dziecko i, opuszczona przez kobziarza, utopiła się wraz z noworodkiem. To wtedy wykrzyknęła do matki:

- Jak mogło się zdarzyć coś tak strasznego? I dlaczego Jeannie nie wróciła do domu?

- Gdyby wróciła - odparła lady Kilcraig - nie pozwoliliby jej zostać.

- Uważasz, że ojciec i matka pozwoliliby jej głodować?

- To jest coś, czego sama nigdy bym nie uczyniła - przyznała mama. - Ale znam rodziców Jeannie. Są to szanowani członkowie wspólnoty kościelnej. Bardzo pruderyjni. Nigdy nie wybaczą córce, że sprowadziła na nich niesławę.

Davita próbowała zrozumieć słowa mamy. Było dla niej straszne, że taka młoda i urodziwa dziewczyna odebrała życie dziecku i sobie i nikt, ale to nikt jej nie pożałował. A teraz myślała ze zgrozą, że i jej mogło się to przydarzyć. Jak taki dżentelmen, mający przecież żonę, mógł jej proponować domek w Chelsea i rolę utrzymanki?! To była poniżająca propozycja. Nigdy, nawet przez sekundę nie spodziewała się jej usłyszeć. Z pewnością byłoby wstrząsem dla mamy i ojca, gdyby się o niej dowiedzieli. Była pewna, że papa, gdyby żył, rozprawiłby się z lordem Mundesleyem za znieważenie córki.

Potem zeszywniała nagle. Uświadomiła sobie, w jaki sposób Mundesley rozmawiał z Violetą i jak całował ją na dobranoc. Czy to możliwe, żeby Violeta była jego utrzymanką? Po chwili odpowiedziała sobie, że nie. Gdyby nią była, mieszkałaby w Chelsea, a nie tutaj. I chociaż mógł jej to proponować, oczywiście odmówiła mu. Uczucie ulgi ogarnęło Davitę jak ciepła fala i oddaliło doznanie szoku. Violeta to dobra dziewczyna. Ona nigdy by - Davita była tego pewna - nie zdobyła się na taką nikczemność. Ale dlaczego

lord Mundesley po kilkugodzinnej znajomości zaproponował jej taką rzecz? Nic nie przychodziło jej do głowy z wyjątkiem tego, że Violeta w swej życzliwości namalowała tak czarno obraz jej przyszłości bez pieniędzy i bez pracy, że lord poważił się na to, ponieważ na swój własny sposób pragnął być dobry.

Wciąż jeszcze czuła przyciągające ją ramiona. Wiedziała, że gdyby nie jej opór, lord na pewno by ją pocałował. Nienawidzę go! - rzekła głośno, nie umiejąc wyrazić słowami przykrych uczuć, jakie w niej budził. Nigdy więcej go nie spotkam - obiecała sobie, wiedząc, że nie uniknie tego, jeżeli pójdzie wieczorem na przyjęcie. Zostanę tutaj! W domu! - postanowiła stanowczo i wstała z łóżka, żeby podnieść kapelusik i ułożyć go starannie na miejscu.

Po chwili jednak zdała sobie sprawę, że jeśli oświadczy Violecce, iż nie zamierza pójść na przyjęcie, będzie musiała jakoś sensownie uzasadnić tę zmianę zamiaru. Co może powiedzieć, żeby nie zirytować aktorki? Było oczywiste, że Violeta - choć jej tego nie powiedziała - uważa Mundesleya za swego wielbiciela i w pewien sposób za swoją własność. Spoglądając wstecz Davita przypomniała sobie wiele słów i gestów, które aż nazbyt jasno obwieszczały, że Mundesley ofiarował swoje względy aktorce. A teraz, nielojalny i niewierny - chociaż trudno to tak określić, zważywszy na jego stan - był gotów przenieść swoje afekty na nią. Nie mogę powiedzieć o tym Violecce - myślała dziewczyna w popłochu. Sprawiłoby jej to przykrość, a przecież okazała mi tyle uprzejmości.

Rozejrzała się po maleńkim pokoiku z uczuciem, że ściany wirują wokół niej, kiedy próbuje myśleć, co ma powiedzieć i co powinna zrobić. I naraz, zupełnie jakby ktoś wyraził to głośno, zdała sobie sprawę, że wyznanie Violecce prawdy byłoby skrajną niedelikatnością. Prędzej czy później ona i tak

uświadomi sobie, jaki on jest. Ale to nie ja będę osobą, która ją o tym powiadomi - zdecydowała. Usiadła na łóżku i usiłując objąć jasnym umysłem całą sprawę, posłała do matki modlitwę o pomoc:

- Jestem w tarapatkach, mammo. Powiedz mi, co powinnam zrobić. Poradź mi, jak mam unikać lorda Mundesleya nie raniąc Violety, która jest miła... tak bardzo dla mnie miła.

Czekała żarliwie na odpowiedź matki, a w jej głowie rodził się stopniowo plan. Musi iść na dzisiejsze przyjęcie. Nie może wzbudzić podejrzeń Violety. Lord Mundesley na pewno nie przyzna się jej, co zamierzał uczynić. A jutro uda się do Biura Zatrudnienia Pomocy Domowych i weźmie pracę; każdą, jaka jej zostanie zaoferowana.

Westchnęła lekko. - Jestem pewna, że to słuszne postanowienie - rzekła do siebie.

I rozpraszając dalsze wątpliwości tłumaczyła sobie, że jeżeli pierwsza praca będzie nieprzyjemna, to posiada dość pieniędzy, żeby utrzymać się do czasu znalezienia innej. Lęk przed samotnością i bezradnością wkraść się zdradziecko do jej umysłu, ale zaraz go odsunęła. Teraz musiała zrobić wszystko, by uniknąć spotkania z lordem Mundesleyem.

- Kiedy odejdę, on będzie myślał znowu tylko o Violecie. A jeśli nie dam jej mojego adresu, nie będzie miał możliwości nawiązania ze mną kontaktu - postanowiła.

Ku swemu zdumieniu stwierdziła, iż chciałaby zwrócić się o pomoc do markiza. Myślała o nim w nocy. Mimo cynicznej i wzgardliwej twarzy był taki przystojny! Powiedział jej, żeby wracała do Szkocji, i miał rację: właśnie to powinna uczynić. Być może odgadł, że lord Mundesley lub inni, jemu podobni mężczyźni będą jej robić takie bezwstydne propozycje, i to tylko ze względu na towarzystwo dziewczyny z teatru „Gaiety”.

- On ma rację, absolutną rację. Nie powinno mnie tu być - oświadczyła sobie samej.

Była tak wytrącona z równowagi i wciąż jeszcze wstrząśnięta tym, co ją spotkało, że gdy weszła po chwili do pokoju Violety, aby pomóc jej włożyć suknię, aktorka na jej widok wykrzyknęła:

- Jesteś strasznie blada, Davito! To przez tę suknię! A ja myślałam, że biała będzie harmonizować z twoimi rudymi włosami.

- Myślę, że jestem trochę zmęczona - odparła dziewczyna.

- Czy ta suknia dobrze wygląda?

Violeta odwróciła się, aby ją obejrzeć.

- Jest urocza. W pewien sposób, oczywiście.

Davita zawsze myślała, że suknia jest śliczna. Była uszyta z brukselskiej koronki i mama opowiadała jej, że ponieważ pochodziła z najlepszego sklepu w Edynburgu, stała się sensacją w jej domu na Wyspach Zachodnich, kiedy włożyła ją do ślubu z sir Iainem Kilcraigiem.

- Oni nigdy nie widzieli niczego takiego, Davito - mówiła z uśmiechem. - Podobnie jak ja. Dała mi ją matka chrzestna. Była rada, że wychodzę za mąż za tak dystyngowanego dżentelmena. I kiedy na tydzień przed ślubem dostarczono suknię, ludzie z całej wyspy przybywali, żeby ją zobaczyć!

- Musiałaś prześlicznie wyglądać w dniu swojego ślubu, mamó - zauważyła Davita.

- Jeżeli wyglądałam ślicznie, to nie dlatego, że miałam na sobie tę suknię - odparła matka. - Byłam szczęśliwa z powodu miłości twojego ojca, córeczko, najprzystojniejszego mężczyzny, jakiego kiedykolwiek znałam.

Koronki w swej delikatności były cudownie piękne. Spowita w nie dziewczyna czuła się jak księżniczka z bajki. Po raz pierwszy nadarzyła się okazja założenia sukni i gdy

koronki otuliły jej szyję i białe ramiona, wiedziała, że jest naprawdę strojna.

- Muszę się zachowywać stosownie do tego, kim jestem - upominała samą siebie - i nie pozwolić lordowi Mundesleyowi na znieważanie mnie.

Łatwo było to powiedzieć. Kiedy jednak po przedstawieniu schodziła z Violetą po schodach, a on czekał w drzwiach teatru, by odprowadzić je do powozu, serce zatrzępotowało w niej z lęku. Zrozumiała, że nie może na niego patrzeć. On zaś, jak zwykle, był pełen beztroski.

- Violeto, wyglądasz jeszcze bardziej zachwycająco niż zazwyczaj - zawołał, całując jej rękę.

- Dlaczego nie przyszedłeś podczas przerwy? - spytała aktorka.

- Musiałem zobaczyć się z kilkoma przyjaciółmi - odparł.
- I chociaż chcieli cię odwiedzić, wolałem cieszyć się twoim widokiem sam.

Sposób, w jaki mówił, kazał Davicie myśleć, że specjalnie daje jej do zrozumienia, iż jest gotów rozproszyć wszelkie wątpliwości Violety i upewnić ją o swym oddaniu, gdyby przypadkiem próbowała narobić mu kłopotów. Miała wielką ochotę odpowiedzieć Mundesleyowi, iż nie poniżyłaby się do żadnego nietaktu ani złośliwości, ale duma nakazała jej milczenie. Nie rzekła ani słowa.

Kiedy wracali z teatru powozem, lord nie próbował rozsiać się pomiędzy nimi, jak poprzedniego wieczoru, lecz zajął miejsce po przeciwnej stronie. Niemniej Davita, nie patrząc nawet w jego stronę, wiedziała, że jego oczy wpatrują się w jej twarz. Odwróciła się do okna.

- Wszystko przygotowane? - spytała Violeta.

- Możesz być spokojna - odparł lord. - Borys uznał, że to niezły żart, kiedy zapewnilem go, że on przyjdzie.

- Jesteś pewien, że Ty - Wiesz - Kto przyjdzie?

- Jestem najzupełniej pewien. On zamierza omówić z Borysem sprzedaż pary koni i na pewno będą się gorąco targować o cenę.

Violeta zaśmiała się lekko.

- Konie zawsze mają dla mężczyzn bardziej nieodparty urok aniżeli kobiety.

- Ale nie te kobiety, które mnie interesują - rzucił Mundesley z pieszczotliwą nutką w głosie. - Wyglądasz dziś przepięknie - zwrócił się do aktorki. - Bardzo ci do twarzy w tej sukni.

- Cieszę się, że ci się podoba moja toaleta - odparła zalotnie. - Kupiłam ją specjalnie dla ciebie.

A on zapłacił! - dopowiedziała w myślach Davita i zaraz skarciła się za swoją wulgarność. Nie chciała iść na przyjęcie. Zapragnęła z całej mocy znaleźć się natychmiast w Szkocji. W nagłym przypiływie dumy powiedziała sobie jednak, że nie pozwoli lordowi Mundesleyowi pognać się podłoscą. To była przygoda, ale skoro przybrała obrót nazbyt przykry, trzeba się poddać i wracać do domu.

- Davita jest ubrana w suknię ślubną swojej mamy - rzekła nieoczekiwanie Violeta.

Lord Mundesley zaśmiał się krótko.

- Jeśli coś w tobie kocham, Violeto, to twoje poczucie humoru.

- Ależ to prawda - zaprotestowała aktorka.

Lord zaśmiał się znowu i Davita pomyślała, że wyśmiewa jej mamę. Znienawidziła go jeszcze gwałtowniej. Zapragnęła znaleźć sposób ostrzeżenia Violety przed tym mężczyzną, którego należało jedynie unikać.

- Jesteśmy na miejscu! - wykrzyknęła chwilę później aktorka. - Nie mogę zrozumieć, w jaki sposób książę, przybywając do Londynu, radzi sobie z wynajmowaniem największych i najlepszych domów.

- Radzi sobie, ponieważ go na to stać - odrzekł Mundesley. - Płaci ogromny czynsz za dom wynajęty na sezon. Książę wyznał nawet, że oferta była tak astronomiczna, iż nie mógł sobie pozwolić na odmowę.

- Szczerze mówiąc - oznajmiła Violeta - cieszę się na oględziny wnętrza uxminsterskiego pałacu. Wszystko, co książę właściciel zazwyczaj ma mi do zaoferowania, to zewnętrzna strona drzwi frontowych!

Lord zaśmiał się.

- To prawda. Uxminster jest starym zacofanym nudziarzem. Nie dla niego dziewczęta z „Gaiety”.

- Dzięki Bogu, książę jest inny! - wykrzyknęła Violeta, gdy otwarto drzwi powozu, a ona stanęła w blasku świateł.

Pałac uxminsterski robił rzeczywiście imponujące wrażenie, kiedy szli po wyściełanych czerwonym dywanem schodach na pierwsze piętro. Davita była rada, że mimo wszystko przyjechała tutaj. Był to rodzaj domu, który zawsze pragnęła zobaczyć będąc w Londynie; z portretami rodzinnymi i gobelinami na ścianach oraz z wielkim kryształowym kandelabrem, lśniącym w blasku setek świec.

Ku jej zdumieniu, elegancko ubrani służący nie wprowadzili ich do wielkiego i wspaniałego pokoju na pierwszym piętrze, który zdołała zobaczyć przez otwarte drzwi. Zamiast tego powiedziano im korytarzem do małego pomieszczenia, gdzie powitał ich gospodarz.

Książę, Rosjanin w średnim wieku, był dystyngowanym brodaczem o błyszczących ciemnych oczach. Kiedy Davita rozejrzała się wokół, wydało jej się prawie, iż znowu jest w restauracji „Romano”. Pokój był również zastawiony kwiatami, lecz nieporównanie wspanialszymi niż tamte. Wśród gości rozpoznała niektórych bywalców „Gaiety”. Była tu Lottie Collins i kilka innych gwiazd teatru. Wszystkie lśniły od biżuterii i strojnych sukien, takich samych, jakie wkładały

na scenę. Coraz to przybywały słynne gwiazdy z innych teatrów. Davita знаła ich nazwiska, chociaż nigdy tych kobiet nie widziała.

Podano szampana i w dwadzieścia minut później przeszli do jadalni, której przedsionkiem był pokój, gdzie ich przyjęto, urządzony podobnie jak „Romano”. Przy stojącym na środku stole siedział książę z tuzinem swoich gości. Dodatkowo znajdowały się tam małe stoliki na sześć, cztery a nawet dwie osoby. Jedynym oświetleniem były ustawione na stolikach świece. Wprowadzały aurę tajemniczości, a odpowiednio dobrana muzyka wzmagała atmosferę niepohamowanej radości. Jeden zespół grał marzycielskie, romantyczne walce; drugi, orkiestra cygańska, wybijał dzikie, namiętne, podniecające melodie, od których serce stukało w rytmie cymbałów i waliło w rytmie bębnów.

Dla Davity wszystko to było ogromnie podniecające. A kiedy książę przedstawił ją nie jednemu młodemu mężczyźnie, ale całej gromadce dżentelmenów, pomyślała, że jest wspaniałym gospodarzem. Nie miała swojego partnera i łatwo mogła teraz trzymać się z dala od lorda Mundesleya.

W istocie nie uczynił on żadnej próby, aby porozmawiać z Davitą, czy to intymnie, czy w jakikolwiek inny sposób. Cały czas okazywał względy Violecie, a kiedy rozpoczęły się tańce, najwyraźniej nie zamierzał jej nikomu odstąpić.

Kolację podano w końcu sali jadalnej, oddzielonym kotarami od parkietu do tańca. Ci, którzy sobie tego życzyli, mogli nadal siedzieć przy stolikach, pijąc i jedząc, lub tańczyć, kiedy mieli na to ochotę.

Ku zachwytowi Davity mężczyźni, którym książę ją przedstawił, na wyścigi prosili ją do tańca. Do tej pory, chociaż od czasu do czasu miewała lekcje w Edynburgu, jako że mama uważała je za niezbędne dla dobrze ułożonej panienki, Davita tańczyła wyłącznie w domu, z własnym

ojcem. A teraz, pierwszy raz w życiu, mogła tańczyć nie z jednym, lecz z tuzinem młodych ludzi. Było to niezwykle ekscytujące.

- Pani jest jak światło i jak puch ostu - wyznał jej jeden z tancerzy, kiedy płynęli po sali w rytm walca Straussa.

Tak ją to poruszyło, że zapomniała o lęku przed lordem Mundesleyem. Wirowała z wysokim młodym mężczyzną, który, jak już wiedziała, służył w gwardii, gdy nagle zauważyła markiza. Siedział przy stoliku obok gospodarza. Nie spostrzegła jego wejścia i była całkiem pewna, że nie jadł tutaj kolacji.

Teraz jednak był tu. Ze zwykłym sobie wyrazem cynizmu i wzgardy, omijany przez wszystkich, siedział u boku księcia, ze szklanką brandy w jednej ręce, z cygarem w drugiej. I patrzył na nią. Poczowała, że w pewien sposób ją hipnotyzuje, by zasygnalizować swą obecność. Omal nie pomyliła kroku. A po chwili usłyszała głos partnera:

- Nie odpowiedziała pani na moje pytanie.

- Przepraszam - odparła. - O co pan pytał?

- O kim pani myśli? - indagował. - Ktokolwiek to jest, nie jest mną.

- Bardzo przepraszam - powtórzyła. Tancerz uśmiechnął się do niej, mówiąc:

- Wybaczam pani. Jakże mógłbym się gniewać na istotę tak czarującą.

Davita nie czuła teraz wstydu ani zakłopotania, o które przyprawiały ją komplementy lorda Mundesleya. Jeszcze raz rzuciła okiem w stronę markiza, zastanawiając się, dlaczego Violeta i jej Bertie okazali mu uprzejmość, zapraszając na przyjęcie, skoro tak bardzo go nienawidzili.

- To jest mój wieczór radości - powiedziała do siebie. Dwie godziny później, walcząc dookoła sali, uświadomiła sobie, że od dawna już nigdzie nie widziała Violety ani lorda

Mundesleya. Dopiero teraz, szukając ich oczami, zauważyła, że siedzą w dalekim końcu sali jadalnej, żarliwie przekonując o czymś księcia.

Co oni knują? - zastanawiała się.

Była pewna, że jeśli spiskują przeciw markizowi, to nie osiągną go, ponieważ jest od nich silniejszy. Zamyśliła się nad sensem własnego spostrzeżenia.

Tańce skończyły się i książę powstał ze swego miejsca.

- Mam wam coś do powiedzenia - oświadczył swoim niskim głosem o lekko cudzoziemskim akcencie, który przydawał jego wypowiedziom niezwykłości i głębi.

Damy skupiły się wokół niego. W swych falbaniastych spódnicach wyglądały niby zdobiące salę kwiaty.

- O co chodzi, Wasza Wysokość? - zapytała jedna z nich.
- Czy masz dla nas niespodziankę?

- Tak się składa, że niejedną. Po pierwsze, będzie kotylion, i wszyscy otrzymają atrakcyjne nagrody,

Rozległ się okrzyk zachwytu, a jedna z kobiet rzekła wylewnie:

- Drogi Borysie! Jesteś jak zawsze szczodry!

- Myślę, Dolores, że oboje jesteście szczodrzy na swój sposób - odparł książę.

Piskliwe śmiechy skwitowały tę ripostę i Dolores zaśmiała się także.

- Przed kotylionem - ciągnął gospodarz - jako że są moje urodziny, urządzimy sobie małą uroczystość.

- Twoje urodziny? - krzyknęli wszyscy. - Dlaczego nam nie powiedziałaś? Dlaczego o niczym nie wiedzieliśmy? Przynieśliśmy ci prezenty!

- Jedynym prezentem, jakiego potrzebuję, jest wasza obecność - odparł książę. - Najpierw pokroję ciasto, a potem spełnicie toast za moje zdrowie specjalnym winem z winnicy, którą posiadam w ojczystym kraju.

Gdy to mówił, służący wnieśli olbrzymie mrożone ciasto z mnóstwem płonących świec. Postawili je na małym stole przed księciem. Odeszli, a Davita poczuła, że Violeta ujmuje jej dłoń.

- Chodźmy popatrzeć na to z bliska - powiedziała. I pociągnęła pannę Kilcraig za sobą, pomiędzy gośćmi, aż znalazły się u boku księcia.

- Chciałabym, Wasza Wysokość, aby moja przyjaciółka ze Szkocji zobaczyła całą ceremonię - oświadczyła. - Wszystko jest dla niej nowe i ekscytujące, a tutaj dzieje się coś, czego nie może stracić.

- Oczywiście, że nie - odparł książę. - I mam nadzieję, panno Kilcraig, że życzy mi pani szczęścia w przyszłości.

- Naturalnie, że życzę - odparła dziewczyna. Książę uśmiechnął się do niej i ujął nóż z drogocennym trzonkiem, przygotowany do krojenia ciasta.

- Najpierw muszę zdmuchnąć świece - oświadczył. - Albowiem liczba zgaszonych świec to liczba moich szczęśliwych lat.

- Tylko nie szachruj! - zawołał ktoś.

- To jedyna rzecz, której nigdy nie robię - odparł. Wciągnął powietrze i jednym potężnym wydechem zgasił wszystkie płomyki na cieście. Rozległy się okrzyki zachwytu i oklaski.

- A teraz życzenia - powiedziała Violeta.

- Oto co teraz zrobię, ale życzenia oczywiście muszą być sekretne - rzekł, wetknął drogocenny nóż w ciasto i zaczął kroić. Kiedy jedni służący odebrali mu je, inni wnieśli olbrzymie tace zastawione kieliszkami z winem.

Jeden z nich pojawił się ze złotą tacką, na której stały tylko trzy kieliszki.

- Te są przeznaczone dla mnie - rzekł książę odbierając tacę - i dla dwojga specjalnych gości dzisiejszego przyjęcia. -

Ujął kieliszek i zwracając się do stojącego obok markiza, przemówił: - Vange, ty i ja będziemy rywalami w wyścigach koni, a jednocześnie w zawodach o miłość. Chciałbym, abyś wypił za moje zdrowie. Kto wie, może mamy przed sobą wiele lat rywalizacji i - przyjaźni?!

- Możesz być tego pewien, Wasza Wysokość - skłonił się markiz. - I przyrzekam, że zrobię wszystko, by cię pokonać.

- A ja przyrzekam, że niestrudzenie będę dążył do zwycięstwa!

Grzmot śmiechów zakończył tę wymianę zdań, po czym książę ujął następny kieliszek i ku całkowitemu zaskoczeniu Davity, zwrócił się do niej:

- Jest w moim kraju stary przesąd, że rudowłosa kobieta stanowi nieodparte wyzwanie dla wszystkich mężczyzn. Mogę prosić panią, panno Kilcraig, jako jedyną tutaj, jak sądzę, czerwono włosą osobę, o wypicie mojego zdrowia? Mam nadzieję, iż przyszłość wypróbuje siłę tego wyzwania na nas obojgu: na mnie i na pani.

Dziewczyna wzięła kieliszek z jego rąk i powiedziała troszkę nieśmiało:

- Mam nadzieję, że przyniosę Waszej Wysokości nie tylko wyzwanie, lecz także szczęście.

- Dziękuję. - Książę podniósł swój kieliszek. - A teraz wypijmy wszyscy za przyszłość - rzekł - i, rosyjskim zwyczajem, nie wylewajmy za kołnierz.

Obecni wzniesli toast:

- Za Borysa! - krzyknęli. - I za przyszłość!

Davita przytknęła kieliszek do ust i mimo słów księcia upiła tylko mały łyeczek, a wtedy Violeta szepnęła jej do ucha:

- Musisz wypić do dna! Inaczej go obrazisz!

Davita pomyślała, że niezastosowaniem się do instrukcji może zwrócić na siebie uwagę, i przechyliła kieliszek.

Poczuła delikatny, słodki, poziomkowy napój, spływający jej do gardła. Była wdzięczna, że nie kazano jej pić ostrego, palącego płynu, jakiego się spodziewała.

Kiedy ponownie zwróciła twarz w stronę księcia, by na niego spojrzeć, poczuła, iż cały pokój się kołysze. Najpierw było to niby falowanie morza, potem nastąpiło wirowanie, jakby w rytm cygańskiej muzyki, dzikie i nagłe. Wśród przeraźliwych dźwięków od podłogi oderwała się ciemność, żeby ją ogarnąć, pochłonąć...

ROZDZIAŁ 5

Davita zdała sobie sprawę, że boli ją głowa i że jest bardzo zmęczona. W ustach czuła suchość. Nawiedziła ją niejasna myśl, że poprzedniego wieczoru wypiała zbyt dużo szampana. Z największym wysiłkiem uniosła powieki, ciężkie i jakby pulsujące.' Pomyślała, że chyba wciąż śni: obok niej na łóżku leżał mężczyzna. Zobaczyła jego białą koszulę i ciemne włosy, a kiedy zamknęła oczy, próbując się obudzić, poczuła znowu suchość w ustach i ból głowy.

Nagle usłyszała jakieś głosy i śmiech. Gdy z trudem otworzyła oczy, w drzwiach obcego jej pokoju ujrzała Violetę, a obok niej lorda Mundesleya. Przez chwilę ich oblicza rozplywały się przed jej oczami, majaczyła tam też jakaś inna twarz. Davita nabrała przekonania, że to nocne mary. Ale właśnie wtedy rozległ się gniewny głos aktorki:

- Doprawdy, mój panie! To haniebne, że zachowałeś się w taki sposób wobec mojej biednej małej przyjaciółki, która ledwo przybyła tu ze Szkocji!

Dopiero teraz Davita uświadomiła sobie, że Violeta nie patrzy na nią, ale mówi do kogoś obok niej. Powoli, zbyt przerażona, aby się poruszyć, odwróciła głowę. Mężczyzną, którego wzięła za nocną zjawę, był markiz! Z paraliżującą wszelkie uczucia zgrozą Davita uświadomiła sobie, że leżą oboje w ogromnym łożu z baldachimem i jedwabnymi kotarami, zwieszającymi się ze złotej korony.

- Muszę się obudzić, muszę! - mówiła do siebie. Ale markiz nie zniknął. Leżał przy niej, z głową spoczywającą na tej samej, obszytej koronkami poduszce. Był tam w swojej białej koszuli, bez wieczorowego fraka... prawdziwy, najprawdziwszy! Odurzony podobnie jak ona, trwał jeszcze przez chwilę nieruchomo. Wreszcie powoli podniósł się z poduszki.

- Co to ma znaczyć, u diabła?! - powiedział.

Usiadł na łóżku i zobaczył Davitę, a wtedy Violeta znów zaczęła krzyczeć:

- Postąpił pan haniebnie! Zniszczył pan reputację mojej przyjaciółki. Nie pozwolę na to! Musi pan to naprawić.

Bez słowa, z wyrazem gniewu i pogardy na twarzy markiz wstał z łoża. Davita była pewna, że czuł się równie dziwnie i niewyraźnie jak ona. Wziął z krzesła swój frak i zaczął go wkładać. Wtedy odezwał się lord Mundesley:

- To jest szach - mat, Vange! Masz teraz do wyboru: ożenić się albo zapłacić!

Davita wciągnęła oddech. Do jej zamroczonego alkoholem umysłu stopniowo przenikała świadomość tego, co się zdarzyło. Przypomniała sobie urodzinowy toast księcia. I to, jak Violeta zmusiła ją do wypicia całej lampki wina, grożąc, że jeśli tego nie uczyni, obrazi jubilata. Nagle zrozumiała wszystko. Odurzono ją narkotykiem. Wypiła wino, a zaraz potem pokój zawirował wokół niej i ogarnął ją mrok nieświadomości. To samo musiało przytrafić się markizowi. Zgodnie z planem Violety i lorda Mundesleya. Aby go skompromitować, odegrać się na nim za przegraną na wyścigach oraz za Rosie.

Ale dlaczego ona stała się narzędziem zemsty?

Pojęła, że musi czym prędzej wytłumaczyć markizowi, iż nie brała w tym udziału. Tylko jak zrobić, skoro suchość w ustach uniemożliwia mówienie? Mimo iż zdołała usiąść na łóżku, nie była zdolna się poruszyć. Mogła jedynie obserwować to, co się działo, z trudem łapiąc oddech.

Markiz włożył frak, wygładził klapy i przemówił lodowatym głosem:

- Postawmy sprawę jasno: czy będę szantażowany?

- A może wolisz być zaskarżony o niedotrzymanie obietnicy? - zadrwił Mundesley.

Markiz nie zareagował; z niewzruszoną godnością ruszył ku drzwiom. Wtedy Violeta powiedziała:

- Ponieważ Davita nie miała dość szczęścia, by móc zatrzymać sobie biżuterię, sądzę, że suma pięciu tysięcy franków ukoji jej złamane serce.

Markiz dotarł właśnie do drzwi sypialni. Kiedy je otwierał, lord Mundesley rzekł kpiąco:

- Nic z tego, Vange! Zostałeś schwyty: haczyk, lina i myśliwy. Mamy fotografie, przedstawiające ciebie razem z tym biednym, niewinnym dzieckiem. A pozwól mi zwrócić twoją uwagę, że to nie jest dziewczyna z „Gaiety”, lecz uczciwa i szanowana panna. Czy raczej była nią!

Markiz cofnął się trzy kroki od drzwi i stanął twarzą w twarz z Mundesleyem. Przez chwilę mierzyli się oczami i Davita spostrzegła, że Vange zacisnął pięści, jakby zamierzał uderzyć przeciwnika. Z wysiłkiem dobyteła z siebie głos:

- N - nie... proszę! To jest zły... bardzo zły... ja... Zanim zdołała powiedzieć więcej, Violeta znalazła się u jej boku. Chwyła dziewczynę za ramię, wpijając się palcami w delikatne miejsca jej ciała, i wysyczała:

- Cicho bądź! Nic nie mów!

- A - ale... ja... - zaczęła Davita i zaraz spostrzegła, że żaden z mężczyzn nie zwraca na nią najmniejszej uwagi.

- Wiem aż nadto dobrze, dlaczego to zrobiłeś - mówił markiz głosem niskim i opanowanym.

- To musiało się kiedyś stać - odparł Mundesley. - Tym razem udało mi się zmylić twoją czujność. I teraz pozostaje ci tylko jedno: zapłacić. Jak powiedziała Violeta, fotografie, które są w moim posiadaniu, będą cię kosztowały pięć tysięcy funtów.

Ton, którym mówił, był jeszcze przykrzejszy niż treść wypowiedzianych słów, i Davita znów zauważyła, że markiz

spręży się do uderzenia Mundesleya. Lecz nie uderzył, jakby to było poniżej jego godności.

- Idź do diabła! - rzucił tylko.

I wyszedł z pokoju, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Przez chwilę trwała cisza. Po czym Violeta wydała lekki okrzyk i zapytała:

- Wygraliśmy?

- Wygraliśmy! - potwierdził lord. - Zapłaci, ponieważ nic innego nie może zrobić.

Podszedł do brzegu łóżka i, opierając na nim ręce, nachylił się ku Davicie.

- No tak, moja uroczą małą Szkotko - powiedział. - Wyświadczyłem ci przysługę. Z pięcioma tysiącami funtów w kieszeni przez pewien czas nie będziesz musiała rozglądać się za pracą.

Davita znów dostrzegła w jego oczach ów błysk, który sprawił, że skurczyła się w sobie i odsunęła, jak w powozie. Ten człowiek napawał ją nie tylko lękiem. Nienawidziła go tak gwałtownie, że z tej odrazy czuła się aż chora. A potem ogarnęło ją przerażenie. Została upokorzona i wplątana w intrygę Violety i Mundesleya, a wszystko po to, by wyciągnąć od markiza pieniądze. Niezależnie od tego, co czuła, instynkt ostrzegł ją, aby nie mówiła nic na ten temat. Zwróciła więc twarz do Violety i rzekła z rozpaczą:

- Chcę... iść... do domu!

- Właśnie tam cię zabieram - odparła aktorka.

Pomogła Davicie wstać z łóżka. Dziewczyna dotknęła stopami podłogi i poczuła, że pokój wciąż jeszcze wiruje wokół niej. Zachwiała się.

- Wszystko w porządku - rzekła Violeta. - Wkrótce odeśpisz to.

Otoczyła ramionami plecy Davity i poprowadziła ją ku drzwiom.

- Pomogę ci - zaproponował Mundesley.

Davita cofnęła się przed nim, a aktorka nakazała:

- Zostaw ją! Czuje się już dobrze. Sprawdź tylko, czy wybrzeże jest puste. Ona nie zechce teraz z nikim rozmawiać

- Och... nie... proszę!

- Nie martw się - powiedziała Violeta, kiedy lord poszedł przodem. - Prawie wszyscy już odjechali. A reszta jest zbyt pijana, żeby wiedzieć, czy mamy Boże Narodzenie, czy też Wielkanoc.

- A... co z... księciem? - Niejasno przypomniała sobie, jak zaglądał przez drzwi w chwili, gdy się budziła.

- Myśli, że to był żart - odrzekła aktorka. - Ani on, ani większość obecnych na przyjęciu nie zdawała sobie sprawy z tego, co się dzieje. Zabraliśmy cię szybko i zanieśliśmy na górę, gdy wszyscy inni spełniali toasty za gospodarza.

- Jak mogłaś zrobić... taką rzecz?

- Później ci wytłumaczę.

Dotarły do schodów. Davita szła już nieco pewniej, ale wciąż trzymała się ramienia Violety. Wsiedli do czekającego przed frontowymi drzwiami powozu Mundesleya i kiedy ruszyli, dziewczyna odchyliła się do tyłu i zamknęła oczy, zdecydowana nie rozmawiać z nimi o tym, co zaszło. Niemniej musiała słuchać, jak chichoczą i rozkoszują się przykrością, którą wyrządzili markizowi. Nie licowało to według niej z dobrymi manierami.

- Nigdy nie myślałem, że zaskoczę go w takiej sytuacji - mówił Mundesley głosem zdradzającym zadowolenie z siebie.

- Violeto, moja pieszczoszko, jesteś genialna!

- Nigdy nie wątpiłam, że weźmiesz na nim odwet - odparła. - I nie przejmowałam się, że markiz ma lepsze konie niż ty. To, co uczyniłam, uczyniłam dla Davity. Teraz nie będzie już potrzebowała niczyjej opieki...

Zaakcentowanie ostatnich słów kazało Davicie myśleć, że aktorka jest świadoma propozycji, jaką zrobił jej lord Mundesley. Ale zaraz wytłumaczyła sobie, że to niemożliwe, chociaż Violeta nawet ślepa musiałaby zauważyć, jak na nią patrzył. Nienawidzę go! Nienawidzę! - myślała Davita, siedząc przez całą drogę z zamkniętymi oczami.

Nienawiść do tego człowieka wyzwoliła w niej przyływy energii. Pozwoliło jej to pośpieszyć za nim, kiedy najpierw Violetcie, a potem jej asystował przy wysiadaniu. Zanim oboje dotarli do holu, była w połowie schodów. Skręcając na podeście, rzuciła okiem w dół i ujrzała, jak Mundesley przyciąga Violetę do siebie. Nie posiadała się ze zdumienia, jak ona może pozwolić całować się komuś tak odrażającemu.

Znalazszy się we własnej sypialni, poczuła nieopisaną ulgę. Zdjęła suknię mamy. Pokalała ją i nigdy już na siebie nie włożyła. Lecz Violeta nie zostawiła jej w spokoju.

- No, nie trapi się tak mocno - rzekła przymilnym tonem. - Wiem, że był to dla ciebie mały szok, ale kiedy jutro otrzymasz czek od markiza, podziękujesz mi z całego serca.

- Nie wezmę tych... pieniędzy - oświadczyła cicho Davita.

- Nie bądź takim małym głuptasem! - rzekła ostro aktorka. - Wiesz równie dobrze jak ja, że nie masz innej możliwości, jak tylko to, co obmyślił dla ciebie Bertie.

Davita wciągnęła oddech.

- Nie jestem głupia - dodała Violeta. - Wiem, co on czuje do ciebie, chociaż jeszcze ci o tym nie powiedział.

Davita miała nadzieję, że na jej twarzy nie odmalował się wyraz ulgi, jakiej doznała po ostatnich słowach Violety. Ta jednak ciągnęła dalej:

- Nie o to chodzi, żebym obawiała się go utracić; jest tylu innych! Ale znam Bertiego. Otrzymałby to, czego chciał, i wkrótce byłby tobą zmęczony.

Podobne słowa słyszała Davita w dzieciństwie. Przywiodły jej na myśl Jeannie, która zabiła siebie i swoje dziecko, dlatego że kobziarz nie mógł jej poślubić.

- Jak możesz być z nim w tak... poufałych stosunkach, Violeto? - spytała. - Przecież on jest żonaty.

Aktorka zaśmiała się.

- Nie oczekuję od Bertiego ani też od żadnego spośród jemu podobnych, że mnie poślubią. Po prostu dobrze się przy nim bawię. A poza tym jest bardzo hojny, gdy trzeba płacić za suknie czy za sobole. Takich jak Willie są tuziny, ale mój ty Boże!, wszyscy oni razem nie mają nawet dwóch pensów.

- Ale to jest... złe - wymamrotała Davita. Violeta zaśmiała się lekko i odwróciła do niej plecami.

- Rozepnij mi suknię, moja droga, i przestań zaprzętać sobie głowę moją osobą. Uchroniłam cię przed odwiecznym dylematem: głód czy grzech, i to jest wszystko, na czym w tej chwili powinnaś się skupić.

Davita rozpięła suknię Violety i aktorka, z trudem torując sobie drogę do drzwi przez maleńki pokoik, powiedziała jeszcze:

- Dobranoc. I powiedz tym na dole, żeby nikt mi nie przeszkadzał, dopóki nie zawołam. Padam z nóg!

Zamknęła za sobą drzwi, a Davita przetarła dłońmi twarz i usiadła na łóżku, próbując zebrać myśli.

Była dziesiąta, kiedy Davita skończyła pakowanie i poprosiła Billy'ego, aby zniósł na dół jej kufry i wezwał dorożkę. Wiedziała, że Violeta nie obudzi się przez najbliższe dwie godziny i że przez ten czas musi się ulotnić. To była jedyna rzecz, którą mogła zrobić. Nie miała wątpliwości, że choćby ze wszystkich sił protestowała i wzbraniała się przed przyjęciem pieniędzy markiza, aktorka i Mundesley zmuszą ją do tego. Sama myśl o wzięciu choćby pensa była tak upokarzająca, że nieomal słyszała głos matki, nakazujący jej,

by odeszła i ukryła się. Inaczej wplączę ją w coś, co Vange nazwał otwarciem szantażem.

Była świadoma, że szantaż to przestępstwo karane przez prawo. Chociaż markiz odniósł się z pogardą do nikczemnego kawału, jaki mu zrobiono, czuła, że nie chciałby stać się bohaterem skandalu.

- Co on może o mnie myśleć? - zastanawiała się, zgnębiona, - Czy uważa, że brałam w tym udział?

Nawiedziła ją rozpaczliwa myśl, że nie może być inaczej. Dlaczego było dla niej istotne, czy markiz potępia ją, czy nie, nie wiedziała. Ale tak właśnie było!

A lord Mundesley, jako jego nieprzejednany wróg, z pewnością nie zawaha się przed publikacją na łamach jakiejś popularnej gazety zdjęć zrobionych markizowi w łóżku. Pamiętała, jak ojciec zabraniał jej czytać pisma, które przywoził z Londynu. Ciekawa była, dlaczego. Ponieważ leżały w jego gabinecie, spoglądała na nie i widziała, że zajmowały się przeważnie skandalami wśród arystokracji. Nie wątpiła, że to radykałowie dokładali wysiłków, aby zdyskredytować rząd i partię konserwatywną.

Myśląc o tym zdała sobie sprawę, że gdyby zaakceptowała propozycję lorda Mundesleya i zamieszkała u niego w Chelsea, cała intryga przeciw markizowi upadłaby.

- Ale jak on śmiał przypuszczać, że mogłabym zrobić coś tak podłego i tak... nielojalnego wobec Violety? - zapytywała samą siebie.

Im więcej się nad tym zastanawiała, tym nikczemniejsze stawało się w jej oczach postępowanie lorda. To on był tym, który wraz z księciem zaaranżował upicie ich dwojga narkotykami i przeniesienie do sypialni. Jednocześnie, ponieważ mu się podobała, był gotów na jedno jej słowo odwołać wszystko, odprawić Violetę i uczynić ją swoją

kochanką. Dla Davity stało się teraz oczywiste, że nie proponował aktorce swojego domu w Chelsea.

Potem powiedziała sobie, że samym tylko myśleniem, iż Violeta mogłaby upaść tak nisko, dyskredytuje swoją przyjaciółkę. No ale przecież Violeta przyjmuje od lorda drogie suknie, a także - jak sama przyznała - sobole. Nie rozumiem... - poskarżyła się Davita. Nie chciała zrozumieć.

Wraz z nadejściem wieczoru poczuła się mniej bezradna, silniejsza, choć zaledwie godzinę temu padła na łóżko złamana. Wstała, spakowała kufry, przewiązała rzemieniami. Jak wtedy, gdy jechała ze Szkocji. Włożyła na siebie tę samą odzież po mamie, w której podróżowała z północy, nasadziła na głowę prosty, lecz ładny czepek ze wstążkami, zawiązała pod szyją i przejrzała się w lustrze. Zauważyła, że jest blada i ma podkrążone oczy. A jednak przeżycia ostatniej nocy wycisnęły na niej nieznaczne tylko piętno, chociaż gdyby jej włosy zrobiły się całkiem białe, nie byłaby wcale zaskoczona. Przypomniała sobie, jak wspaniale i ekscytująco zapowiadał się wieczór u księcia, gdy wznoszono toast za jego zdrowie, a on sam kroił ciasto urodzinowe. „Mój wieczór radości - powiedziała sobie wtedy. - Już nigdy więcej się nie powtórzy”. Było dla niej jasne, że cała idea teatru „Gaiety” z pięknymi dziewczętami zawierała się w tańcu Lottie Collins. Najpierw było skromne pojawienie się w czerwonej sukni i wielkim kapeluszu i nieśmiałe, słodkie wersy.

Potem nieoczekiwane i dzikie wkroczenie chóru. To była rzeczywistość teatru „Gaiety” i tak zwanych dziewcząt z „Gaiety”. Wygląd i maniery dam stanowiły jedynie kruchy pozór.

- Nigdy więcej nie zobaczę ani dziewcząt, ani teatru - powiedziała sobie, odjeżdżając dorożką sprzed pensjonatu pani Jenkins.

Zapłaciła za noclegi i posiłki; gdy zapytała, ile jest winna, gospodyni rzekła:

- Violeta nie mówiła, że pani dziś wyjeżdżasz.

- Bo to wszystko stało się ostatniej nocy - wyjaśniła dziewczyna.

- Trudno. Pewnie jedziesz panna w jakieś miłe miejsce, co? - odparła pani Jenkins. - Z paniną bużką można się nieźle urządzać; pamiętaj pani, co powiedziałam.

- Będę pamiętać - obiecała Davita. - I dziękuję bardzo za życzliwość dla mnie.

W obecności gospodyni kazała dorożkarzowi wieźć się do dworca Waterloo, ale kiedy dotarli do końca ulicy, wychyliła głowę za okno, informując go, że zmieniła zamiar.

- Chcę jechać do najlepszego Biura Zatrudnienia Pomocy Domowych na West Endzie - poleciła.

Przez chwilę obawiała się, że dorożkarz oświadczy, iż nie zna żadnego Biura, ale w końcu spytał:

- Czy myśli pani o tym przy Mount Street?

- Tak.

Koń nie spieszył się za bardzo, więc podczas drogi Davita układała sobie, co powie. Niestety, kiedy stanęli przed budynkiem, w którym na parterze mieścił się sklep z napisem na bocznych drzwiach: Belmont - Biuro Zatrudnienia, jej serce trzepotało z przerażenia. Poprosiła dorożkarza, żeby poczekał, a on odpowiedział chrząknięciem. Poszła wąskimi, dość ciemnymi schodami na górę. Na najwyższym podeście otworzyła drzwi i znalazła się w wąskim pokoju, dokładnie takim jak w opowiadaniach mamy. Pod ścianami stały długie drewniane ławy, na których siedziało kilku czekających. W odległym końcu pokoju za wysokim biurkiem tkwiła dziwna kobieta w czymś na kształt czarnej peruki. Miała wielki nos, chudą, porysowaną zmarszczkami twarz, oczy ostre i przeszywające. Patrzyła na Davitę trochę niepewnie, gdy ta

szła ku niej. Kiedy zbliżyła się do biurka, kobieta zapytała po krótkim milczeniu:

- Czym mogę pani służyć... madam?

Zrobiła wyraźną pauzę przed słowem „madam”, najwyraźniej zastanawiając się, czy nowo przybyła jest pracodawczynią, czy pracownicą. Doszła do wniosku, że jednak pracodawczynią.

- Szukam posady... damy do towarzystwa - odparła dziewczyna.

Starła się, aby jej głos brzmiał silnie i pewnie, lecz nie zdołała stłumić nuty lęku przy ostatnim słowie. Stosunek pani Belmont do Davity zmienił się natychmiast.

- Do towarzystwa? - powtórzyła. - Czy ma pani jakieś doświadczenie?

- Obawiam się, że nie.

- Wyobrażam sobie, że tak właśnie rzecz się ma - zauważyła twardo pani Belmont. - Sądzę, że jest pani o wiele za młoda do tego rodzaju funkcji.

Davita obmyśliła sobie w dorożce, co powinna powiedzieć, ale było to trudne do wykonania, gdyż czuła, że pani Belmont już postanowiła ją odprawić. Niemniej wyartykułowała wszystko w całej rozciągłości:

- Moja matka... lady Kilcraig, gdy jeszcze żyła, mówiła mi zawsze, że jeśli kiedykolwiek będę potrzebowała zajęcia... powinnam udać się... do pani.

Zaległa cisza.

- Czy powiedziała pani, że jej matką była utytułowana dama? - zdumiała się pani Belmont.

- Tak. Moim ojcem był sir Iain Kilcraig z zamku Kilcraigów w hrabstwie Kirkcudbrigt, w Szkocji.

Stosunek pani Belmont do Davity zmienił się raz jeszcze. Patrzyła teraz na dziewczynę, jakby spodziewała się znaleźć w jej wyglądzie coś, co by ją rekomendowało. Potem utkwiała

oczy w wielkiej księdze, leżącej przed nią na biurku. Bez słowa przewróciła parę kartek. W pewnej chwili siedząca za nią kobieta w średnim wieku, o mysim wyglądzie, nie zauważona dotąd przez Davitę, wstała, nachyliła się do pani Belmont i zaczęła szeptać. Dziewczynę dobiegły słowa:

- Ona chce kogoś natychmiast, a nie mamy nikogo, kto by się nadawał.

Pani Belmont przewróciła następną stronicę księgi.

- Jest zbyt młoda - odrzekła kątem ust.

- Ale mogłaby wypełnić tę lukę - przekonywała kobieta - mysz.

Właścicielka biura popatrzyła jeszcze raz na klientkę i podjęła decyzję:

- Mam jedno miejsce, które mogłoby być odpowiednie dla pani - oświadczyła. - Proszę podać mi swoje dane.

Davita wymieniła imię, lecz zapytana przez panią Belmont o wiek, zawahała się. W obawie, że osiemnaście lat to o wiele za mało, powiedziała:

- Mam dwadzieścia lat... prawie dwadzieścia jeden.

- Z całą pewnością nie wygląda pani na tyle - zauważyła właścicielka.

- Wiem - zgodziła się z nią Davita. - Ale gdy trzeba, staje się starsza.

Pani Belmont nie uśmiechnęła się nawet, tylko bez słowa zapisała wiek Davity w swojej księdze.

- Adres? - spytała.

- Dopiero przyjechałam ze Szkocji i na razie nie mam adresu w Londynie.

- A zatem opuściła pani wieś nagle?

- Musiałam.

- Ma pani bagaż ze sobą?

- Tak.

Pani Belmont odbyła długą naradę z kobietą o mysim wyglądzie. Potem spytała:

- Czy ma pani dość pieniędzy, żeby opłacić podróż do Oksfordu?

- Tak, mam - odparła dziewczyna.

- Doskonale - rzekła pani Belmont. - Zatem wysłałam telegram, zawiadamiający o pani przybyciu. Pojedzie pani następnym pociągiem ze stacji Paddington. Będą mogli dowiedzieć się, o której pani przyjedzie, i wyjść po panią na dworzec. Koszty podróży zostaną pani zwrócone.

- Dziękuję.

Pani Belmont pisała coś na kartce niechlujnym, niewprawnym pismem. Skończywszy, wręczyła kartkę Davicie.

- To jest osoba, do której pani jedzie jako dama do towarzystwa - objaśniła. - I mam nadzieję, panno Kilcraig, że zrobi pani wszystko, co w pani mocy, aby ją zadowolić. Jeżeli wróci pani ze złymi referencjami, będzie mi bardzo trudno znaleźć pani inną posadę. Rozumie pani?

- Tak, rozumiem - odparła Davita. - I dziękuję bardzo za pomoc.

- Zapomniałam powiedzieć - ciągnęła właścicielka biura - że podejmuję ryzyko, wysyłając kogoś tak młodego jak pani do księżnej Dowager. Ona jest bardzo wymagająca. Prawdę mówiąc, w ciągu ostatniego roku dostarczyłam jej nie mniej niż cztery damy do towarzystwa i żadna z nich nie zagrzała tam miejsca.

- Czy dlatego, że chciały odejść, czy też zostały odprawione? - dopytywała się dziewczyna.

- Sądzę, iż nie ma żadnej potrzeby, abym odpowiadała na to pytanie - rzekła pani Belmont wyniosłym tonem. - Będzie pani wykonywała swoje obowiązki najlepiej, jak pani potrafi,

panno Kilcraig. I proszę pamiętać, że skoro jest pani tak młoda i niedoświadczona, musi się pani wiele nauczyć.

Podala Davicie kartkę i dziewczyna przeczytała adres: Księżna Dowager, Sherbrun House, Wilbrougham Oxfordshire.

- Dziękuję - rzekła. - Dziękuję ogromnie.

- Proszę pamiętać, co powiedziałam - ostrzegła właścicielka biura. - Młodzi nigdy nie słuchają rad, lecz ja sądzę, że pani matka życzyłaby sobie, aby pani mnie słuchała.

- Z całą pewnością będę się starała dogodzić księżnej - przyrzekła Davita.

Jadąc dorożką do dworca Paddington myślała o owych czterech damach do towarzystwa, które w ostatnim roku zawiodły oczekiwania księżnej Dowager. Ale nie przejmowała się tym zbyt. Najważniejsza była teraz ucieczka przed Violetą i lordem Mundesleyem oraz rolę, jaką usiłowali jej narzucić. Uważała za mało prawdopodobne, aby odgadli, gdzie się udała. Nawet gdyby Violeta okazała się na tyle dociekliwa, aby dopytywać o nią w różnych biurach zatrudnienia, z pewnością nie zachce budzić licha. Będzie kontenta, że ma swojego Bertiego dla siebie.

- Poza tym będzie na mnie wściekła, że nie przyjąłem pieniędzy markiza - powiedziała sobie Davita - i nigdy nie pojmie, dlaczego nie okazałam jej wdzięczności za tyle troski.

Violeta chętnie brała pieniądze i ubrania od lorda Mundesleya, a pewnie również od innych mężczyzn, i byłoby bardzo trudno wyjaśnić jej, dlaczego ona, Davita, nie chce czynić tego samego.

- Jestem dużo biedniejsza niż Violeta bez cotygodniowej pensji - rozważała. - Ale ona, podobnie jak jej matka, jest gotowa brać wszystko, co ktokolwiek jej da. Ja jestem inna.

Wiedziała, że gdyby nawet przyszło jej umierać z głodu, to i tak po tym, co się zdarzyło, nie przyjąłaby pomocy od

Violety czy lorda Mundesleya. On w takim przypadku nie oczekiwałby zwrotu swoich pieniędzy, a ona już rozumiała, co by to oznaczało. Nienawidzę go! - pomyślała znowu. Gdyby nie jego podłe knowania, to owe cudowne iluzje, których dostarczył jej teatr „Gaiety” pierwszego wieczoru, kiedy oglądała spektakl, nie przeistoczyłyby się w nic brzydkiego ani przykrego. Dygotała na samo wspomnienie przebudzenia w łóżu obok markiza. On był tak wspaniały, że sama myśl o tym, jak go potraktowano i jak dotkliwie czuł się urażony, sprawiała jej ból. Niechybnie uczyni go to jeszcze bardziej cynicznym i wzgardliwym.

- Muszę zapomnieć o markizie, „Gaiety” i lordzie Mundesleyu - postanowiła. Spróbowała przywołać wyobraźnię różne cudowne sprawy, które zajmowały tyle miejsca w jej życiu, gdy mieszkała w Szkocji. Pamiętała opowieści ojca o szkockiej rycerskości, historie wojen między klanami rodzinnymi, przesady, których tak wiele było w szkockich górach. To była jej rzeczywistość przed pojawieniem się Katie, a potem Violety. Czowała się teraz tak, jakby one z rozmysłem wzbraniały jej być szczęśliwym dzieckiem i zmuszały, by stała się dojrzałą kobietą, dla której kraina czarów nie może być rzeczywistością.

Długo czekała na pociąg. Przez cały czas próbowała przenosić się myślami wstecz, ku szczęściu i radości, jakich doznawała, wędrując po wrzosowiskach, łowiąc ryby w rzece czy jeżdżąc konno z ojcem.

Potem, w miarę jak pociąg przybliżał się do Oksfordu, czuła narastający lęk. Na szczęście telegram pani Belmont dotarł do miejsca przeznaczenia wcześniej i ktoś tam na nią czekał.

Gdy z uczuciem osamotnienia stanęła na peronie, lokaj w eleganckiej liberii i kapeluszu z piórami przyjrzał się jej i

uznawszy, że nie jest osobą, po którą przyjechał, przechadzał się dalej wzdłuż pociągu.

- Proszę wybaczyć, czy jest pan może z... Sherbrun House? - zwróciła się do niego nerwowo.

- Tak, madam. Czy panna Kilcraig?

- Tak, to ja.

- Posłano mnie po panią - oświadczył lokaj. - Ale spodziewałem się kogoś starszego.

Davita coraz bardziej upadała na duchu. Pomyślała, że księżna również oczekuje kogoś innego.

Służący wziął jej kufry i polecił bagażowemu zanieść je do miejsca, gdzie stał dwukonny powóz. Był za duży na jedną osobę i Davita spostrzegła, iż jest to wehikuł używany do przewożenia służby. Kiedy wspięła się na siedzenie, poczuła wdzięczność, że przez chwilę będzie jedyną pasażerką.

Wyjechali z miasta i wkrótce znaleźli się na wąskiej, piaszczystej drodze, obrzeżonej wysokim żywopłotem. Davita rozglądała się dookoła ciekawie. Krajobraz był tu zupełnie inny niż w Szkocji. Małe wioski z błoniami pośrodku, ze starą gospodą i kaczą sadzawką.

Jechali, jak się zdawało, dość długo, aż wreszcie konie skrzyły w imponującą bramę wjazdową i rozpoczęły zjazd w dół. Teraz dopiero Davita ujrzała przed sobą dom. Był wielki i wspaniały, chociaż niezbyt stary, w zdecydowanie wiktoriańskim stylu. Zawsze interesowała się architekturą, a ojciec powiedział jej bardzo wiele o budowlach Edynburga, między innymi o zamku, który górował nad miastem i wydawał jej się taki romantyczny. Studiowała również książki poświęcone angielskiej architekturze i czuła się teraz rozczarowana, że zbyt krótki pobyt w Londynie nie pozwolił jej nic obejrzeć.

Wspomnienie niedawnych zdarzeń straciło ostrość. Wspaniała rezydencja, rosnąca w miarę jak podjeżdżali, zdawała się azylem bezpieczeństwa.

Powóz nie podjechał pod drzwi frontowe z licznymi kamiennymi stopniami. Zawiózł Davitę do bocznego wejścia. Uśmiechnęła się na myśl, że było zapewne przeznaczone dla osób tak mało ważnych, jak choćby płatna dama do towarzystwa. I tutaj powitał ją lokaj w liberii.

- Przypuszczam, że jest pani damą, której oczekujemy - rzekł.

- Tak, to ja - odparła, czekając na nieuchronną reakcję.

- Pani wygląda zbyt młodo jak na damę do towarzystwa, panienko. Wszystkie poprzednie były jedną nogą w grobie!

Lokaj oczywiście chciał być serdeczny, więc Davita roześmiała się.

- Myślę, że mam jeszcze trochę czasu - rzekła.

- Z pewnością. Tędy proszę, panienko. Zaprowadzę panią na górę, do Jej Książęcej Mości.

Prowadził ją do góry pomocniczą klatką schodową. Gdy dotarli na półpiętro, skręcił w korytarz, szeroki i imponujący, z wysokim stropem, całym w malowidłach i złoceniach. Wspaniałe były znajdujące się tam meble oraz obrazy i Davita miała nadzieję, że znajdzie czas, aby wszystko w tym domu obejrzeć, zanim ją odprawią. Oczywiście pozostaną zbyt młoda - myślała z rozpaczą - ale może zdołam przetrwać tutaj choć tydzień.

Idący przodem lokaj stanął przed parą masywnych mahoniowych drzwi. Zapukał w jedne z nich i otworzyła mu starsza kobieta w czarnej sukni, lecz bez fartuszka. Davita pomyślała, że to pokojówka pani.

- Czego chcesz? - zapytała raczej przykrym tonem. Zanim lokaj zdążył odpowiedzieć, dostrzegła Davitę i spytała: - Jesteś panną Kilcraig, której oczekujemy?

- Tak, to ja - odparła nowo przybyła, zastanawiając się, jak często będzie musiała odpowiadać na to pytanie.

Kobieta popatrzyła na nią krytycznie, ale nie odezwała się. Kiedy lokaj odszedł, Davita weszła do małego westybulu z kilkoma parami drzwi.

- Czekaj tu! - rozkazała pokojówka.

Wyszła przez środkowe drzwi i Davita usłyszała, jak z kimś rozmawia. Potem uchyliła je, mówiąc:

- Wejdz! Jej Książęca Mość przyjmie cię.

Czując się jak uczennica, która ma stanąć przed obliczem dyrektora, Davita weszła do wielkiego pokoju, wypełnionego blaskiem popołudniowego słońca. Ku jej zdumieniu była to sypialnia; przy jednej ścianie stało pod baldachimem olbrzymie łóżko.

Na łóżku, wsparta o poduszki, siedziała stara dama o fantastycznym wyglądzie. Białe włosy miała starannie upięte na czubku głowy, twarz, niegdyś piękną, teraz wychudzoną, pokrywały zmarszczki. Najbardziej jednak zdumiewająca była ilość klejnotów, które zdobiły staruszkę. Sznury wspaniałych pereł na szyi, diamentowe kolczyki w uszach i ciężkie bransolety na szczupłych nadgarstkach rąk porysowanych niebieskimi żyłami. Przykrycie z weneckiej koronki i koronkowy kaftanik były wytworne, ale wszystko gasło w blasku klejnotów.

Davita stała w progu. A księżna Dowager mówiła cierpko:

- Co oni mi przysłali tym razem? Jeżeli jesteś jeszcze jedną z tych gnidowatych pind, które wskakiwały tu i wyskakiwały stąd niczym przerażone króliki, możesz iść od razu do najbliższego pociągu!

Sposób, w jaki mówiła, był tak zabawny, że Davitę, zamiast przestraszu, ogarnął śmiech.

- Mam nadzieję... że nie będę... musiała tego... zrobić - oznajmiła. I szybko przypomniała sobie, że trzeba dodać „madam” i ukłonić się głęboko.

- No, głos masz swój własny! To już coś! - rzekła stara dama. - Podejdź tutaj i pozwól mi obejrzeć cię.

Davita posłusznie podeszła do łóżka. Księżna przyjrzała się jej, a potem przemówiła:

- Ależ to po prostu dziecko! Ile masz lat... szesnaście?

- Powiedziałam pani Belmont w Biurze Zatrudnienia Pomocy Domowych, że mam prawie dwadzieścia jeden - odparła dziewczyna.

- A ile masz naprawdę?

- Osiemnaście, ale rozpaczliwie potrzebuję... pracy.

- Dlaczego?

- Z jednego powodu... ponieważ chciałam wyjechać... z Londynu.

- Co ci uczynił Londyn, że chciałaś wyjechać?

- Coś, o czym raczej... nie chciałabym mówić, madam. Ale przyjechałam tam ledwie trzy dni temu.

Księżna spojrzała na coś, co leżało na jej koronkowym przykryciu; Davita zauważyła, że to telegram.

- Twoje nazwisko brzmi Kilcraig - rzekła. - Przypuszczam więc, że pochodzisz ze Szkocji.

Davita przytaknęła.

- Mój dom był blisko Selkirk, które leży nie opodal Edynburga.

- I dlaczego opuściłaś swój dom?

- Oboje rodzice, mama i ojciec... nie żyją.

- I zostawili cię bez pieniędzy, jak przypuszczam. Davita nie uznała za dziwne, że cała historia jej życia została wydobyta z niej w kilku słowach.

- Oto dlaczego musiałam znaleźć pracę - rzekła. - Och, proszę, madam, pozwól mi spróbować służyć ci. Podejmę każdy wysiłek, żeby cię usatysfakcjonować.

- Z pewnością nie jesteś tą, której się spodziewałam - zauważyła księżna,

- Mogę jedynie obiecać, że nie będę... jednym z królików... do odesłania na najbliższy pociąg.

- Sądzę, że nie mogłabyś być. A teraz przypuszczam, że pozwolisz Banksowi, aby pokazał ci twój pokój. Potem możesz wrócić tu i opowiedzieć mi wszystko o sobie, gdyż jestem pewna, że boisz się tego.

Było trochę sarkazmu w sposobie, w jaki mówiła, Davita pośpieszyła więc z odpowiedzią:

- Ja chciałabym raczej posłuchać o tobie, pani, i o tym ogromnym... zachwycającym domu.

- Ze stylu twojej wypowiedzi wyobrażam sobie, że twój własny dom był dużo mniejszy.

- To był stary, zmurszały zamek - odparła dziewczyna. - Bardzo, bardzo stary.

Księżna zaśmiała się.

- Zrozumiałam tę implikację, Sherbrun został zbudowany ledwie czterdzieści lat temu. Przypuszczam, że do tego właśnie zrobiłaś aluzję.

- Nie jestem taką impertynentką... żeby robić aluzje. Ale cieszy mnie myśl, iż nie pomyliłam się, kiedy go zobaczyłam.

Księżna Dowager wyciągnęła rękę i ujęła mały złoty dzwonek, który stał na stoliku obok łóżka. Zadzwoiła i drzwi otworzyły się szybko. Davicie przyszło na myśl, że Banks podsłuchiwał.

- Zaprowadź pannę Kilcraig do jej pokoju, Banks - rozkazała księżna. - Może tu wrócić, kiedy zdejmie z siebie podróżne rzeczy.

- Dobrze, milady.

Davita nie zapomniała dygnąć przed wyjściem z pokoju; była prawie pewna, że księżna uśmiechnęła się do niej.

Kiedy szli korytarzem, zwróciła się do pokojówki księżnej:

- Proszę, niech mi pani pomoże. Chciałabym tu zostać, ale bardzo się boję, że okażę się ignorantką i niezdara.

Banks spojrzał na nią zdumiony.

- Prawie każda z nich uważa, że umie i wie wszystko.

- Ja nie umiem nic - powtórzyła swoje Davita. - I gotowa jestem przyznać się do tego!

Słaby uśmiech pojawił się na ustach starej kobiety.

- Jej Książęca Mość nie jest łatwa - stwierdziła. - I jeśli chcesz wiedzieć, nie potrzebuje damy do towarzystwa. Ja mogę robić wszystko, czego ona chce, jeśli o to chodzi.

Davita zrozumiała, że to drażliwy temat. Przyszło jej do głowy, że Banks miał wiele do czynienia z damami do towarzystwa, odprawianymi prawie natychmiast po przyjeździe.

- Obiecuję, że nie będę wchodzić pani w drogę - powiedziała. - I może mogłabym pomagać pani, gdyby pani uznała, że jest coś, co mogłabym zrobić. Umiem nieźle szyć i zawsze sama prasowałam moje suknie.

Pokojówka spojrzała na nią z daleko przyjemniejszym wyrazem twarzy niż przedtem. Tak się przynajmniej Davicie wydawało. Gdy doszły do końca korytarza, otworzyła drzwi i młoda dama zobaczyła uroczą sypialnię z wysokim stropem, gustownie umeblowaną. Wszystkie jej kufry zostały tu przyniesione i złożone na podłodze, a młoda pokojówka zaczynała je rozpakowywać.

- Emily pomoże pani w ułożeniu rzeczy - powiedział Banks. - Ale poza tym to ona ma zbyt dużo roboty, żeby zajmować się panienką.

- Umiem troszczyć się o siebie sama - rzekła szybko Davita. - To bardzo uprzejme ze strony Emily, że mi pomaga.
- Umilkła na chwilę, a potem dodała: - Obawiam się, że w kufrach jest bardzo dużo rzeczy. Pomieściłam w nich wszystko, co posiadam, cały mój majątek, odkąd mój ojciec... nie żyje.

Nie mogła opanować leciutkiego drżenia w głosie przy ostatnim słowie i Banks zapytał:

- Czy dawno odszedł?

- Już ponad miesiąc temu - odparła. - A mama zmarła kilka lat przed ojcem.

- A więc musi być pani bardzo dzielna - zauważył. Potem, najwidoczniej uznawszy, że staje się sentymentalny, powiedział ostro do Emily:

- Teraz pośpiesz się, dziewczyno. Odśwież wszystkie ubrania panny Kilcraig.

Zamierzał wyjść, lecz Davita zatrzymała go.

- Jest jeszcze jedna rzecz, o którą chciałabym prosić, chociaż może się to wydawać raczej... zuchwalstwem.

- O co chodzi? - rzucił Banks tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Czy byłoby możliwe, abym dostała coś do jedzenia? Wystarczyłoby trochę chleba z masłem. Nie chciałam opuszczać poczekalni na stacji w Paddington przed nadejściem pociągu, więc nie jadłam nic od śniadania.

- Dobry Boże! Ależ panienka musi być głodna! - wykrzyknął Banks. - Potrzebuje pani filiżanki kawy i czegoś treściwego do niej.

- Nie chciałabym sprawiać kłopotu.

- To nie kłopot - odparł Banks. - Skocz na dół, Emily, i rozejrzyj się, co można by znaleźć do jedzenia dla panny Kilcraig. Nie zwlekaj za długo. Jej Wysokość czeka na pannę.

Emily poderwała się, żeby wykonać polecenie, a kiedy zniknęła, Davita rzekła do Banksa:

- Bardzo dziękuję. Jest pan dla mnie ogromnie uprzejmy, ale nie chciałabym być uciążliwa i zatrzymywać pana pytaniami o różne rzeczy.

- Proszę pytać - odparł lokaj. - Powiem pani, kiedy stanie się uciążliwa. Ale nieprędko to nastąpi.

Uśmiechnął się przed wyjściem z pokoju. Kiedy go już nie było, Davita podeszła do okna, aby popatrzeć na park i jezioro. Wydała okrzyk radości. A więc jest wolna! Uciekła! Wyrwała się z tego okropnego świata! I jest tutaj!

Chociaż wszystko tu wyglądało inaczej niż w Szkocji, czuła się jak w domu. Widziała jelonki biegające pod drzewami, ptaki na niebie i słońce rzucające blaski na jezioro, jak niegdyś na rzekę koło zamku. Zupełnie inaczej niż w Londynie! Klasnęła w dłonie.

- Boże, pozwól mi tu zostać! Spraw, żeby księżna mnie nie odprawiła.

Był to okrzyk z głębi serca.

Uświadomiwszy sobie, że czas mija, zsunęła z włosów czepek i zaczęła zdejmować suknię podróżną.

ROZDZIAŁ 6

Davita zamknęła książkę z trzaskiem.

- Jak ona mogła umrzeć na końcu? - westchnęła ze łzami w oczach.

Księżna uśmiechnęła się.

- Większość kobiet lubi sobie popłakać na zakończenie opowieści.

- Jestem pewna, że to nieprawda - sprzeciwiła się młoda dama. - Ja chciałabym, żeby na końcu wszyscy byli szczęśliwi.

- Wiem, że chciałabyś - powiedziała księżna, a jej głos brzmiał bardzo łagodnie. - Może pewnego dnia znajdziesz swoje szczęście.

- Mam taką nadzieję - szepnęła dziewczyna. - Papa i mama byli bardzo szczęśliwi, zanim ona umarła.

Mówiła to z drzeniem w głosie, gdyż zawsze było jej ciężko wspominać matkę, a to, co się zdarzyło, gdy Katie opuściła jej ojca, wprawiało w przygnębienie. Nie zdawała sobie sprawy, jak wymowne były jej oczy i jak ich wyraz poruszył staruszkę.

- Tak czy inaczej, uczyniłaś mnie szczęśliwą - powiedziała szybko księżna.

- Doprawdy? - uradowała się Davita.

- Bardzo szczęśliwą - potwierdziła stara dama. - Czasem mam wrażenie, że jesteś córką, której nigdy nie miałam.

Dziewczyna wydała okrzyk zachwytu.

- Nie mogłaś, Wasza Wysokość, powiedzieć mi nic miłszego. I ja czuję się, jakbyś była moją babcią, której nigdy nie znałam. Byłabym szczęśliwa, gdybym miała babcię!

- W takim razie zostanę nią z największą przyjemnością.

Davita uśmiechnęła się do księżnej promiennie, lecz nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Banks.

- Czas na spoczynek, milady, jak dobrze o tym wiadomo - powiedział energicznie. - A panna Davita powinna wyjść na powietrze, żeby promienie słoneczne nałożyły jej trochę rózu na policzki.

Młoda dama roześmiała się.

- Jeśli tam są, to na pewno zderzą się z moimi włosami.

Banks nic nie odpowiedział, ale widać było, że tłumy śmiech.

- Zanim wyjdę - rzekła Davita do księżnej - chcę poszukać w bibliotece książki ze szczęśliwszym zakończeniem. Właśnie takiej pragniemy obie posłuchać.

Nie czekając na odpowiedź, wyszła pośpiesznie z sypialni. Wtedy księżna zaczęła zdejmować sznury pereł, mówiąc przy tym do sługi:

- To słodkie dziecko, Banks. Jestem taka szczęśliwa, że ona tu przybyła.

- Panna Davita jest najmilszą młodą damą, jaką kiedykolwiek spotkałem, milady - odparł lokaj. - Żadna z tych wiecznie utyskujących kobiet nigdy nie zaproponowałaby mi pomocy, a ona to uczyniła.

Zbiegając na dół po schodach, Davita myślała z zachwytem, że ma prawie półtorej godziny na swoje własne sprawy. Poszperawszy trochę w bibliotece - była zdecydowana nie czytać już księżnej historii z nieszczęśliwym zakończeniem - powędrowała nad jezioro i, jak nieraz przedtem, zapragnęła móc czatować tu z ojcem na pstrągi.

Może pewnego dnia powiem im, że chętnie nałapałabym dla nich ryb - pomyślała. A potem przyrzekła sobie nie pragnąć więcej zabijania, nawet pstrągów.

Po tym wszystkim weszła do stajni. Westchnęła z przejęcia, przypomniawszy sobie, iż księżna obiecała jej nowy kostium do jazdy konnej. Powinien być dostarczony lada chwila. Odkąd przybyła do Sherbrun House trzy tygodnie

temu, każdy następny dzień przynosił więcej wrażeń niż poprzedni. Niekiedy wydawało jej się, że przyjechała do domu rodzinnego, a Sherbrun House jest jej własnością. Jak w marzeniach, w których ona i wymyślone bohaterki, stanowiące część jej samej, zawsze musiały mieć w tle wielki dom. Obrazy, meble, miniatury, plafony i wielkie sale przyjęć jawiły się w tych snach na jawie, a ona wędrowała przez nie, wyobrażając sobie, że jest księżną Sherbrun, a historia rodu jest także jej historią. Od momentu przybycia zdawała się doskonale dopasowana do tła. Nie tylko rozweseliła księżną, ale także zyskała sympatię służby i, aczkolwiek była tego nieświadoma, każdy traktował ją jak zachwycające dziecko i pragnął rozpieszczać.

- Szeff kuchni zrobił ten pudding specjalnie dla pani - mówił główny lokaj podczas lunchu lub obiadu.

Pokojówki sprzątały jej pokój i prasowały ubrania, a stajenny trzymał specjalnie marchewki i jabłka, aby miała co podawać koniom.

- Jestem taka szczęśliwa - mawiała do siebie Davita, kładąc się wieczorem do łóżka.

W modlitwach dziękowała Bogu nie tylko za to, że jest szczęśliwa, ale także za to, że czuje się bezpieczna.

- Nikt mnie tutaj nie znajdzie - perswadowała sobie uspokajająco w każdej prawie godzinie pierwszego tygodnia pobytu w Sherbrun House. A potem, zajęta tak wieloma nowymi, frapującymi rzeczami, zaczęła zapominać o Violecie i lordzie Mundesleyu, a nawet o teatrze „Gaiety”. Wszystko to należało do przeszłości, było jak sen, jak nocna zmora i nawet jej myśli umykały trwożliwie przed wspomnieniem tej strasznej nocy, kiedy przebudziła się z narkotycznego snu, aby zobaczyć w łóżku u swego boku markiza.

Biblioteka w Sherbrun House była imponująca, zawierała przeważnie książki stare i cenne. Ale starszy syn księżnej, do

którego należał dom, w czasie swego pobytu w Sherbrun House zgromadził wielką liczbę współczesnych książek, i Davita była mu wdzięczna za taką możliwość wyboru.

Księżna miała dwóch synów. Jeden z nich zginął na wojnie, którą określała jako Jedną z małych wojen królowej Wiktorii". Drugi, hrabia Sherbrun, był gubernatorem Chartumu w Sudanie. Ponieważ często przebywał za granicą, pełniąc urząd gubernatora w różnych miejscach przed objęciem stanowiska w Chartumie, namówił matkę, aby zamieszkała w Sherbrun House i „wygrzewała” miejsce dla niego.

- Cała służba jest z nami od wielu lat - mówiła księżna Davicie. - Doprawdy nie wiedzielibyśmy, co z nimi zrobić, gdyby mój syn zamknął dom. Szczerze mówiąc, jestem szczęśliwa, że mieszkam tu, gdzie żyłam przez tak długi czas.

- To przepiękny dom - odparła Davita. - Nawet jeśli jest nowoczesny.

- Zbudowany na starych fundamentach - powiedziała księżna szorstko. Jej oczy zaiskrzyły się; wiek Sherbrun House stanowił przedmiot nieustających żartów pomiędzy nią a dziewczyną.

A teraz Davita pobiegła w odległy koniec biblioteki, gdzie starannie poukładane i skatalogowane przez kustosza znajdowały się współczesne książki. Wzięła jedną z dolnej półki i zaraz ją odłożyła. Potem wyciągnęła inną, autorstwa Jane Austen, zastanawiając się, czy rozweseli nią księżnę i czy stara dama nie zna jej już dobrze. Przewracając stronicę usłyszała czyjeś kroki. Pomyślała, że to pan Anstruther, kustosz. Już zamierzała go zapytać, czy księżna czytała ostatnio „Pride and Prejudice” (“Pride and Prejudice” (ang.) - „Duma i krzywda”), lecz obejrzawszy się, zeszywniała. Człowiekiem, który kroczył wolno od drzwi w stronę kominka, nie był pan Anstruther, lecz markiz!

Przez chwilę myślała, że nie jest realny, że to po prostu wytwór jej imaginacji. Wyglądał bowiem tak, jak go zapamiętała: przystojny, władczy, cyniczny. On też ją zauważył. Był nie mniej zaskoczony niż ona. Po chwili milczenia, która wydawała się nieskończenie długa, Davita zapytała nieswoim głosem:

- Czy pan może... mnie szuka? Dlaczego... jest pan tutaj?

Przybysz nie odpowiedział; szedł nadal ku niej, aż stanął twarzą w twarz z dziewczyną.

- Chciałbym zadać pani pytanie - rzekł. - Co pani robi w domu mojej ciotecznej babki?

- Pańskiej ciotecznej babki? - Davita powtórzyła za nim jednym tchem, a potem z właściwą sobie szczerością zaczęła:

- Proszę... proszę nie mówić jej nic... o mnie. Jeśli pan to zrobi, ona odprawi mnie... stąd. A ja jestem tutaj taka szczęśliwa i... bezpieczna. Proszę... proszę!

Błagała ze świadomością, że to na nic się nie zda, bo i tak będzie musiała wyjechać. Wiedziała, że jeśli on to sprawi, będzie to niczym wygnanie z raju.

- Słyszałem, że pani zniknęła - mówił powoli. - Ale doprawdy nie spodziewałem się spotkać pani tutaj.

- Kto... panu powiedział, że... zniknęłam?

- Książę, kiedy to się stało. Jestem pewien, że pani przyjaciółka Violeta spodziewała się otrzymać moje pieniądze w pani imieniu.

Davita wydała lekki okrzyk.

- Jak mógł pan myśleć... jak mógł pan... przypuszczać, że ja... dotknęłabym pańskich pieniędzy?! - mówiła z pasją. - Przysięgam panu, że nie miałam pojęcia, co oni planują i jakie mają zamiary wobec mnie. Zostałam straszliwie... poniżona! Oto dlaczego uciekłam! Miałam nadzieję, że oni mnie nigdy nie znajdą... I że nie będą mogli pana... szantażować. - Wypowiedziała te straszne słowa i dodała: - Zapewne zechce

pan... ponieważ byłam częścią ich zмовy... posłać mnie do więzienia. - Drżała na całym ciele, a jej oczy patrzyły błagalnie.

- Sądzę, że jest pani w pełni świadoma - rzekł zimno - iż nie życzę sobie, aby policja wkraczała w tę nikczemną aferę. Książę odkrył, że pani zniknęła, a ja od czasu tamtego przyjęcia nie miałem kontaktu ani z Violetą Lock, ani z lordem Mundesleyem.

- Jestem rada... tak bardzo rada, że nie dał im pan żadnych pieniędzy - wyszeptała dziewczyna. - W jaki sposób książę odkrył moje... zniknięcie?

- Udał się do pani pensjonatu, żeby panią przeprosić, podobnie jak przeprosił mnie, za to, żeśmy oboje zostali wplątani w jego domu w tak przykrą historię. - Głos markiza brzmiał twardo przy dalszych słowach: - Lord Mundesley zdołał zwieść księcia wmówiwszy mu, że to żart, który nie będzie miał poważniejszych następstw.

- Lord Mundesley oddał już te... fotografie?

- Książę zabrał mu je i podarł. Davita poczuła ulgę tak wielką, że wypuściła książkę,

którą dotąd trzymała w rękach, i opadła na krzesło. Ponieważ markiz milczał, wyrzekła cichym, zaleknionym głosem:

- Co pan zamierza ze mną... zrobić?

- A czego pani się po mnie spodziewa? - spytał.

- Przypuszczam, że zechce pan, abym odeszła - odparła bezbarwnym głosem. - Proszę jednak... nie mówić swej ciotecznej babce o tym, co się wydarzyło.

- Dlaczego nie miałyby poznać prawdy?

- Ponieważ to by ją przygnębiło i zaszokowało tak jak mnie.

- Czy pani naprawdę wie, co ona pomyśli?

- Oczywiście, że tak - odparła Davita. - Ona była dla mnie tak bardzo... bardzo dobra. Dopiero co powiedziała mi, że jestem dla niej jak córka, której nigdy nie miała.

Łzy, od dłuższej chwili wzbierające w jej oczach, popłynęły po policzkach. Nie zrobiła żadnego wysiłku, żeby je powstrzymać, tylko rzekła złamanym głosem:

- Jeśli pan... nic nie powie, znajdę jakieś usprawiedliwienie, żeby wyjaśnić... moje odejście.

- Jakie usprawiedliwienie pani znajdzie? - zapytał markiz. Davita rozłożyła ręce w geście bezradności.

- Mogłabym powiedzieć, że muszę wracać do Szkocji. Ale ponieważ księżna wie, że... nie mam domu, będę musiała wymyślić coś bardziej... przekonującego, tylko że nie jestem pewna, co by to mogło być.

Teraz łzy spływały z jej policzków strumieniami. Davita wydobyła ukrytą za paskiem sukienki chusteczkę i wytarła je, myśląc z rozpaczą, że zrobiła coś, przez co znowu jest samotna i przerażona. Nieoczekiwanie markiz powiedział:

- A może byśmy usiedli i opowiedziałyby mi pani o kolejach swojego życia.

Zabrzmiało to bardziej jak rozkaz aniżeli prośba, więc Davita posłusznie podeszła do ozdobnego marmurowego kominka, koło którego stało kilka foteli i sofa. Przysiadła na brzegu sofy, czując, że jej baśniowy świat rozpada się.

- Mówi mi pani, że jest tutaj szczęśliwa - zauważył markiz.

- Bardzo... bardzo... szczęśliwa.

- Dowiedziałem się już, że pani ojcem był sir Iain Kilcraig, a Violeta to córka pani macochy. Dlaczego przybyła pani do Londynu? Czy chciała pani wstąpić na scenę?

- Nie, nigdy tego nie chciałam - odparła. - Mama byłaby wstrząśnięta takim... pomysłem.

- Zatem dlaczego nie została pani w Szkocji?

- Musiałam znaleźć sobie jakąś pracę, ponieważ po spłacie zobowiązań ojca nie miałam pieniędzy. Sądziłam, że w Londynie łatwiej niż w Edynburgu znajdę jakieś zajęcie.

- Tak więc przyjechała pani, żeby prosić Violetę o pomoc?

- Nie miałam nikogo innego - odparła. - Wszyscy krewni mamy mieszkają na Wyspach Zachodnich i nigdy ich nie widuję.

- Wiem, że pani matka nazywała się MacLeod - rzekł, jakby mówił do samego siebie.

Davita dziwiła się, że tak dobrze orientował się w jej sprawach, i pomyślała z bólem, że wypytywał o nią, ponieważ liczył się z tym, że będzie go chciała szantażować.

- Ja nigdy nie zamierzałam - rzekła cichym, lęklwym głosem - mieć nic wspólnego z... teatrem „Gaiety” czy też z kimś takim jak... lord Mundesley.

Sposób, w jaki to powiedziała, sprawił, że markiz spojrział na nią ostro.

- Dlaczego mówi pani o Mundesleyu takim tonem? - spytał.

- Ponieważ jest straszny, odrażający i... nikczemny! - powiedziała z pasją.

- Co on zrobił, że wzbudził takie uczucia? Davita nie odpowiedziała, ale markiz zauważył, że się zaczerwieniła.

- Zadałem pani pytanie, Davito, i czekam na odpowiedź!

Chciała powiedzieć, że nie może o tym rozmawiać, ale patrzył na nią wyczekująco i w jakiś sposób poczuła się zmuszona do odpowiedzi.

- On... zaproponował mi... swój dom w Chelsea - rzekła prawie niesłyszalnie.

- To mnie nie zaskakuje - powiedział markiz. - Mundesley to łobuz i żadna przyzwoita kobieta nie powinna się z nim zadawać.

Powiedział to, co sama czuła. Wstydząc się swego wyznania, siedziała z pochyloną głową i zaciśniętymi dłońmi.

- Proszę o nim zapomnieć - rzekł markiz szorstko.

- Bardzo bym chciała; on mnie... przeraża. Przyszło jej do głowy, że gdyby opuściła Sherbrun

House, lord Mundesley mógłby ją znaleźć. A więc jedynym wyjściem z sytuacji byłby powrót do Szkocji. Zamieszkałaby z Hectorem do czasu, aż pan Stirling znajdzie jej jakieś zajęcie. Myśl ta napełniła ją smutkiem i Davita spojrzała błagalnie na markiza.

- Jak prędko mam... wyjechać? - spytała cicho.

- Nie powiedziałem, że ma pani to zrobić.

W jej oczach pojawił się błysk nadziei, ale w przekonaniu, że to druga ewentualność, chciała się jeszcze upewnić:

- Czy nie zamierza pan opowiedzieć swojej ciotecznej babce o mnie i spowodować, żeby mnie odprawiła?

- Obiecuję, że nie powiem cioci - babci nic, co by ją zasmuciło.

- Ale czy pan nie uważa, że powinnam wyjechać?

- Nie, jeżeli pragnie pani zostać. Twarz Davity rozjaśniła się.

- Czy pan chce powiedzieć... czy myśli pan... - mówiła bezładnie - że mogę tu zostać?

Przez chwilę markiz nie odpowiadał, dodała więc błagalnie:

- Proszę... proszę... pozwolić mi zostać. Mogę tylko powiedzieć, jak bardzo... bardzo jest mi przykro z powodu tego wydarzenia na przyjęciu.

- Teraz wierzę, że nie miała pani z tym nic wspólnego - rzekł uprzejmie.

- Jak już panu powiedziałam, nie miałam pojęcia, co oni planują - przekonywała go jeszcze. - Jednocześnie przypuszczam, że gdybym przyjęła propozycję lorda

Mundesleya, nic takiego by się nie wydarzyło. Także Violeta była zła na mnie, ponieważ odgadła, co on do mnie... czuje - wyjąkała swoje wyjaśnienie. Czowała, że musi być z markizem całkiem szczerą.

- Proszę o tym zapomnieć - rzekł. - Pewnego dnia ktoś, mam nadzieję, że ja sam, da Mundesleyowi nauczkę, na jaką sobie zasłużył. Zanim to nastąpi, proszę usunąć go ze swoich myśli.

- Bardzo chciałabym to zrobić - odrzekła po prostu.

- A więc proszę to zrobić! - rozkazał.

- I mogę zostać tu z... księżną?

- Jeżeli o mnie chodzi, to tak. Wyobrażam sobie, że dla was obu, mojej ciotki - babci i pani, ten układ jest dobry. Miała masę niepowodzeń ze swymi damami do towarzystwa.

- Ona mówi, że te damy były jak... przerażone króliki - powiedziała Davita z nikłym uśmiechem.

- A pani nie jest przerażona? - spytał.

- Nie przez księżną, tylko przez pana. Myślałam, że pan jest... bardzo na mnie rozgniewany.

- Byłem rozgniewany - odparł. - Ale niezupełnie na panią, zwłaszcza po pani zniknięciu.

- Zrozumiał pan, że nie miałam zamiaru brać pieniędzy?

- Pomyślałem, że pani ucieczka musiała mieć jakiś powód.

Davita westchnęła głęboko.

- Jestem rada, że pan tak myślał. W sposób, który sprawia, że wszystko staje się lepsze, nawet jeżeli chcę o tym zapomnieć i nigdy już nie mieć nic wspólnego z „Gaiety”.

- Z „Gaiety”? - spytał markiz zaintrygowany.

- To jest część świata... ludzi, których nie rozumiem - wyjaśniła. - Katie, moja macocha, była dla mnie miła, Violeta także, ale jednocześnie obie mnie... szokowały.

Myślała o macosze uciekającej z Harrym i o Violecie przyjmującej sobole i suknie od lorda Mundesleya.

- Ile pani ma lat? - spytał markiz.

- Osiemnaście - odparła.

- I nigdy przedtem nie wyjeżdżała pani ze Szkocji? Davita potrząsnęła głową przecząco.

- Przyjechałam właśnie tego wieczora, kiedy widział mnie pan w „Romano”, i wszystko było bardzo... dziwne.

Mówiąc to przypominała sobie, że najbardziej dziwne ze wszystkiego było dla niej zachowanie Rosie. Znów opuściła oczy, a jej policzki przybrały czerwoną barwę.

- Proszę o tym zapomnieć - powiedział znowu szorstko, jakby wiedział, o czym myśli. - Nigdy nie powinna była pani wplątywać się w sprawy świata o nazwie „Gaiety”. Teraz rozumiem, dlaczego tak bardzo pragnie pani tu zostać.

- Doprawdy, mogę zostać? - pytała, jakby jeszcze trochę niepewna, czy markiz nie zmienił zamiaru.

- Oczywiście, jeżeli o mnie chodzi - powtórzył.

- Och, dziękuję panu, dziękuję. Może pan uznać to za zbyt dużą poufałość, ale księżna jest jak... moja babcia i lubię z nią być. Każdy następny dzień tutaj jest szczęśliwszy niż poprzedni.

Zauważyła, że markiz przypatruje się jej badawczo. Jakby uznał, że jest mało prawdopodobne, aby w jej wieku była naprawdę szczęśliwa, mieszkając ze starą kobietą, bez nikogo młodego. Oczy Davity jednak wyrażały niewątpliwą szczerą. Po chwili markiz powiedział:

- Przyjechałem tutaj, aby poprosić moją ciotkę o przenocowanie. Wczoraj dowiedziałem się, że w sąsiedztwie są konie na sprzedaż, i pragnę je obejrzeć. Pomyślałem też, że jest to okazja, aby złożyć uszanowanie komuś, kogo zaniedbywałem przez ostatnie trzy miesiące, i prosić o wybaczenie.

- Jestem pewna, że księżna będzie bardzo wzruszona, gdy pana zobaczy - odparła Davita. - Ale przez najbliższą godzinę musi odpoczywać.

- To właśnie powiedzieli mi służący - rzekł. - Miałem zamiar przeczytać gazety, które zapewne znajdę tutaj, a potem pójść do stajni.

- Ja także zamierzałam to zrobić. Kocham konie i karmię je każdego popołudnia.

- A zatem chodźmy tam razem - zaproponował gość. - Mam podejrzenie, że podczas nieobecności mojego kuzyna konie są nie ujeżdżane i niedożywione. Jeżeli to prawda, udzielę reprimendy głównemu stajennemu.

Davita wydała lekki okrzyk.

- Och, nie wolno panu tego robić! Yates to bardzo sumienny człowiek i zapewniam pana, że konie są ujeżdżane każdego ranka.

- Przez panią?

- Pozwolono mi pomagać stajennemu, odkąd tu jestem. To cudowne! Nigdy przedtem nie ujeżdżałam tak wspaniałych zwierząt.

- Jak widzę, robi pani w tym domu wiele rzeczy - rzekł kpiąco.

- Pewnie pan myśli, że ja... naciągam księżnę, ale przysięgam panu, że ona... pierwsza zaproponowała... żebym jeździła konno i robiła te wszystkie inne rzeczy, na które dostałam pozwolenie.

Markiz nie odpowiedział i Davita pomyślała z niepokojem, iż podejrzewa ją o wkradanie się w łaski księżnej bez żadnego ku temu tytułu. Nie dziwi mnie jego dezaprobata - stwierdziła ze smutkiem.

Wtedy markiz przemówił, uśmiechając się.

- Chodźmy. Na co czekamy? Dla Davity znów zaświeciło słońce.

Tego samego dnia wieczorem przeżyła jeszcze raz swój zły sen, tym razem bez szansy na zakończenie się koszmaru. Sprawiała to księżna, która zaproponowała jej zjedzenie obiadu z markizem.

- Jestem pewna, że mój cioteczny wnuk nie ma ochoty siedzieć przy stole sam - rzekła. - A poza tym będzie to dla ciebie okazja do rozmowy z kimś młodym.

- Może Jego Wysokość nie zechce... mojego towarzystwa - odparła Davita nerwowo.

- Ależ naturalnie, że zechce - powiedziała z przekonaniem księżna. - Ma opinię mężczyzny nieustannie otoczonego atrakcyjnymi kobietami.

Davita była pewna, że markiz nie uważa jej za atrakcyjną. Nic dziwnego. Jakże nikła była przecież jej uroda w porównaniu z pięknnością Rosie, nawet zmęczonej.

Tak czy inaczej, nie było powodu, by odrzucić sugestię księżnej, przekonanej, że będzie to jej pierwsze spotkanie z markizem. Poszła zatem przebrać się do obiadu, niepewna, czy pragnie, czy też nie tego spotkania. A jeżeli ja jestem dla niego nudna i godna pogardy? - niepokoila się. Pewną pociechą było to, że może włożyć nową suknię wieczorową, którą uszyła sobie według rysunku z żurnala. Banks znalazł kiedyś w komodzie kawałek bardzo ładnego materiału, który leżał tam całkiem zapomniany od wielu lat. Wyszukał też model sukni w żurnalu, ponoć paryski, który wydał się panience równie, jeśli nie bardziej, uroczy jak stroje noszone przez dziewczęta z „Gaiety”. Ułożywszy księżnę do snu, skroiła i uszyła sobie tę suknię w szwalni.

Teraz miała ją na sobie po raz pierwszy i radowała się, że wygląda zupełnie inaczej niż w toalecie wieczorowej, w której markiz widział ją w „Romano”. Nigdy nie mogła myśleć o ślubnej sukience mamy z brukselskiej koronki bez drzenia, lecz jej nowa szata była z gazy w kolorze wiosennej zieleni,

jak oczy dziewczyny. Szyfonowe drapowanie okalało wycięcie stanika, a szarfa z zielonego welwetu opasywała jej cienką talię. Davita nie wiedziała, że wygląda jak ucieleśnienie wiosny. Banks szczotkował jej włosy tak długo, aż czerwone blaski rozbłysły w nich niczym ognie.

Gotowa już wstąpiła do sypialni księżnej, żeby powiedzieć „dobranoc”.

- Czy to ta suknia, którą sobie uszyłaś? - spytała stara dama.

- Banks znalazł materiał, który księżna kupiła dziesięć lat temu w Paryżu - odparła dziewczyna. - Czy miłady zechce mi powiedzieć, jak się jej suknia podoba?

- Wygląda bardzo pięknie - odrzekła staruszka. - Podobnie jak ty, moja droga. Podaj mi moją kasetę z biżuterią.

Kaseta, duża i ciężka, wykonana z błyszczącej skóry, stała na toaletce. Davita przyniosła ją do łóżka i księżna uchyliła wieko. Lśniaca zawartość przypominała dziewczynie legendę o skarbach z grotty Aladyna. Stara dama przejrzała górną szufladkę, potem drugą, aż wreszcie na samym dole znalazła rzecz, o którą jej chodziło.

- Nosłam to, kiedy byłam w twoim wieku - rzekła. - Włóż. Chcę go zobaczyć na twojej szyi.

Był to delikatny naszyjnik z małych szmaragdów i brylantów uformowanych w kształt kwiatów. Podniecona Davita podbiegła do lustra stojącego na toaletce i przyłożyła go do szyi. Dopełniał - widziała to - jej strój i podkreślał biel skóry.

- Jest prześliczny! - wykrzyknęła. - Czy naprawdę mogę go włożyć na dzisiejszy wieczór? Będę się z nim obchodziła bardzo ostrożnie.

- To prezent dla ciebie.

- Prezent? - Davita zachłysnęła się. - Nie mogę go przyjąć, jest zbyt cenny! Księżna nie powinna dawać mi nic ponad to, co już dostałam.

- Chcę, żebyś to miała - rzekła stara dama. - Będę się czuła bardzo dotknięta, jeżeli odmówisz przyjęcia.

- Dziękuję, bardzo dziękuję - mówiła dziewczyna. - Księżna jest tak dobra dla mnie. Nie mam słów, żeby wyrazić moją wdzięczność. - Mówiąc to podniosła do ust jej rękę i ucałowała, po czym rzekła: - Pewnego dnia być może będę mogła odplacić za to, co księżna dla mnie zrobiła. - Łzy zakręciły się w jej oczach i lady Dowager powiedziała:

- Biegnij już, dziecko, i baw się dobrze. Wprawiasz mnie w sentymentalny nastrój.

Uśmiechając się Davita zbiegła po schodach na dół, gdzie w Błękitnym Salonie czekał na nią markiz. Wyglądał wspaniale, jak pierwszego wieczoru, kiedy ujrzała go w wieczorowym stroju.

Gdy szła ku niemu, przyglądał się jej ze swoim zwykłym, raczej cynicznym wyrazem twarzy. Poczowała się mocno onieśmielona. Ale że to, co się wydarzyło, było nazbyt podniecające, nie mogła się powstrzymać, żeby mu wszystkiego nie opowiedzieć.

- Proszę spojrzeć na to, co mi dała księżna. Czuję, że nie powinnam była tego przyjąć, ale ona powiedziała, że byłaby... bardzo dotknięta, gdybym tak postąpiła.

Powiedziała to i pomyślała, że popełniła błąd. Prawdopodobnie markiz uznał, że jest podobna do Violety, biorącej prezenty od mężczyzn oraz od wszystkich, z których hojności może korzystać. Ku jej uldze Vange odpowiedział po prostu:

- To bez wątpienia doskonale harmonizuje z pani zielonymi oczami.

- Więc pan nie uważa, że postąpiłam źle, przyjmując luk drogocenny prezent?

- Po tym co mi ciotka - babka powiedziała o pani dziś po południu, sędzę, że postąpiłaby pani nieuprzejmie nie przyjmując go.

Twarz Davity zajaśniała tak, jak gdyby nagle tysiąc światel rozbliło w pokoju.

- Teraz dopiero czuję się szczęśliwa, że go przyjął - wyznała. - Księżna jest tak dobra dla mnie i ja pragnę ją... uszczęśliwić.

Podczas obiadu, jakkolwiek młoda dama obawiała się, że znudzi swojego towarzysza, mieli tyle wspólnych tematów, że czas zdawał się ulatywać na skrzydłach. Najpierw rozmawiali o Szkocji i markiz opowiedział pannie, jak co roku w sierpniu polował tam na pardwy i ile łososi złapał w minionym sezonie.

- Nasza rzeka nie jest tak sławna - wtrąciła dziewczyna - ale pewnego dnia papa złowił piętnaście łososi, a innym razem ja złowiłam dziesięć.

- Nazwałbym to bardzo dobrym połowem - rzekł z uśmiechem.

Ale ona wiedziała, że dla niego, sportowca, rekordowym wynikiem byłoby dziewiętnaście sztuk.

- Ciekawa jestem, jakie konie pan jutro kupi - rzekła, gdy obiad dobiegł końca.

- Będę mógł to pani powiedzieć jutro wieczorem - odparł.

- Wróci pan tutaj po aukcji?

- Nie chciałbym wracać do Londynu zbyt późno, jeśli nie uda mi się w ciągu dnia załatwić sprawy.

- Z ciekawością wysłucham pańskiej opowieści o transakcji.

- Być może przyprowadzę konie ze sobą - oznajmił. - Dwaj moi stajenni będą tam ze mną.

- To będzie jeszcze bardziej ekscytujące - wykrzyknęła.

Markiz uśmiechnął się z lekką kpina.

- Nie jestem pewien, czy to komplement.

Przez chwilę nie rozumiała, co miał na myśli. Potem zdała sobie sprawę, iż mógł z jej słów wyciągnąć wniosek, że konie są dla niej bardziej interesujące niż on. Odrobinę nieśmiało, gdyż nie miała pewności, jak markiz odbierze pytanie, zagadnęła:

- Czy lubi pan, kiedy mu... schlebiają?

- Tylko wtedy, gdy czynią to szczerze - odparł. - Wtedy oczywiście cenię to sobie.

- A ja myślałam, że nie przywiązuje pan żadnej wagi do tego, co ludzie o panu sądzą.

- Dlaczego tak pani myślała?

- Przypuszczam, że dlatego, iż wydaje się pan taki wyniosły... autorytatywny i...

Zamilkła w obawie, że go obraziła. Markiz jednak nie zadowolił się niedomówieniem.

- I jaki? - indagował.

- Zapomniałam... co chciałam... powiedzieć.

- To nieprawda! - zaprzeczył. - I chciałbym, żeby pani dokończyła to zdanie.

Jakby ją znowu zniewolił, Davita rzekła nieśmiało:

- Kiedy zobaczyłam pana pierwszego wieczoru w „Romano”, pomyślałam, że wydaje się pan cyniczny i troszkę... wzdurliwy wobec wszystkiego, co pana otacza. Czy miałam rację?

Markiz spojrział na nią zaskoczony.

- W istocie - rzekł. - Ale nie zdawałem sobie sprawy, że to jest tak widoczne.

- Może nie jest widoczne dla każdego, ale nie powinien pan zapominać, że Szkoci są bystrzy.

Markiz roześmiał się.

- Zatem zdawała sobie pani sprawę, że byłem w niezgodzie ze światem, zwłaszcza tym, w którym się spotkaliśmy.

Przypomniała sobie, jak odprawił Rosie, i skinęła potakująco głową. Markiz jakby się zawahał. A potem powiedział:

- To nie jest rzecz, o której chciałbym rozmawiać z kimś w pani wieku, ale ponieważ była pani tego wieczoru w „Romano” i pośrednio uczestniczyła w scenie, jaka nigdy nie powinna się rozegrać, przedstawię pani tło całej historii.

W jego głosie brzmiał twardy ton, więc Davita rzekła szybko:

- Nie ma powodu, aby pan to robił. Nie mam prawa do krytyki, ale... pytał pan, co wtedy czułam.

- Pani czuła prawdopodobnie coś, czego nie czuł nikt inny. Dlatego zamierzam wyjaśnić moje przykre zachowanie.

Przerwał na chwilę i Davita pomyślała, że jej rozmowa z markizem jest bardzo dziwna. Cały ten wieczór był dziwny. Siedzieli sami przy świecach w olbrzymiej jadalni, z portretami jego antenatów na ścianach, wyizolowani na małej wyspie światła. Jakby wsadzono ich na pokład statku, płynącego po nieznanym morzu ku nieznannej przyszłości. Przyszło jej na myśl, że istotnie to robią. Potem zganiła się za swoje śmieszne marzycielstwo i nakazała sobie słuchać uważnie opowieści markiza.

- Ponieważ została pani zmuszona do wejścia w świat dziewcząt w pani wieku bez jakiegokolwiek wtajemniczenia w jego sprawy - zaczął - dopóki lord Mundesley nie zrobił pani niewłaściwej propozycji, nie miała pani pojęcia, że mężczyźni z zasady nie żenią się z aktorkami, lecz w całkiem inny sposób zażywają przyjemności w ich towarzystwie.

Davita rozumiała, że miał na myśli dżentelmenów biorących sobie aktorki na kochanki. Nieodparcie cisnęło się

jej do głowy, że to o wiele rozsądniejsze niż postępek ojca. Poślubił Katie, a ona uciekła, żeby zostać metresą Harry'ego.

- Uznałem, że Rosie jest bardzo piękna - ciągnął markiz - i rzeczywiście taka jest. Prawie zaraz po tym, jak przyjęła moją opiekę, bo tak się to zazwyczaj nazywa, odkryłem, że jest niezdolna do wierności wobec swojego opiekuna. Mimo iż wedle niepisanego prawa tego się właśnie oczekuje od kobiety w jej położeniu.

Mówił to w tak bezosobowy sposób, że Davita nie czuła najmniejszego zakłopotania. Czekwała na dalszy ciąg.

- Stwierdziłem, że nie mogę dłużej utrzymywać domu dla kobiety, która pod moją nieobecność zabawia się z różnymi nicponiami. Wypijali moje wino, wypalali moje cygara i, czułem to, wyśmiewali się przy tym wszystkim ze mnie.

Zrobił krótką przerwę, nim podjął:

- Oto cała historia w skrócie. Rosie złamała zasady gry, a ja rozbiłem grę do końca.

- Czy pan naprawdę nie sądzi, że mogłaby się... zabić? - spytała Davita prawie szeptem.

Markiz potrząsnął głową:

- To jest trik stosowany przez kobiety jej klasy bardzo często, tutaj i w Paryżu, po to, aby coś uzyskać.

Dostrzegł pytanie w oczach dziewczyny, więc dodał:

- Jeśli martwi się pani o przyszłość Rosie, to przed wyjazdem z Londynu dowiedziałem się, że już mieszka w innym, bardzo komfortowym domu. Jest to dom przy Regent Park i należy do członka Izby Lordów, który często i na długo opuszcza stolicę.

Markiz, nie dając Davicie możliwości powiedzenia czegokolwiek, zakończył opowieść prosto i spokojnie:

- No i wyjaśniłem wszystko; cała ta historia to zamknięty rozdział. Nigdy więcej niech żadne z nas do tego nie wraca.

Davita westchnęła leciutko.

- Jestem rada, że pan mi to opowiedział.

- Życzyłem sobie jedynie, abym nie musiał tego robić - odparł. - Czy pamięta pani, co poradziłem jej tamtego wieczoru?

- Żeby wrócić do Szkocji? - spytała. - Ale przede wszystkim powiedział pan, że nie powinnam była przyjeżdżać na południe. - Rzuciła markizowi trochę niepewne spojrzenie, zanim dodała: - Nawet po tych wszystkich... strasznych rzeczach, jakie się wydarzyły, jestem rada, że to zrobiłam. Gdybym nie przyjechała do Londynu, nigdy nie trafiłabym do Sherbrun House i nie siedziałabym tu teraz... z panem.

- Cieszy się pani ze swego pobytu tutaj?

- Ależ oczywiście, że się cieszę. To dla mnie niezwykle ekscytujące - odparła.

I kiedy jej oczy napotkały jego spojrzenie - może był to tylko figiel splątany przez płomyki świec - stwierdziła, że trudno jej odwrócić wzrok.

Następnego dnia markiz wyruszył wcześniej rano na aukcję. Przesłał swojej ciotecznej babce wiadomość, że pragnie zobaczyć się z nią dzisiejszego wieczoru, wyraził też nadzieję, że miała spokojną noc, podobnie jak on. Davita była właśnie przy księżnej, gdy przyniesiono wiadomość i adresatka zareagowała na nią śmiechem.

- Jestem pewna, że „spokojna noc” to w przypadku mojego ciotecznego wnuka zjawisko najzupełniej niezwykle - stwierdziła. - Z tego, co słyszałam, jeżeli nie zabawia się z kilkoma ślicznotkami z teatru „Gaiety”, to tańczy z jakąś piękną spośród świty księcia Walii w Marlborough House.

Mówiła to z nutą satysfakcji w głosie i Davita czuła, iż dumą napawa ją fakt, że markiz potrafi być - jakby powiedziały Katie i Violeta - „zuchem”. A więc najwyższej klasy młody mężczyzna to ten, który potrafi zdobyć całe

miasto. Jakże się musiał nudzić ze mną wczorajszego wieczoru - pomyślała z westchnieniem.

A jednak markiz nie wydawał się znudzony. Rozmawiali jeszcze długo po obiedzie w Błękitnym Salonie. Ku jej zdumieniu, był równie chętny do konwersacji na każdy temat jak jej ojciec, zanim poślubił Katie i zaczął pić. Davita szła do łóżka rozmyślając o tym, o czym mówili, i planowała, jak sprowokuje rozmowę, kiedy będzie miała okazję rozmawiać z nim następnego wieczoru.

- Nawet jeśli był znudzony - powiedziała sobie - wróci tutaj dziś wieczorem; i jeśli nigdy więcej go nie ujrzę, będę miała o czym pamiętać.

Dzień był ciepły, więc rano przez godzinę jeździła konno, w czasie gdy masażysta z Oksfordu robił księżnej masaż nóg. Ubrana w swój elegancki nowy kostium do jazdy, zapragnęła, aby markiz ją zobaczył i pojeździł razem z nią. Zaraz jednak powiedziała sobie, że marzenia to strata czasu. Dla niego jest bez wątpienia bardzo skromną amazonką w porównaniu z kobietami, z którymi jeździł w Rotten Row lub w swojej posiadłości w Hertfordshire. Z opowiadań księżnej wiedziała, jak jest wspaniała.

- Z pewnością pochwalibyś dom mojego ciotecznego wnuka. Został odrestaurowany w połowie osiemnastego stulecia; duża część jest starsza niż Sherbrun House.

- Wiem, że nie pokochałabym go tak bardzo, jak kocham ten dom - rzekła lojalnie Davita.

- A jednak nakłoń go, by ci opowiedział o Hertfordshire - przekonywała księżna. - Jest bardzo dumny ze swego rodu. Od dawna mu mówię, że powinien się wreszcie ożenić i założyć rodzinę.

Davitę zaskoczyło dziwne uczucie, którego doznała po słowach księżnej. Przypominało nieomal fizyczny ból. Pomyślała ze smutkiem, jak szczęśliwa będzie żona markiza.

Nie z powodu pięknego domu i wielkich dóbr, ale dlatego, że będzie mogła rozmawiać z nim i uczyć się od niego tak wielu interesujących rzeczy. Gdyby tylko pozostał tutaj przez tydzień! - marzyła tęsknie. Stałabym się mądrzejsza i o wiele bardziej świadoma do dnia jego odjazdu.

Wiedziała, że jutro, może wcześniej rano, markiz odjedzie do Londynu i - chociaż próbowała nie nazywać tego po imieniu - dom stanie się bez niego pusty. Teraz jednak miała jeszcze przed sobą wieczór. Zapragnęła włożyć na siebie inną suknię. Nie taką, żeby patrzył na mnie jak na królową Sabę - pomyślała kpiąco.

Godziny wlokły się powoli. Dopiero kiedy księżna udała się na spoczynek, Davita wyszła na słońce. Ale zamiast iść nad jezioro, jak zazwyczaj, skierowała się do stajni.

- Czy masz pomieszczenie dla koni, które Jego Wysokość może przyprowadzić z aukcji? - spytała Yatesa, szefa stajennych.

- Tu jest miejsce na ponad tuzin koni, panienko - odparł. - Ale nie sądzę, aby Jego Wysokość przywiódł więcej niż dwa albo trzy.

- Jestem pewna, że będą to wspaniałe zwierzęta - zauważyła dziewczyna.

- A będą - zgodził się Yates. - Jego Wysokość jest pierwszorzędnym znawcą.

Davita, jak zwykle, nakarmiła konie marchwią i jabłkami i zakrzętnęła się koło każdego. Potem wyszła ze stajni na frontowy dziedziniec i pobiegła podjazdem w stronę mostu, który spinał brzegi jeziora. Długo stała oparta o szary kamień, spoglądając w wodę i obserwując ryby, pobłyskujące na tle piaszczystego dna. Wreszcie powędrowała w górę alejki, do cienia wielkich dębów. Chociaż nie przyznałaby się do tego przed sobą, miała sporo nadziei, że spotka markiza powracającego z aukcji.

Kiedy była w połowie drogi do portierni, zauważyła nadjeżdżający powóz. Serce jej podskoczyło. Wracał markiz, i to znacznie prędzej, niż się spodziewała. Stała przez chwilę, obserwując zbliżające się konie. Gdy były już blisko, spostrzegła, że nie jest to otwarta bryka, jaką markiz wyjechał rano na aukcję. Był to zamknięty powóz i Davita pomyślała z rozczarowaniem, że wiezie kogoś do księżnej. Szybko, ponieważ konie były tuż, tuż, zawróciła i poszła z powrotem do parku. Słyszała stukot końskich kopyt i, zdesperowana, nie rozglądając się spieszyła do miejsca, gdzie w cieniu największego drzewa można było zobaczyć stadko cętkowanych saren. Zdumiała się, jak blisko może podejść nie płosząc zwierząt. Nagle instynkt lub może szósty zmysł dał jej znać, że ktoś czai się za jej plecami. Gęsta trawa tłumiała wszelkie dźwięki. Odwróciła się przerażona i zamarła. Wielkimi krokami zbliżał się do niej, strojny i kwiecisty, lord Mundesley.

ROZDZIAŁ 7

Davita zastygła w bezruchu i wpatrywała się w lorda Mundesleya, jakby był zjawą. Ale on szedł ku niej najzupełniej rzeczywisty: buńczuczny, w przekrzywionym niefrasobliwie cylindrze, z goździkiem w butonierce. Dopiero kiedy znalazł się blisko, pomyślała o ucieczce, lecz było za późno.

- A więc tutaj jesteś! - powiedział z satysfakcją. - Dużo czasu zajęło mi poszukiwanie ciebie! Ale w końcu udało mi się, jak zawsze.

- Czego pan chce... co pan wyprawia? - próbowała mówić, czując, że dławi się słowami.

- Chcę ciebie - odparł. - Zawsze chciałem. Jeśli myślałaś, że zapomniałem, jak wyglądasz, to się grubo myliłaś.

- Proszę mnie zostawić! - krzyknęła. - Pan nie ma do mnie żadnego prawa! Nie życzę sobie widywać... pana ani Violety... nigdy więcej!

Lord Mundesley uśmiechnął się nieprzyjemnie, a jego oczy, patrzące na nią w sposób, który zawsze wprawiał ją w zakłopotanie, wyrażały groźbę. Potem, jak gdyby jej twarz, bardzo teraz blada, jej czerwone włosy i zielone źrenice pociągały go nieodparcie, rzekł z nutą pasji w głosie:

- Chcę ciebie, Davito! Pragnę cię od pierwszego wejrzenia! I mam zamiar cię osiąść!

Wydała okrzyk lęku, a on ciągnął:

- Nie spodziewaj się, że księżna Sherbrun, szacowna stara dama, zatrzyma cię jako pannę do towarzystwa, jeśli powiem jej o twoim zachowaniu w Londynie i o bliskich koneksjach z teatrem „Gaiety”.

- Pan mnie... szantażuje!

Zamierzała powiedzieć to gniewnie i oskarżycielsko, ale jej głos zabrzmiał słabo, a napastnik zauważył, że dziewczyna drży.

- Wydałem masę pieniędzy na detektywów; długo szukali, ale w końcu wpadli na twój trop - oświadczył. - A teraz, jako że mam cię w garści, zachowasz się jak rozsądna dziewczyna i wrócisz ze mną do Londynu. Zaopiekuję się tobą, jak zawsze obiecywałem.

Davita wydała przeraźliwy pisk zwierzęcia złapanego w potrzask i rzuciła się do ucieczki. Za późno!

Lord Mundesley dopadł ją i pochwycił mocno za nadgarstki. A gdy zaczęła się wrywać, z całej siły przyciągnął ją do piersi.

- Pozwól mi odejść... pozwól mi odejść! - krzyczała. Wiedziała, walcząc z nim, że jej opór podnieca go i dodaje mu sił.

- Nauczę cię słuchać mnie - powiedział. - I kochać.

- Nienawidzę cię... nienawidzę - wykrztusiła.

Ale słowa zamarły jej w gardle, gdy zobaczyła jego twarz przy swojej. Pojęła, że chce ją całować. Krzyknęła znowu, walcząc ze wszystkich sił. Miała jednak świadomość, że musi przegrać.

Nagle usłyszała pełen furii głos:

- Co, u diabła, tutaj robisz?!

Zrozumiała, że w ostatniej chwili, w krytycznym momencie, została uratowana. Wiążące ją ramiona osłabły i zdołała się już sama uwolnić. Lecz bez tchu i na pół przytomna ze strachu potknęła się i upadła na ziemię. Wtedy usłyszała słowa markiza:

- Czas, żebyś dostał nauczkę, Mundesley. I tym razem ja tego dopilnuję.

Mówiąc to uderzył lorda. Ten w odruchu obrony cofnął się o krok, a kapelusz spadł mu z głowy. Kiedy wyciągnął pięści, żeby się bronić, markiz uderzył go znów. Tym razem Mundesley zatoczył się, lecz nie upadł.

- Niech cię diabli, Vange! - krzyknął. - Jeśli chcesz walczyć, to walcz, ale jak dżentelmen, na pistolety.

- Ty nie jesteś dżentelmenem - odparował markiz. - I nie zachowałeś się jak dżentelmen.

Natarł na lorda jeszcze raz. Gdy ten próbował się przed nim bronić, markiz zmylił go, chwycił pod brodę i powalił na ziemię. Przez chwilę Mundesley leżał ogłuszony. Gdy otworzył oczy, ujrzał stojącego nad sobą markiza.

- Wynoś się stąd albo przysięgam ci, że zostaniesz wyniesiony na noszach - mówił zwycięzca.

Lord zaklął ordynarnie. Markiz kontynuował:

- Wypuszczam cię tak łatwo ze względu na twój wiek, ale jeśli kiedykolwiek zbliżysz się znów do Davity, połamię ci wszystkie kości. Czy to jasne?

Mundesley zaklął ponownie, ale markiz nie czekał na to, co powie. Odwrócił się do Davity. Nadal siedziała na ziemi z wyrazem zdumienia w oczach. Postawił ją na nogi, a kiedy przechyliła się lekko ku niemu, wziął ją na ręce i poniosł między drzewami do podjazdu. Drżała jeszcze, lecz jego ramiona były najwygodniejszym oparciem, jakiego kiedykolwiek zaznała.

Bryka markiza stała tuż za powozem lorda Mundesleya. Vange posadził dziewczynę delikatnie na siedzeniu, usiadł obok niej i wziął lejce od trzymającego konie chłopca.

- Do domu, Jim - rzucił.

- Tak jest, milordzie.

Markiz odjechał swoją bryczką, nie spojrzawszy nawet w stronę, gdzie zostawił lorda Mundesleya. Kiedy zbliżył się do jeziora, nie wjechał na most wiodący do domu, lecz ruszył trawiastym traktem, który prowadził do lasu za jeziorem. Gdy znaleźli się poza zasięgiem wzroku mieszkańców domu, markiz zatrzymał konie, umieścił lejce w zaczepie i odwrócił się, żeby spojrzeć na Davitę. Siedziała w kącie bryki, tam

gdzie ją posadził, palce miała mocno splecione, a w jej oczach wciąż malowało się zdumienie. Nie drżała już tak gwałtownie.

- Wszystko w porządku - rzekł markiz uspokajająco. - Jest pani bezpieczna.

Wtedy dziewczyna wydała lekki okrzyk i wybuchnęła płaczem.

- On... się zemści na mnie - szlochała. - Opowie księżnej... o mnie i będę musiała iść precz. On nigdy mnie nie poniecha.

Jej słowa były chaotyczne, ale markiz słyszał, co mówiła. Bardzo delikatnie, jakby się lękał, że ją przestraszy, objął Davitę i przyciągnął do siebie. Była tak stropiona, że ledwo to zauważyła. Rozszlochała się w jego ramionach.

- Powiedziałem ci, że wszystko w porządku - uspokajał płaczącą. - Mundesley nic takiego nie zrobi. Nie pozwolę mu.

- Jak... zdoła go pan powstrzymać? On wynajął detektywów, żeby mnie szukali. Gdziekolwiek się ukryję, on mnie... znajdzie.

W jej głosie brzmiała rozpacz. Davita widziała siebie uciekającą... uciekającą wciąż przed lordem Mundesleyem tropiącym ją, jakby była lisicą.

- Przestań płakać - powiedział markiz. - Chcę ci coś powiedzieć.

Myśl, że jest to ostatnia chwila, kiedy może z nim rozmawiać, poraziła ją. Niemal nadludzkim wysiłkiem opanowała łzy i zaczęła szukać za paskiem od sukienki. Wtedy markiz wyjął z przedniej kieszonki chusteczkę i wetknął jej do ręki. Ponieważ pachniała wodą kolońską i ponieważ należała do niego, Davicie znowu zachciało się płakać. Otarła policzki i przez płynące jej z oczu łzy spojrzała na niego. Czowała, że powinna wysunąć się z jego objęć, lecz nie uczyniła żadnego ruchu. Popatrzył na nią z góry i rzekł delikatnie:

- Wyglądasz, jakbyś bardzo potrzebowała kogoś, kto by się tobą zaopiekował.

Davita wzdrygnęła się. Zrozumiał, że pomyślała, iż mógłby to być Mundesley.

- Jak udało mi się przewidzieć, że coś takiego ci się przydarzy? - zamyślił się markiz. - I przyjechałem wcześniej do domu, ponieważ nurtowała mnie myśl, że jestem tu potrzebny.

- Potrzebowałam cię rozpaczliwie - wyszeptała - i... myślałam, że mógłbyś być wcześniej, niż... oczekiwałam.

- Czy dlatego spacerowałaś po podjeździe? Speszona, że odgadł wszystko, spuściła oczy i nie powiedziała nic.

- Przybyłem w samą porę - rzeki markiz, jakby podążając za tokiem własnych myśli. - Teraz już lord Mundesley nie będzie cię więcej gnębił.

Jego słowa znów wzbudziły w niej lęk i wykrzyknęła:

- Ależ będzie! Jak możesz go powstrzymać... skoro odjeżdżasz?

- Zabierając cię ze sobą - powiedział bardzo spokojnie.

Pomyślała, że chyba nie usłyszała go dobrze. Spojrzała na niego pytająco, a on dodał:

- To stało się zbyt szybko... Nie miałem jeszcze zamiaru mówić ci o tym, Davito, ale od pierwszego naszego spotkania nie mogłem cię zapomnieć. Myślę, że i ty również już wiesz, że znaczymy dla siebie nawzajem coś całkiem szczególnego.

Przez chwilę Davicie zdawało się, że śni. Markiz jaśniał oślepiającym blaskiem i przyszło jej do głowy, że zapewne robi jej taką samą propozycję jak lord Mundesley. Wydała krótki, nieartykułowany dźwięk i odwróciła od niego twarz. Jak gdyby rozumiał bez słów, o czym ona myśli, powiedział:

- Uważam, że jedynym sposobem, abyś przez resztę życia czuła się bezpieczna, jest poślubienie mnie.

Davita przez chwilę nie mogła złapać tchu. Potem przemówiła nieswoim głosem:

- Czy ty... prosisz mnie... abym cię poślubiła?

- Uczynię cię bezpieczną - zapewnił - nie tylko od lorda Mundesleya, ale od każdego podobnego mu, i obiecuję ci, kochanie moje, że jedyną rzeczą, na którą ci nie pozwolę, będzie chodzenie za kulisy „Gaiety” oraz do restauracji „Romano”.

Uśmiechał się do niej, a wyraz jego oczu ukazywał innego już, nie cynicznego i wzgardliwego markiza.

- To nie może być prawdą!

Davita drżała, a jej oczy jaśniały, jak gdyby ten sam blask, który otaczał markiza, promieniował i od niej,

- Sprawię, że w to uwierzysz - rzekł. - Ale najpierw chcę wiedzieć, jakie są twoje uczucia do mnie.

- Ty nie możesz mnie poślubić - mamrotała. - Ty jesteś taki... wspaniały. To właśnie pomyślałam, ujrzawszy cię pierwszy raz... A im więcej o tobie myślałam, tym bardziej upewniałam się, że pod każdym względem jesteś taki, jaki powinien być... mężczyzna.

- Ty też myślałaś o mnie? - dopytywał.

- A czyż mogłam coś na to... poradzić? Po tym strasznym... przyjęciu sądziłam, że mnie nienawidzisz.

- Nie mogłem uwierzyć, że miałaś coś wspólnego z tak podłą intrygą - wyjaśnił. - A kiedy zniknęłaś, nabrałem co do tego pewności.

- Chciałam... prosić cię o wybaczenie na długo przed twoim przybyciem tutaj.

- Wybaczę ci - odparł. - Jeżeli odkryjesz przede mną swoje serce.

Davita pochyliła się ku niemu i kryjąc twarz na jego piersi, wyszeptała:

- Kocham cię. Nie zdawałam sobie sprawy, że to... miłość, ale wciąż o tobie myślę. Wczorajszego wieczoru pojęłam, że przebywanie z tobą jest najcudowniejszą rzeczą, jaka mogła mi się przydarzyć.

- W przyszłości zawsze będziesz ze mną.

Ujął palcami jej podbródek i delikatnie uniósł twarz Davity ku swojej. Czuł, że drży, ale wiedział, że nie z lęku. Przez długą chwilę przypatrywał się jej rysom, jakby pragnął wyryć je na zawsze w swej pamięci, potem przytulił ją mocno i przywarł ustami do jej ust.

Davita doznała niewypowiedzianego uniesienia: otworzyło się przed nią niebo, przekroczyła granice rozumu i wyobraźni. Dotyk ust markiza zdawał się ofiarowywać jej całe piękno, jakiego szukała w marzeniach, wszelką cudowność, którą można odnaleźć jedynie w miłości, dla niej - jak sądziła - nieosiągalnej.

Całował ją najpierw delikatnie, jak gdyby była czymś nieskończenie drogocennym, potem miękkość jej ust pobudziła go w sposób dotąd mu nie znany. Jego pocałunki stały się bardziej zaborcze, nagłące, a dziewczyna już się nie bała. Wiedziała, że należy do niego, i poddawała się jego sile. Wibracje, które zeń emanowały, łączyły się z jej wibracjami. Czuła, że bierze w posiadanie nie tylko jej ciało, ale i duszę. Pojęła, że jej miłość do tego mężczyzny i jego miłość do niej to nie tylko rzecz głęboko ludzka. To również część zamysłu Boga.

Wreszcie markiz uniósł głowę i dziewczyna trochę bezładnie, lecz z nieopisanym zachwytem wyszeptwała:

- Kocham cię... kocham!

- I ja cię kocham, moja słodczy - odparł.

- Jak możesz kochać mnie, skoro tyle pięknych kobiet jest... w twoim życiu?

Myślała o dziewczętach z „Gaiety” - o Rosie, Violecie, Lottie Collins, a także o pięknościach z towarzystwa, które - wedle słów księżnej - uganiały się za nim.

Markiz przycisnął ją mocniej do siebie.

- Kiedy pierwszy raz zobaczyłem cię siedzącą w łoży - rzekł - wiedziałem, że jesteś inna od wszystkich, które kiedykolwiek znałem.

- W łoży? - zapytała zaintrygowana.

- Obserwowałem widownię przez lornetkę i zobaczyłem cię, wpatrującą się w scenę z takim zachwytem, jak dziecko wpatruje się w pierwszą w życiu pantomimę.

- Nie miałam pojęcia, że tam byłeś. Markiz uśmiechnął się.

- Stwierdziłem, że jesteś bardziej zachwycająca niż jakiegokolwiek przedstawienie. A kiedy później ujrzałem cię w „Romano”, doszedłem do wniosku, że jesteś jeszcze piękniejsza niż z daleka.

- Nakazałeś mi... wracać do Szkocji!

- Nie mogłem znieść myśli, że ulegniesz zepsuciu, że utracisz ten świeży, nieskazitelny urok, który jest najpiękniejszym zjawiskiem, jakie widziałem kiedykolwiek w życiu.

Zniewolony jej czarem, pochylił głowę i znów zaczął ją całować, a kiedy poczuł instynktowną odpowiedź, powiedział z wahaniem:

- Muszę nauczyć cię tak wiele, najmilsza, a ty musisz przyjąć moje nauki o miłości. Dzięki Bogu, że wtedy uciekłaś.

- Sądziłam, że nigdy już cię nie zobaczę.

- Ja myślałem podobnie... Nie dawałaś mi spokoju. Mundesley cię szukał, ale i ja nie ustawałem w poszukiwaniach. - Zaśmiał się krótko. - Sam los oddał mi cię do rąk. Znalazłem cię tam, gdzie najmniej się spodziewałem, w bibliotece Sherbrun House.

- Myślałam, że mnie... odprawisz.
- Byłem rozradowany twoim widokiem. Zarazem musiałem się upewnić, że w najmniejszym stopniu nie brałaś udziału w haniebnym akcie zemsty Mundesleya.
- Tak okropnie było mi wstyd.
- Powiedziałem ci: zapomnij o tym! Jednocześnie, mój ty drogocenny maleńki skarbie, musimy być wdzięczni, że jakkolwiek karygodny był postępek tych ludzi, to przecież on nas połączył.
- Czy jesteś... całkiem pewny, że ja mogę... cię poślubić?
- spytała Davita. - Może księżna lub inni krewni nie zaaprobuja mnie?
- Sądzę, że moja cioteczna babcia będzie zachwycona - odparł. - Nawet mimo żalu, że cię straci. A reszta moich krewnych się nie liczy, jakkolwiek będą zadowoleni, że wreszcie robię to, do czego od dawna mnie ponaglają.
- Oni chcą, żebyś się... ożenił?
- Chcą, żebym miał żonę i dziedzica. Davita spłonęła i zasłoniła twarz.
- Czy ja cię onieśmielam? - dopytywał markiz.
- Tak... Ale zarazem czuję się bardzo dumna. I ciągle jeszcze nie mogę uwierzyć, że to, co mówisz, jest prawdą.
- Sprawię, że mi uwierzysz - zapewnił.
- Znów zaczął ją całować, lecz Davita podniosła ręce do ust, by go powstrzymać.
- Jest coś, o czym pragnę z tobą porozmawiać.
- Co to takiego? - zapytał.
- Poprosiłeś mnie o rękę. To najcudowniejsza... najwspanialsza rzecz, jaka mogła mnie spotkać, ale czy jesteś pewien, absolutnie pewien, że nie będę cię... nudzić?
- Przez chwilę nie odpowiadał, więc mówiła dalej:
- Byłaby to dla mnie męka nie do zniesienia, gdybym cię teraz straciła. Lecz bardziej, o wiele bardziej cierpiałabym,

gdybyś mnie opuścił już jako... swoją żonę. Myślę, że wówczas naprawdę chciałabym... umrzeć.

Mówiąc to była przekonana, że wyraża te same uczucia, którym niegdyś dała upust Rosie, i że jest to krzyk serca. Markiz dawał jej takie poczucie bezpieczeństwa, że wiedziała, iż w jego ramionach nigdy już nie zazna leku. Jednocześnie wypełniał cały jej świat, a zdawała sobie sprawę, że gdy zostaną małżeństwem, wypełni także jej niebo. Bez niego byłaby już tylko ciemność!

Myśli Davity musiały się odbić w jej oczach, a markiz zapewne je odczytał, bo zaczął mówić:

- Trudno mi to wyjaśnić, moja słodczy. Chociaż nie ogarniam tego świadomością, wiem, że szukałem cię przez całe życie. Uważałem za niemożliwe znalezienie kobiety na tyle inteligentnej, ażeby umiała ożywiać mój umysł, a jednocześnie czystej, niewinnej i nietkniętej, przy tym odmiennej pod każdym względem od wszystkich kobiet, z którymi się bawiłem. - Mówiąc to przyciągnął ukochaną do siebie. - Kiedy ujrzałem cię po raz pierwszy siedzącą w łożu, a zaraz potem w „Romano”, było prawie tak, jakby okalało cię światło. Zrozumiałem, że jesteś czymś, czego zawsze pragnąłem.

Davita drgnęła lekko, gdy powiedział słowo „światło”. Wiedziała, co miał na myśli, i rzekła:

- Właśnie wtedy, gdy mówiłeś mi, że pragniesz pojąć mnie za żonę, wokół ciebie zajaśniało światło, a ja wiedziałam, że jest to jasność pochodząca od... Boga.

- Moja ukochana, moja słodka - mówił markiz głębokim głosem. - Myślmy jednakowo. Może jesteśmy połówkami tej samej całości i dlatego wiemy, że należymy do siebie.

Pocałował ją znowu, zanim zdążyła odpowiedzieć, a potem patrzył na jej oczy, jaśniejące ku niemu, na lekko

zarumienione policzki, na usta, łagodne i drżące od pocałunków,

- Uwielbiam cię i pragnę cię - mówił. - Wkrótce się pobierzemy. Wkrótce będziesz pewna, że jesteś bezpieczna i nikt cię nie zrani ani nie przestraszy. Wracajmy do ciotki Louise i powiedzmy jej, aby sobie poszukała nowej damy do towarzystwa.

- Obawiam się, że będzie... zasmucona - rzekła Davita.

- Pocieszy się nowiną, że oto ma wnuczkę - narzeczoną - zaśmiał się markiz.

Ujął lejce. Konie, które spokojnie skubały trawę, ruszyły do przodu. Markiz zręcznie wykręcił bryczkę. Nad brzegiem jeziora ogarnął Davitę ramieniem, przyciągając ją do siebie.

- Kocham cię, moja cudowna mała Szkotko - mówił. - I wiem dobrze, że nigdy mnie nie opuścisz, tak jak i ja nigdy nie opuszczę cię. Mamy wspólnie do zrobienia tak wiele wspaniałych rzeczy.

Davita złożyła mu głowę na ramieniu.

- Jestem taka szczęśliwa - wyszeptała. - Tak upojnie, niewiarygodnie szczęśliwa... To jest jak zanurzenie się w sen... Chcę, żebyś i ty czuł to samo.

- Jestem tak szczęśliwy, jakbym śnił - zaczął markiz. - A przecież gdy cię całuję, wiem, że jesteś realna, najzupełniej rzeczywista. A to jest dopiero początek naszej miłości, która nabierze pełni i mocy przez lata naszego wspólnego życia.

Davita wydała lekki okrzyk szczęścia.

- Skąd czerpiesz te wszystkie cudowne słowa?

- To ty sprawiasz, że je wypowiadam. W istocie sam jestem nimi zaskoczony.

W głosie markiza zabrzmiała leciutka jak muśnięcie nutka kpiny, całkiem inna niż ton cynizmu i pogardy w jego dawnym sposobie mówienia. Spoglądając ku niemu, Davita zauważyła, że bruzdy prawie zniknęły z jego twarzy i wygląda

młodziej. A kiedy jego oczy spotkały się z jej źrenicami, zrozumiała, jak bardzo jest zakochany.

Dojechali do końca jeziora i kiedy markiz wypuścił ją z objęć, ażeby poprowadzić konie przez most, dziewczyna wyszeptała:

- Gdy przybyłam do Sherbrun House i zobaczyłam rezydencję, pomyślałam, że tylko tu mogę się czuć bezpieczna... Lecz teraz wiem, że istnieje jedno jedyne bezpieczne miejsce na świecie... i to jest bycie z tobą.

Markiz przeniósł wzrok z koni na Davitę i uśmiechając się powiedział:

- Moja miłość będzie cię ochraniać, cudzie ty mój, teraz i zawsze.

Dziewczyna wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć, i spostrzegła, że oboje są otoczeni światłem miłości. Światłem, które pochodzi od Boga i rozprasza mroki zła.